PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 Luty 1948 Nr. 2 (20)

SPIS TREŚCI

ZAGADNIENIA I PERSPEKTYWY:

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO:

PRZEGLĄDY:

DOKUMENTY:

NAKŁADEM : CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD.

BIBLIOGRAFIA KSIĄŻEK POLSKICH I O POLSCE (WYDANYCH POZA GRANICAMI KRAJU)

Bhagawad Gita — Pieśń Pana. (Część wielkiej epopei indyjskiej „Mahabharata" „O drodze Yogi"). Przekład Wandy Dynowskiej. Cena 7/6.

Bogusławski, Antoni. *Struny na drzewach.* Poezje. Str. 59. Nakładem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Londyn, 1948. Cena 4/6.

Brant, Irving. *New Life in Poland.* Str. 64. Dennis Dobson Limited Publishers. London, 1946. Cena 2/—.

Colum, Mary. *Life and Dream.* Stron XII, 2 nlb., 466. Macmillan. London, 1947.

Drobiazgi. Zbiorek nowel. 1. Modlitwa — B. Prusa, 2. Dym nad kotłownią — Marii Konopnickiej, 3. Z legend dawnego Egiptu — Bolesława Prusa. Str. 20. Wydawnictwo „Jutra Pracy", Nr. 11 Knechtsden, 1946. 1

English—Polish & Polish—English Dictionary. Słownik polsko-angielski i angielsko-polski. 12.000 słów. Str. 294 i 282. Książnica Polska. Glasgow, b.d. Cena 5/—.

Giertych, Jędrzej. *Pół wieku polskiej polityki.* Uwagi o polityce Dmowskiego i polityce polskiej lat 1919—1939 i 1939—1947. Str. 270. (Wydanie autora). Zachodnie Niemcy, 1947. Cena 12/—.

Gross Feliks. *The Polish Worker. A Study of Social Stratum.* Str. 274. Roy Publishers. New York, 1945. Cena 12/6.

Kalendarzyk-informator harcerski na 1948 rok. Str. 224. Wydawca: Związek Harcerstwa Polskiego. Naczelnictwo poza Granicami Kraju. Londyn, b.d. Cena 6/—.

Kalendarzyk informator Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, 1948. Str. 78, 45 k. nlb. Londyn, 1947. Cena 6/—.

Kalendarzyk Polaka w Wielkiej Brytanii. Rok przestępny 1948. Opracowała i wydała A. Laskowska. Oliver & Boyd Ltd. Edinburgh, 1948. Cena 8/—.

Krzesiński A. J. *Foreign Policy of the United Natlions.* New York, 1946.

Krzesiński A. J. *Soviet Russia and Western Culture.* New York, 1946.

Kuźmińska, Iza. *Wspólny pokój.* Nowele. Str. 106. Wydawnictwo: ATA Publishers Ltd. Londyn, 1948. Cena 4/6.

Leśmian, Bolesław. *Łąka i Traktat o poezji.* Str. nlb. 20, 9—161. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Londyn, 1947. Cena 6/6.

Makuszyński, Kornel. *Perły i wieprze.* Wydanie nowe. Str. 240. Wydawnictwo K. Breitera. Rzym, 1947. Cena 5/6.

Maurois, André. *Dzieje Anglii.* Przekład Wacława Rogowicza. Str. 641, 3 nlb. All Art Circle. London, 1947. Cena 18/—.

Nagórski, Zygmunt. *Zbrojne bezrobocie.* Str. 253. Książnica Polska. Glasgow, 1948. Cena 7/6.

Olszewski, Witold. *Budujmy kanał.* Wspomnienia kierownika Biura Planowania. Okładkę projektował art. mal. Jerzy Młodnicki. Str. 209. Polski Dom Wydawniczy. Rzym, 1947. Cena 4/6.

Paff, Lucjan (opr.). *Kresowa walczy w Italii.* Str. 255. Referat Kultury i Prasy Kresowej Dywizji Piechoty. Italia, 1945.

Pałucki, Władysław (pseud. Antoni Błoński). *Ziemie Odzyskane.* Szkice historyczne. Str. 134. Skł. Gł. F. Mildner & Sons. Londyn, 1947. Cena 7/6.

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 LONDYN, LUTY, 1948. Nr. 2 (20)

PRZYGOTOWYWANIE TRZECIEJ WOJNY

Propaganda sowiecka w chwili obecnej podkreśla z wielkim naciskiem wysiłek Rosji dla utrzymania pokoju przeciw „podżegaczom państw anglosaskich". Ten motyw propagandowy szczególnie silnie jest wyzyskiwany wewnątrz sfery dominacji sowieckiej.

Zbyt często poprzestajemy na podkreśleniu w tezach sowieckich karykaturalnej przewrotności, nie wchodząc w analizę przyczyn poszczególnych sowieckich twierdzeń w danym okresie. Jeśli chodzi o przedstawianie przez wspomnianą propagandę Związku Sowieckiego jako heroicznej bazy pokoju, mniej nas powinna zatrzymywać na sobie absolutna kłamliwość tego twierdzenia, a bardziej należało by skupić wysiłek na zrozumieniu, dlaczego od dłuższego już czasu, a w chwili obecnej coraz silniej, Sowiety to twierdzenie wysuwają.

Trzeba pamiętać, że terenem, przez który przewalił się walec ubiegłej wojny, jest właśnie Europa. To ona, gdy się wymawia słowo „wojna", nie tylko sobie ją wyobraża, ale sobie ją również — z dreszczem przerażenia — przypomina. Miliony ludzi w krajach Europy wzdrygają się na myśl o powtórzeniu się okrucieństw i trudów, jakie wojna ze sobą przynosi. Trzeba pamiętać, że zupełnie inne znaczenie ma słowo „wojna", wymówione w krajach, które albo nic, albo tylko trochę ucierpiały przez działania wojenne, a zupełnie inne, w krajach, które miały u siebie wojnę i koszmar okupacji.

Propaganda sowiecka spekuluje na sile tych doświadczeń w ludach Europy. Ludzie, zagarnięci przez przemoc sowiecką, doskonale znają swego oprawcę, doskonale wiedzą, że propaganda sowiecka kłamie, że działanie sowieckie używa upiększającego kamuflażu. Zmęczenie jednak i uporczywość tej propagandy robi niekiedy swoje: człowiek poczyna myśleć, że skoro starają się tak bardzo o pokój, to niechże im się te starania powiodą.

Kilka miesięcy temu, gdy szczególnie silnie rozeszły się po świecie alarmy wojenne, zajmowaliśmy się na tym miejscu tym problemem (październik 1947, nr. 10 (16), artykuł p. t. „Kto przygotowuje wojnę?"). Stwierdziliśmy, popierając twierdzenie dowodami, że wojnę przygotowuje Rosja sowiecka, a nie kto inny i zarysowaliśmy przewidywanie, że jeśli postępowanie Sowietów się nie zmieni, szanse na uratowanie pokoju będą w przyśpieszonym tempie maleć.

Dziś musimy wrócić do tego tematu raz jeszcze, aby stwierdzić, że szaleńcze manewry Sowietów nie ustały, ale się wzmogły i pchają świat w największą pożogę wojenną, jaką można sobie wyobrazić. Sowiety planowo i metodycznie przygotowują nową, trzecią wojnę światową. Frazesy pacyfistyczne w propagandzie sowieckiej są zwykłą zasłoną

dymną dla ukrycia tych przygotowań. To nie pokojowi patronuje „miłująca pokój“ Rosja, ale patronuje — wojnie.

Nowa faza propagandowego wrzasku Sowietów wynikła w związku z planem Marshalla. Przypomnijmy sobie, jakie fakty ten plan poprzedzały.

Rosja sowiecka w następstwie minionej wojny opanowała olbrzymie tereny wielu suwerennych państw. Nietylko je okupowała i pozbawiła wolności ,ale poczęła tą olbrzymią przestrzeń cementować w jeden blok, w jedną fortecę, w jeden warowny obóz. Nietylko pozbawiła miliony ludzi wolności, ale terrorem i t.zw. „inżynierią społeczną“ poczęła pchać w ręce tych ludzi broń, albo lonty piekielnych maszyn do rozsadzania społeczeństw poza strefą sowiecką pozostających. Poczęto prasować zagarniętych ludzi w zbite, ślepo posłuszne cegły — ogniwa, wielkiego manewru, którego celem jest zdobycie całego świata.

Zamiast międzynarodowej współpracy, którą jej proponowano, Rosja zdeklarowała się z ekspansją w stosunku do reszty świata. Propaganda sowiecka mówi, że plan Marshalla jest podżeganiem do wojny. Plan Marshalla jest próbą pokojowego zatamowania ekspansji sowieckiej, za pomocą pieniądza, za pomocą inwestycji w zrujnowane wojną ludy. Zarzuca się Stanom Zjednoczonym, że wogóle pchają się z pieniądzem do nieswoich terytoriów. A cóż Stany Zjednoczone miały robić? Miały pozwolić, aby piąta kolumna sowiecka zagarnęła władzę we Francji, gdzie płatni agenci Moskwy wysadzali w powietrze pociągi i zabijali niewinnych ludzi, aby zagarnęła władzę we Włoszech, w Hiszpanii, Belgii, Holandii, Danii? Armia sowiecka nad Atlantykiem, to nóż na gardle Wielkiej Brytanii, a zagrożenie wysp brytyjskich, to cios w serce lądu amerykańskiego. Pchają się z dolarem? Czy lepiej było by, żeby pchali się z bombą atomową? Plan Marshalla jest najsłabszą, najdelikatniejszą (w skali stosunków międzynarodowych) formą obrony przez rozpychaniem się Rosji po świecie.

Za słabą.

To trzeba tu, choćby nawiasem, dodać, że plan Marshalla, cokolwiek by znaczył w polityce i jakiekolwiek przyniesie korzyści, problemu sięgania Rosji sowieckiej po władztwo nad światem nie załatwi. Plan Marshalla cementuje kraje zachodniej Europy w blok defensywny (Sowiety podnoszą alarm z powodu budowania zachodniego bloku; sądzą, że do budowania bastionów tylko one mają prawo, gdy tworzą bazy ofensywne, a wszyscy inni powinni siedzieć cicho i samobójczo poddawać głowy w komunistyczną pętlę). Oczywiście użyteczność takiego bloku zachodniego będzie niedostateczna i zawodna. Jest to jeszcze jedno złudzenie państw zachodu, które wszystkiego będą próbowały, aby uniknąć wojny. Skala zjawisk świata jest dziś olbrzymia, a wymowa faktów integralna, totalna. Dziś niema miejsca i nie jest możliwe nawet zgodne, sąsiedzkie współżycie dwóch różnych ustrojów na świecie obok siebie, a cóż dopiero mówić o współistnieniu na jednym globie dwóch różnych systemów, z których jeden nie chce zgody, a przeciwnie, chce zniszczyć przeciwnika. Brak wolności i terror w Polsce, obozy koncentracyjne w Jugosławii, totalizm w środkowo-wschodniej Europie — to atak na człowieka w W. Brytanii i Ameryce. Tak bardzo gardłowano, że „świat stał się jednością“, a nie rozumie się wynikających stąd prostych oczywistości. W tym stanie rzeczy, oczywiście, po bardzo krótkim czasie okaże się, że poczęty z dobrych intencji plan Marshalla nie wystarczy, nie wystarczy dolar i nie wystarczy tylko teren zachodniej Europy, aby rozwiązać aktualne problemy polityki światowej.

Ten cały bieg rzeczy prowadzi, oczywiście, do cementowania sztywnych bloków. A umacnianie się bloków, to zbliżanie się wojny. Nie należy mieć złudzeń co do tego.

Ale nie powinno się również mieć złudzeń i co do tego, kto ten mechanizm rozpętał i kto rozpęta trzecią wojnę światową.

Sowiety sięgnęły do gardła państwom zachodnim i miotają się w oskarżeniach, że zaatakowany broni się. Rosja zachowuje się jak łotr, który leje benzynę na niewygasłe popioły drugiej wojny i krzyczy wskazując palcem na zachód: łapcie podpalaczy trzeciej wojny!

Trzeba powiedzieć w najprostszych i najkrótszych słowach tę polityczną diagnozę: Rosja sowiecka prowadzi świat w okrucieństwo trzeciej wojny światowej. Jest to może jeszcze kwestia lat, ale postępowanie takie, jak sowieckie, może mieć tylko jeden skutek — wojnę.

Dobrze było by, aby umęczone i oczadzane propagandą ludy Europy wiedziały o tym dokładnie.

Metropolia świata, czyli ogień płonie dziś tylko w Moskwie.

W rozwijaniu doktryny sowieckiej dla opanowywanego świata wszystko odbywa się zgodnie z planem. Naprzód, przez szereg miesięcy naciskano pedał „nowego humanizmu“. Rosja sowiecka to kraj największej, najgłębszej, najpowszechniejszej kultury. Nauki i sztuki kwitną i owocują tam rumianymi i tryskającymi zdrowiem owocami. Przez szereg miesięcy przygotowywano grunt pod rozpoczęcie odkrywania nowych prawd i objawień. Rosja sowiecka jest nie tylko tym wszystkim, co było powiedziane poprzednio. Ogniskiem nauki, sztuki i kultury, oraz miejscem tworzenia się „nowego humanizmu“. Jest jeszcze czymś więcej.

Na uroczystości 30-lecia rewolucji sowieckiej wysłano z Polski grupę pisarzy. Przewodził wycieczce Leon Kruczkowski. Kruczkowski pojechał, wrócił i napisał (w *Odrodzeniu*“ nr. 3/48, tytuł „Tematy radzieckie“):

„*Są szczęśliwe narody i kraje, które zdobywają sobie w historii wyjątkowy przywilej: oto stają się one jakby magnetycznymi biegunami losów ludzkości, biegunami, ku którym ciążą myśli i uczucia mas ludzkich, przynależnych do innych narodów i krajów. Stają się one jakby drugimi ojczyznami dla wszystkich ludzi epoki, wierzących w sformułowane przez tę epokę ideały postępu, braterstwa i sprawiedliwości. Takim biegunem losów ludzkości był kiedyś Rzym w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, takim krajem była przez cały wiek XIX Francja, taką rolę przypadła w naszej epoce Związkowi radzieckiemu*“.

...„*Czy to się komu podoba czy nie, faktem jest, że od lat trzydziestu Moskwa stała się duchową metropolią świata — jak był nią kiedyś Rzym, jak był nią do niedawna Paryż. Tyle, że „świat“ się w ciągu tych kilkunastu wieków ogromnie rozszerzył*“.

Konkretne fakty twierdzenia tego nie potwierdzają. A faktom niekonkretnym, zmyślonym, poco dawać się hipnotyzować. Hitler w swoim szalecie górskim również przyjmował quislingów różnych krajów, „głowy państw europejskich“ jak się pisało w komunikatach, i też uważał swój Berchtesgaden za pępek świata. A cóż się pokazało na konkretne fakty, i we wcale znów nie tak długim czasie?!

Współpraca sowiecko-hitlerowska.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy szedł pod prasę numer „*Odrodzenia*“ z artykułem Kruczkowskiego, drukowało się w Ameryce oficjalne wydanie Departamentu Stanu aktów znalezionych w kancelariach pobitych Niemiec, aktów dotyczących współpracy sowiecko-hitlerowskiej. Owo oficjalne wydawnictwo, to zaiste, kopalnia przyczynków do pozycji moralnej „nowej metropolii świata“.

W jednym z najbliższych numerów „*Przegląd Polski*“ da szerokie omówienie wspomnianego wydawnictwa, cytując najważniejsze fragmenty. Obecnie wystarczy powiedzieć, że dokumenty współpracy sowiecko-hitlerowskiej z lat 1939 do

Bierzemy parę przykładów z zakresu nowego ustawodawstwa karnego w Polsce. Art. 11 dekretu z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa nakłada karę więzienia za „publiczne nawoływanie do czynów, skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Państwa Polskiego z państwem sprzymierzonym". Artykuł ten, jak na to wskazuje praktyka, ma na celu ochronę jedynie Rosji Sowieckiej i sprzymierzonych z Polską państw satelickich, ale za to chroni je gorliwie. Wprowadza on zasadę niewzruszalności sojuszów Polski z tymi państwami bez względu na rozwój wydarzeń; każdą akcję, nawet podjętą z trybuny parlamentarnej, poddającą w wątpliwość korzyści polityczne tych sojuszów, można w ramach tego artykułu uważać za przestępstwo. Wystarczy tu publiczne niezadowolenie z tego np., że Polska nie wzięła udziału w Planie Marshalla albo, że w t.zw. wojsku polskim zajmują kierownicze stanowiska oficerowie sowieccy.

Art. 29 powyższego dekretu głosi, że „kto publicznie... pochwala faszyzm albo jakąkolwiek jego odmianę albo zbrodnie faszystowskie lub też publicznie nawołuje do ich popełnienia bądź do wprowadzenia w Polsce instytucji o celach faszystowskich — podlega karze więzienia do lat 10". Zgodnie z nauką, płynącą z wyżyn Kremla, ludzkość się dzieli na komunistów i ich sympatyków z jednej strony, a na imperialistów, reakcjonistów i faszystów z drugiej. W obrębie jednak tej drugiej grupy cechy wyróżniające są niejasne, a linie podziału zatarte. Określenie kogoś mianem „imperialisty" lub „faszysty" albo przypisanie pewnej instytucji cech faszystowskich nie jest w praktyce nowych demokracyj wynikiem logicznego procesu rozróżniania pojęć, lecz kwestią swobodnego uznania lub temperamentu. W tych warunkach każdy ustrój polityczny, nie odpowiadający wzorom sowieckim i każda niekomunistyczna instytucja nabiera cech faszystowskich lub, w najlepszym razie, uchodzić może za „odmianę faszyzmu". Art. 35 dekretu karze więzieniem za branie udziału w „związku o celach faszystowskich" albo za nawoływanie do „zakładania takiego związku lub brania w nim udziału". Zachodzi tu to samo zjawisko. Pojęcie „związku o celach faszystowskich" zmienia się zależnie od terroru i od postępu sowietyzacji w danym państwie. W miarę ewolucji od systemów formalnej wielopartyjności do ustroju monopartyjnego zakres tego pojęcia się rozszerza, obejmując coraz więcej związków, nie podporządkowanych partii rządzącej, niekoniecznie nawet opozycyjnych. W końcu „związkiem o celach faszystowskich" staje się każde zrzeszenie, pretendujące do politycznej odrębności.

Art. 39 dekretu nakłada karę więzienia za obniżenie poziomu wytwórczości „przez pogorszenie jakości wyrobów lub zmniejszenie wydajności pracy własnej albo podwładnego personelu" oraz za nieprzedsięwzięcie „należytych starań o urządzenie techniczne zakładu albo o jego surowce lub towary". Przepisy te przenoszą na grunt polski znane z głośnych procesów sowieckich przestępstwo „sabotażu gospodarczego". Możliwości skazania z art. 39 są praktycznie nieograniczone. Nie ma człowieka, który by nie pracował w pewnych okresach z większą, w innych z mniejszą wydajnością, nie ma kierownika zakładu przemysłowego, któremu nie można byłoby dowieść w razie potrzeby braku dbałości o urządzenia techniczne zakładu.

Przykłady zaczerpnięto tu z jednego tylko dekretu. Można ich przytaczać znacznie więcej, a wszystkie razem świadczą o tym, że kto nie należy w Polsce do partii rządowej, nie może przewidzieć, kiedy zostanie uznany za przestępcę i osadzony za kratą.

Ponura groteska sądu

W Rosji Sowieckiej i państwach satelickich nie obowiązuje również zasada *nullum crimen* ani zasada sądowego wymiaru kary. Jedną z naczelnych zasad sowieckiego kodeksu karnego jest wsteczne działanie ustawy. Działacze polityczni, walczący z komunizmem na zachodzie, są niewątpliwie przekonani, że służą swoim krajom zgodnie ze swym sumieniem i pojęciem obowiązku obywatelskiego; mogą oni od władz swego państwa otrzymać godności i ordery, lecz w razie okupacji ich krajów przez Sowiety zostaliby skazani jak pospolici zbrodniarze. Kary orzekają obok sądów kolegia administracyjne, złożone z członków policji politycznej. Orzeczenia, zarówno sądowe jak i administracyjne, zapadają niepublicznie, bez rozgłosu, bez reklamy. Oskarżeni poprostu znikają bez śladu. Okres wielkich procesów pokazowych w Rosji Sowieckiej minął.

Technika procesu sowieckiego w jego obu formach, propagandowej i tajnej, posłużyła jednak za wzór nowym władzom państw Europy Środkowo-Wschodniej. Procesy pokazowe, organizowane przez administrację warszawską, zajmują tu miejsce poczesne.

Lud rosyjski ma wielkie zamiłowanie do teatru, odczuwa i przeżywa teatr; Rosja ma najlepsze teatry na świecie. Propaganda sowiecka wyzyskała te zamiłowania teatralne mas rosyjskich, przekształcając z całym cynizmem salę sądową w scenę dramatyczną, na której — jak w rzymskim cyrku — rozgrywa się dramat nierównej walki między oskarżeniem a obroną. Potworność zarzucanych oskarżonym zbrodni, patos przemówień oskarżycielskich, unoszące się nad salą sądową widmo śmierci — wszystko to ma przemawiać do wyobraźni tłumu, wywołując uczucia grozy i nabożnego przejęcia. Proces odbywa się według ułożonego zgóry scenariusza, w którym odmierzono dokładnie efekty sceniczne i od którego nie wolno odstąpić ani sędziom ani oskarżonym. Przewidziane są wszystkie szczegóły rozprawy, pytania oskarżyciela, odpowiedzi i zeznania oskarżonych i świadków, wreszcie wyrok. Każdy zna na pamięć swoją rolę. W tak pojętym procesie jest rzeczą obojętną, czy oskarżony istotnie popełnił czyn mu zarzucany i czy można mu obiektywnie przypisać winę tego czynu. Zadaniem sędziów i prokuratora nie jest tu nawet unieszkodliwienie kilku ludzi, politycznie niewygodnych, lecz demonstracja pewnej tezy politycznej na osobach oskarżonych. Proces pokazowy bowiem — to sztuka z tezą, dla której oskarżony jest obiektem. Nie może on się bronić, ani dowodzić, że jest niewinny, bo w samym założeniu procesu leży uznanie jego winy i konieczność kary. Uniewinnienie oskarżonego jest rzeczą nie do pomyślenia. Powinien on przyznać się do winy. To przyznanie, które w normalnym procesie nie stanowi samoistnego dowodu i które przebieg rozprawy może całkowicie podważyć, w procesie sowieckim ma znaczenie rozstrzygające, choćby raziło sprzecznościami i nieprawdopodobieństwem. Oskarżeni w wielkich procesach politycznych lat 1936—1938 przyznawali się do czynów, których, jak po tym stwierdzono, nie mogli popełnić, zeznania ich były nieraz sprzeczne z logiką i faktami powszechnie znanymi. W procesie propagandowym nie chodzi jednak o ustalenie prawdy materialnej, chodzi o efekt zewnętrzny, a pod tym względem przyznanie ma wartość niezaprzeczalną. Przyznanie jednak nie wystarcza; i tu proces sowiecki wprowadza czynnik, niezrozumiały dla umysłowości zachodniej, lecz przemawiający głęboko do duszy rosyjskiej: czynnik publicznego żalu i skruchy. Oskarżony nie może zejść z tego świata w aureoli męczeństwa, musi zginąć w poniżeniu i upodleniu, jak „wściekły pies". Nie ma trudności w wymuszeniu od oskarżonego przyznania skruchy; wystarczy,

jeżeli ma rodzinę lub bliskich, zresztą sposoby wymuszania są znane. „Opowiem wam, obywatele sędziowie“ — mówi Rubaszow w powieści Koestlera [2]) — „co skłoniło mnie do kapitulacji przed sędzią śledczym i przed wami, przedstawiciele sprawiedliwości naszego kraju. Opowiadanie moje pokaże wam, jak najmniejsze nawet odchylenie od linii partyjnej musi nieuchronnie się skończyć kontrrewolucyjnym bandytyzmem... Okryty wstydem, tarzając się w pyle, u progu śmierci, opiszę wam smutny żywot zdrajcy, ku pouczeniu i przestrodze milionów...“ Tłum na sali sądowej reagował na tę fantastyczną spowiedź wybuchami gniewu i objawami pogardy.

Kałmucki teatr

Tę technikę sowieckiego procesu propagandowego przeniósł reżim warszawski na grunt polski. Tu jednak popełniono błąd, wynikający ze schematycznego myślenia. Nie zrozumiano środowiska ani jego reakcyj. Inscenizacja przestępstwa i kary, mogąca oddziaływać na wyobraźnię kałmuka lub baszkira, chybia w środowisku o innej strukturze psychicznej, wychowanym w tradycjach wolności i w szacunku dla wysokiej roli społecznej niezawisłego sądu. Sąd pokazowy, w którym umundurowane marionetki, pociągane za sznurki z Moskwy, wydają wyroki śmierci lub bezterminowego więzienia, może spełniać w Polsce rolę jednego z instrumentów terroru, lecz jako środek psychicznego narzucenia się reżimu społeczeństwu, musi całkowicie zawieść. Pogłębia on jedynie przepaść, istniejącą między narodem a grupą rządzącą i psychicznie tę grupę izoluje. Sprawozdania z procesów świadczą, że zawodzi reakcja mas i zawodzą oskarżeni, niezawsze przyznający się do winy i wykazujący skruchę. W ułożonym z góry scenariuszu następują nieoczekiwane zmiany. Reżyseria jest prymitywna, efekty odwrotne od zamierzonych. Naród wie, za co giną skazani i kto feruje wyroki. Patrzy on w milczeniu na bezprawia morderstw sądowych i czeka. Czeka, aż przyjdzie sprawiedliwość, której prawa są wieczne i która odmierzy każdemu wedle jego czynów.

Przed pięćdziesięciu laty

13 stycznia minęło pięćdziesiąt lat od dnia, w którym ukazał się w jednym z czasopism francuskich słynny artykuł Emila Zoli „*J'accuse*“, protestujący przeciw skazaniu kapitana Dreyfusa. Artykuł zwulkanizował całą Francję. W jednym tylko dniu sprzedano 300.000 egzemplarzy pisma na ulicach Paryża, a w ciągu następnych dwóch miesięcy Zola otrzymał 5000 listów z wyrazami solidarności lub potępienia. Wytoczona mu przez rząd sprawa sądowa stała się wydarzeniem, pasjonującym całą Francję przez długie miesiące. Przebieg rozprawy wypełniał łamy prasy, pisarze, uczeni, dziennikarze i artyści prowadzili namiętne dyskusje, sędziom zarzucano stronniczość, adwokaci oskarżonego, Labori i bracia Clemenceau stali się bohaterami dnia. Chodziło o zesłanie na Wyspę Diabelską jednego człowieka, którego wina była wątpliwa.

Dziś na wielkiej połaci świata, rozciągającej się na dwa kontynenty, miliony ludzi giną w głodzie, nędzy i upodleniu obozów koncentracyjnych, w lochach więziennych MWD, pod kulami plutonów egzekucyjnych i na szubienicach. Świat jednak milczy. Nie znajdzie się Zola, który by się odezwał głosem żywiołowego protestu przeciwko gigantycznej mordowni, ubranej w pozory prawa. Czy świat się cofa w okres barbarzyństwa?

P. Barcikowski

„*Gazeta Ludowa*“ z dnia 6 czerwca 1947 r. zamieściła wywiad z Prezesem Sądu Najwyższego w Warszawie, p. Barcikowskim, opisujący jego wrażenia z wizyty w

[2]) Darkness at Noon, Penguin Books, 1946.

W. Brytanii. P. Barcikowski wrócił bardzo zadowolony z wizyty, a zwłaszcza z wyjaśnień, udzielonych Anglikom w sprawie wymiaru sprawiedliwości w Polsce. „Stwierdziłem“ — pisze on na łamach komunistycznego czasopisma — „iż w ustroju sądownictwa polskiego i brytyjskiego jest przecież wiele podobieństw. Jeśli w Polsce oddzielono wymiar sprawiedliwości od aparatu wykonawczego [3]) to jest to przecież zasada, według której brytyjczycy rozwiązali te zagadnienia u siebie... Wiele podobieństw dałoby się zaobserwować między ustrojami Polski i W. Brytanii... Jeżeli jednak chodzi o system więziennictwa, to co zaobserwowałem nie odbiega od poziomu więziennictwa polskiego, a struktura niektórych więzień, np. we Wronkach i Mokotowie, jest bodaj w Polsce nowocześniejsza... Nie zauważyłem też stosowania do więźniów nowoczesnych metod wychowawczych...“

Metody wychowawcze, stosowane w więzieniach polskich, są istotnie bez porównania nowocześniejsze. Więźniowie mogliby niewątpliwie coś o tym powiedzieć. Poza tym jednak wszystko jest jak... w Anglii.

R. Brzeziński

BYRNES o POLITYCE AMERYKAŃSKIEJ

We wstępie do jednego z rozdziałów swej książki „*Speaking Frankly*“ *) b. Sekretarz Stanu James B. Byrnes przytacza — jako jedną z głównych wytycznych własnej swej polityki — słowa, zawarte w ostatnim orędziu Prezydenta Roosevelta, ogłoszonym na trzy miesiące przed jego śmiercią, dnia 6 stycznia 1945 r.:

„Perfekcjonizm (dążenie do doskonałości) niemniej od izolacjonizmu lub imperializmu może blokować drogi do pokoju międzynarodowego. Nie zapominajmy, że nawrót do izolacjonizmu ćwierć wieku temu zaczął się nie od bezpośredniego ataku na współdziałanie międzynarodowe, lecz od wystąpień przeciw rzekomym niedoskonałościom pokoju.

„Nasze rozczarowanie po poprzedniej wojnie powodowało, że woleliśmy anarchię międzynarodową od międzynarodowego współdziałania z narodami, których poglądy i myśli nie były dokładnie takie same jak nasze. Porzuciliśmy nadzieję stopniowego osiągnięcia lepszego pokoju, ponieważ nie mieliśmy odwagi podjęcia ciążących na nas odpowiedzialności w niedoskonałym niewątpliwie świecie.

„Nie możemy pozwolić, by to nastąpiło ponownie; w przeciwnym razie pójdziemy znów tą samą tragiczną drogą — drogą do Trzeciej Wojny Światowej”.

W słowach tych zawiera się przyznanie, że postawa Stanów Zjednoczonych w poprzedzającym dwudziestoleciu ponosi dużą część odpowiedzialności za niezapobieżenie wojnie lat 1939—1945. Zamykają one — prawdopodobnie raz na zawsze — epokę izolacjonizmu amerykańskiego dawnego typu; nie do pomyślenia jest odżycie jego w tej postaci, jak po paryskiej konferencji pokojowej, kiedy Senat waszyngtoński udaremnił przystąpienie Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów i ich współudział w utrzymaniu pokoju w Europie. W tym leży pozytywna strona testamentu Roosevelta, za jaki może być uważane jego orędzie. Stroną ujemną — jak wykazała wcześniejsza i późniejsza praktyka polityczna — stało się jego ostrzeżenie przed perfekcjonizmem. Stało się tak nie dlatego, by istniała w ogóle możliwość prowadzenia polityki

[3]) Chodzi o przekazanie nadzoru nad więzieniami władzom bezpieczeństwa.

*) Wydanie londyńskie: William Heinemann Ltd. Stron XII i 324. Cena 21 s.

ściśle „perfekcjonistycznej“, lecz dlatego, że odwrót od perfekcjonizmu Roosevelt posunął od razu bardzo daleko, stwarzając rodzaj szkoły politycznego myślenia i działania i popychając w tym kierunku swych pomocników i ich następców.

Praktycznie wyraziło się to w zgodzie na podporządkowanie supremacji sowieckiej narodów Europy Środkowo-Wschodniej z Polską na czele, — w sumie ponad stu milionów Europejczyków, typem swego życia i tradycjami od wieków związanych z Zachodem. Niewątpliwie Roosevelt żywił wiele złudzeń co do Rosji, informacje jednak jakie posiadał, wystarczały chyba do stwierdzenia, że o żadnej prawdziwej niepodległości narodów, uwięzionych w strefie sowieckiej, mowy być nie może. Niemniej już w Teheranie, na jesieni 1943 r., a więc na dwa blisko lata przed zakończeniem wojny, wyraził w zasadzie zgodę swą na hegemonię sowiecką w tej części kontynentu europejskiego, — równocześnie zaś bez większego oporu zaakceptował obcięcie od wschodu aż po Bug Polski, na krótko jeszcze przed tym nazwanej przez niego „natchnieniem narodów“.

★

Byrnes w wydarzeniach tych udziału nie brał — konferencja teherańska w książce jego pominięta jest prawie zupełnie, — niemniej miał już wówczas za sobą wiele lat służby politycznej, należał do amerykańskiej elity politycznej i cieszył się dużym zaufaniem Roosevelta. Przez piętnaście lat (od 1911—1925) zasiadał w Izbie Reprezentantów, przez dziesięć z górą (1931—1941) w Senacie, skąd przeszedł na sędziego Trybunału Najwyższego. W październiku 1942 r. na prośbę Prezydenta porzucił to stanowisko i objął kierownictwo Urzędu Stabilizacji Gospodarczej (*Office of Economic Stabilization*), którego głównym celem było zapobieganie wzrostowi cen i płac w Stanach Zjednoczonych. W maju 1943 r. przeszedł na stanowisko dyrektora *Office of War Mobilization*, urzędu, mającego za zadanie mobilizację zasobów niezbędnych do prowadzenia wojny. Pełnił te funkcje przez dwa lata z górą, mniej więcej do zakończenia wojny, i jeszcze w okresie swego urzędowania w *Office of War Mobilization* wezwany został przez Roosevelta jako ekspert gospodarczy do uczestniczenia w konferencji w Jałcie.

Od opisu tej konferencji zaczyna się właściwie książka Byrnesa — przy czym jego sprawozdanie z rozmów jałtańskich posiada szczególną wartość dokumentarną, gdyż Byrnes osobiście stenografował najważniejsze rozmowy. Dalsze części obejmują okres pełnienia przez niego funkcji Sekretarza Stanu; jak sam podkreśla, w okresie tym, trwającym ogółem 562 dni, spędził nie mniej niż 350 dni na konferencjach międzynarodowych. W styczniu r. 1947 Byrnes ustąpił; następcą jego zostaje obecny Sekretarz Stanu, gen. Marshall. Swym opisem wydarzeń Byrnes obejmuje wszakże i początki urzędowania Marshalla aż mniej więcej po wiosnę r. 1947, — książka więc jego tchnie taką aktualnością, że czyta się ją jak inspirowany przez Departament Stanu komentarz dziennikarski do wydarzeń dnia dzisiejszego.

Książka Byrnesa — to suchy na ogół, ale prawie zawsze interesujący opis etapów dwuletniej rozgrywki dyplomatycznej między Stanami Zjednoczonymi a Rosją, rozgrywki, której dalszego przebiegu i zakończenia nikt chyba dzisiaj przewidzieć nie jest w stanie. Jedną z cech charakterystycznych książki jest staranne w niej unikanie jakichkolwiek sformułowań natury ideologicznej czy moralnej. W całym dużym tomie Karta Atlantycka, która miała być w założeniu swym podstawą powojennych stosunków międzynarodowych, wymieniona jest tylko trzy razy — i to w sposób raczej uboczny. Autor unika wyraźnego stwierdzenia, że

Stany Zjednoczone przyjęły doktrynę podziału Europy na sfery wpływów, — unika jednak także podkreślenia, że temu podziałowi jest przeciwny. Stwierdza, że państwa Europy Środkowo-Wschodniej zostały zredukowane do roli satelitów Rosji, ale nie daje moralnej kwalifikacji tego faktu. Podkreśla, że Rosja złamała zobowiązania moskiewskiej deklaracji w sprawie oswobodzonych krajów Europy, ale fakt ten umieszcza na tej samej płaszczyźnie, co n.p. nadmierne, jego zdaniem, postulaty sowieckie w sprawie odszkodowań od Niemiec.

Z książki wynika wszakże jasno, że polityka Roosevelta — a w początkowym okresie i Churchilla — w stosunku do Sowietów oparta była na pewnych określonych założeniach i oczekiwaniach. Zakładali oni: 1) że Rosja zadowoli się dotychczasowymi nabytkami terytorialnymi i uzyskaniem hegemonii w Europie Środkowo-Wschodniej; 2) że przywódcy sowieccy, podobnie jak politycy Zachodu, pragną pokoju i jak najszybszej normalizacji stosunków w Europie; na tym właśnie założeniu opierała się cała początkowa polityka okupantów anglosaskich w Niemczech.

Założenia, które zawiodły

Oba powyższe założenia, jak Byrnes wyraźnie w swej książce przyznaje, okazały się całkowicie błędne. Brutalna taktyka sowiecka, połączona ze stwarzaniem możliwie największej ilości faktów dokonanych i udaremnianiem wszelkiej normalizacji stosunków, zaskoczyła niewątpliwie Amerykanów i Brytyjczyków i stopniowo musiała modyfikować ich politykę. Przez długi czas jednak nie chcieli wyzbyć się swych złudzeń. O konferencji jałtańskiej Byrnes pisze z entuzjazmem jako o „szczytowym punkcie jedności Wielkiej Trójki“. Doniesienia o wynikach konferencji przyjęte zostały — jak twierdzi — „przychylnie przez wszystkie narody alianckie, a specjalnie entuzjastyczna była opinia Ameryki“. Czołowe dzienniki amerykańskie pisały, że wobec wyników Jałty ustać winny wszelkie wątpliwości co do „umiejętności Wielkiej Trójki współdziałania w okresie pokoju, tak jak to było w okresie wojny“. „Ja sam czułem w taki właśnie sposób“ — dodaje Byrnes (str. 45).

Pierwszym poważnym zgrzytem były posunięcia sowieckie w Rumunii, gdzie Wyszyński groźbami zmusił króla do zdymisjonowania gabinetu gen. Radescu i oddania rządów w ręce komunistów. Mimo wyraźnego naruszenia istniejących układów, Waszyngton wstrzymał się jednak od energiczniejszej interwencji, Roosevelt bowiem był zdania, że sprawa rumuńska się do tego nie bardzo nadaje. Zdaniem Byrnesa dopiero nielojalność, wykazana przez Sowiety w wykonywaniu zobowiązań jałtańskich, dotyczących utworzenia nowego rządu polskiego, zaniepokoiła na serio Roosevelta. Byrnes sugeruje nawet, że sprawa ta przyśpieszyła zgon Prezydenta — łącznie z drugim wydarzeniem, które go poważnie wyprowadziło z równowagi, mianowicie listem Stalina, oskarżającym Amerykanów i Brytyjczyków o prowadzenie w Bernie szwajcarskim tajnych rokowań z dowódcą wojsk niemieckich we Włoszech, gen. Kesselringiem, celem zawarcia odrębnego zawieszenia broni.

Niemniej Roosevelt do końca wytrwał w swej postawie „ułagadzania“ Rosji. W przeddzień śmierci dnia 11 kwietnia 1945 r., otrzymał on od Churchilla depeszę, donoszącą, że premier brytyjski ma złożyć oświadczenie w Izbie Gmin, dotyczące głównie sprawy polskiej, a tym samym i stosunków z Rosją, i pragnie w tej sprawie zasięgnąć porady Prezydenta. Odpowiedź Roosevelta, wysłana na godzinę przed jego nagłym zgonem, brzmiała:

„Osobiście pomniejszałbym, jak tylko to jest możliwe, całe zagadnienie sowieckie, ponieważ te problemy, w tej czy innej postaci, wydają się wyrastać każdego dnia i większość z nich naprostowuje się, tak jak to było w

sprawie spotkań w Bernie. Musimy jednak być mocni; nasza linia, jak dotąd, jest poprawna".

Po śmierci Roosevelta polityka Waszyngtonu i Londynu szła nadal nietyle po linii „siły", co „pomniejszania" zagadnienia sowieckiego; w rezultacie sprawa polska „rozwiązana" została przez porzucenie sojuszniczego Rządu Polskiego i oddanie kraju pod dyktaturę wybrańców sowieckich z Komitetu Lubelskiego, nieznacznie tylko zreorganizowanego.

Coraz silniejsza presja sowiecka zaczęła się przejawiać także w innych dziedzinach. Na konferencji w Poczdamie Sowiety wysuwają żądanie mandatu w Trypolitanii oraz ustanowienia własnych baz w Dardanelach i podtrzymują swe pretensje do odszkodowań od Niemiec w kwocie 10 miliardów dolarów. Żądania te spotykają się ze stanowczym sprzeciwem Brytyjczyków i Amerykanów. Mimo tych starć udaje się jeszcze w Poczdamie zażegnać wybuch ostrego konfliktu.

Odbyta wkrótce po tym w Londynie, na jesieni 1945 r., konferencja ministrów spraw zagranicznych, poświęcona traktatom pokojowym z Włochami i bałkańskimi satelitami Niemiec, kończy się zupełnym niepowodzeniem, impas ten jednak zostaje w pewnym stopniu przełamany na następnej konferencji w Moskwie, w grudniu 1945 r. To też Byrnes kończy opis tej konferencji stwierdzeniem, że „wchodziliśmy w nowy rok 1946 z lepszymi nadziejami".

Nowy ton w stosunku do Sowietów

Punktem zwrotnym w taktyce amerykańskiej wobec Rosji stało się Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w Paryżu, w styczniu 1946 r., które — jak się zdaje — przekonało ostatecznie Byrnesa, że Sowietom wcale nie zależy na zawarciu traktatów pokojowych ani na powrocie do normalnych warunków, — że przeciwnie grają one pod tym względem jak najbardziej na zwłokę. To też Byrnes sam stwierdza, że mniej więcej od lutego 1946 r. przybrał w rozmowach z przedstawicielami sowieckimi ton nowy, znacznie twardszy i połączony z publicznym piętnowaniem stanowiska Moskwy. Owej zmianie taktyki przypisuje — choć tego wyraźnie nie podkreśla — odwrót Sowietów w niektórych sprawach, w szczególności ich wycofanie się z Azerbejdżanu, rezygnację z poprzednich żądań w sprawie Triestu i kolonii włoskich, oraz zgodę na oddanie Dodekanezu Grecji — co wszystko razem umożliwiło wreszcie pod koniec r. 1946 wykończenie traktatów pokojowych dla b. satelitów Niemiec. Nie zostały natomiast — stwierdza Byrnes — poczynione żadne postępy w zagadnieniu najbardziej kluczowym: zagadnieniu Niemiec i Austrii.

✶

Im dalej w głąb książki, tym więcej spotykamy w niej uwag o taktyce dwóch czołowych delegatów sowieckich: Mołotowa i Wyszyńskiego. Obaj działają Byrnesowi silnie na nerwy, ale równocześnie nie może się on powstrzymać od wyrażenia pewnego podziwu dla niewyczerpanej pomysłowości, uporu i cierpliwości Mołotowa.

„Często przychodziło mi na myśl — pisze — że załatwianie spraw z Mołotowem byłoby dobrym doświadczeniem dla adwokata, reprezentującego spółkę, w stosunku do której wysuwane są ustawicznie pretensje o odszkodowanie, — z tym, że zadaniem tego adwokata jest grać na zwłokę w nadziei iż strona skarżąca zmęczy się oczekiwaniem na proces i zgodzi się na układ, uwzględniający tylko część jej roszczeń... Jeśli jesteśmy dobrze poinformowani o cierpliwości, jaką odznaczał się Job, to pewien jestem, że p. Mołotow jest jednym z jego potomków w prostej linii".

Stalin w rozmowach jest inny — niemniej Byrnes nie podziela poglądu tych, którzy łudzą się, że między stanowiskami obu przywódców sowieckich zachodzą jakieś istotne różnice. „Można być przekonanym, że mimo ich odmiennych właściwości osobistych cele, do których zmierza p. Mołotow, pokrywają się z tym, co zostało zaaprobowane przez generalissimusa Stalina".

✶

W toku książki Byrnes wielokrotnie wyraża uznanie dla głównych swych doradców i współpracowników, którzy mu towarzyszyli na różnych konferencjach międzynarodowych. Najczęściej wymieniane są nazwiska Ben Cohena i Charles E. Bohlena. Chwali też Byrnes bardzo współpracę senatorów Connally'ego i Vandenberga, którzy uczestniczyli przy jego boku w paryskiej konferencji pokojowej 1946 r. i w innych spotkaniach. Z równym uznaniem pisze o J. Foster Dullesie, specjaliście Partii Republikańskiej od spraw zagranicznych, który na wniosek Byrnesa został jednym z przedstawicieli Stanów Zjednoczonych w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Byrnes stwierdza, że zwłaszcza w obecnym krytycznym okresie konieczna jest ciągłość polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, a to możliwe jest tylko wtedy, kiedy przedstawiciele partii będącej w opozycji, w tym wypadku republikanów, ponoszą współodpowiedzialność za prowadzenie polityki zagranicznej. Aksjomatem jego jest, że polityka zagraniczna Stanów musi być *bi-partisan* („obu-partyjna").

Stanowisko jego w tym zakresie zasługuje na szczególną uwagę.

Sprawa granic Polski

Spośród rozsianych po całej książce ustępów czy wzmianek, dotyczących sprawy polskiej, najbardziej interesujące są te, które dotyczą zagadnienia granic Polski oraz okoliczności, w jakich doszło do uznania rządu Bieruta i Gomułki przez mocarstwa anglosaskie.

Sprawie granic Polski Byrnes poświęca najpierw sporo miejsca w swym opisie konferencji jałtańskiej z lutego 1945 r., w czasie której, jak już wyżej wspomniano, osobiście stenografował przebieg najważniejszych obrad.

Kwestia granic Polski — zaznacza Byrnes — związana była ściśle ze sprawą odszkodowań od Niemiec. Był to okres gwałtownego bombardowania Rzeszy przez lotnictwo Sprzymierzonych. Miasta niemieckie w szybkim tempie rozsypywały się w gruzy — i Churchill, polemizując z wysokimi roszczeniami odszkodowawczymi, zgłoszonymi przez Stalina, podkreślał, iż Niemcy w tych warunkach nie będą w stanie naprawić strat, zadanych wszystkim krajom alianckim.

Na wstępie dyskusji granicznej

„Prezydent Roosevelt oświadczył, iż Stany Zjednoczone czują (f e l t), że wschodnia granica Polski winna na ogół biec wzdłuż tzw. linii Curzona. Powiedział, że nadal trzyma się poglądu, który wyraził w Teheranie, iż byłoby rzeczą pożądaną poprawić południowy koniec tej linii, tak by miasto Lwów i przynajmniej część pól naftowych była w obrębie terytorium polskiego.

„Premier Churchill podkreślił, że poparł w Parlamencie linię Curzona, włączając w to zatrzymanie przez Sowiety Lwowa. Roszczenia Związku Sowieckiego do tego obszaru — powiedział — 'są oparte nie na sile, lecz na prawie'. Gdyby jednak Związek Sowiecki 'uczynił wspaniałomyślny gest w stosunku do znacznie słabszego państwa' jak to sugeruje Prezydent, to Wielka Brytania 'byłaby zachwycona stanowiskiem Sowietów i przyklaskiwałaby mu'.

„Marszałek Stalin replikował namiętnym oświadczeniem.

„Linia Curzona — oświadczył — jest linią Curzona, Clemenceau oraz tych Amerykanów, którzy w latach 1918 i 1919 brali udział w ówczesnej konferencji. Rosjanie nie byli zaproszeni i udziału w niej nie brali... Lenin nie zgadzał się na linię Curzona... A teraz pewni ludzie pragną, byśmy byli mniej rosyjscy niż Curzon i Clemenceau. Wpędzilibyście nas w hańbę. Cóż by na to powiedzieli Białorusini i Ukraińcy? Powiedzieliby, że Stalin i Mołotow są mniej pewnymi obrońcami Rosji niż Curzon i Clemenceau. Nie mógłbym zająć takiego stanowiska i po powrocie do Moskwy patrzeć ludziom spokojnie w oczy".

„Stalin stał przy stole konferencyjnym, gdy to mówił. Jedyny to raz, w ciągu całej konferencji, dał taki wyraz sile swych uczuć.

„Wolę — mówił dalej — by wojna trwała nieco dłużej, choć płacimy za to krwią — i byśmy dali Polsce kompensatę na Zachodzie kosztem Niemców. Będę się tego trzymał i prosił wszystkich przyjaciół, by mnie w tym popierali... Jestem za rozszerzeniem

zachodnich granic Polski po rzekę Nisę".

„P. Churchill wyraził wątpliwości, czy byłoby rozsądne przesunięcie granic Polski po Nisę. Zgodził się na to, by zachodnia granica Polski rozszerzona została na terytoria do tej pory niemieckie, lecz utrzymywał, że 'byłoby niedobrze nadziać gęś polską jadłem niemieckim do tego stopnia, by zdechła z niestrawności'. Wyraził opinię, że zabranie wschodnich obszarów Prus aż po Odrę spowodowałoby konieczność transferu 6 milionów Niemców.

„Stalin zaprotestował, mówiąc, że liczba ta będzie znacznie mniejsza, ponieważ 'gdzie przychodzą nasze wojska, Niemcy uciekają'.

„Churchill zwrócił mu uwagę, iż należy si zastanowić, 'gdzie mają się pomieścić Niemcy, którzy uciekają', i zapytał, 'czy będzie dla nich miejsce w tym, co z Niemiec pozostanie?'

„Prywatnie Churchill wyraził wobec mnie pogląd, iż wykreślenie linii granicznej wzdłuż rzeki Nisy oznaczałoby transfer prawie 9 milionów Niemców. Zapewniał, iż taka liczba nigdy nie będzie mogła być wchłonięta przez to, co z Niemiec pozostanie.

„Dyskusja była długa i poważna, lecz Stalin w końcu zaakceptował w zasadzie linię Curzona i przyjęte zostało, celem włączenia do protokółu, następujące nieco dwuznaczne oświadczenie w sprawie granic Polski:

„— Trzej szefowie rządów uważają, że granica wschodnia Polski winna biec wzdłuż linii Curzona z odchyleniami od niej w pewnych regionach o 5 do 8 klm. na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska musi otrzymać znaczne (substantial) nabytki terytorialne na północy i na zachodzie. Są zdania, że w odpowiednim czasie należy w sprawie tych nabytków zasięgnąć opinii nowego polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, oraz że z ostatecznym wykreśleniem zachodniej granicy Polski należy wobec tego czekać do konferencji pokojowej" — (Str. 29—31).

Trzeba być bardzo opanowanym, by spokojnie czytać przytoczony wyżej opis okoliczności, w jakich ta część wielkiego historycznego dziedzictwa Polski na Wschodzie, którą Traktat Ryski pozostawił odrodzonemu państwu, została Polsce wyrwana pod koniec wojny, dla Sprzymierzonych zwycięskiej. W szczególności widoczne jest od razu, że argumentacja Stalina — tak, jak ją Byrnes notuje, — nie jest zgodna z prawdą w żadnym ze swych punktów.

T.zw. linia Curzona — jak wiadomo — nie była nigdy pomyślana jako granica wschodnia Polski. Jej geograficzną genezę stanowi uchwała Rady Najwyższej Aliantów z dnia 8 grudnia 1919 r., ustanawiająca od wschodu prowizoryczną linię demarkacyjną terytoriów b. zaboru rosyjskiego, w których obrębie Polska miała prawo zorganizować regularną administrację państwową; prawa Polski do obszarów, położonych dalej na wschód były jednak w tej uchwale (podpisanej przez Clemenceau jako przewodniczącego Rady) wyraźnie zastrzeżone. W r. 1920, w czasie pochodu Armii Czerwonej na Warszawę, Rada Najwyższa, zebrana w Spa, wysunęła linię tę jako linię proponowanego rozejmu między wojskami bolszewickimi a polskimi, — przy czym znowu nie było mowy o uznaniu jej za granicę wschodnią Polski. Depeszę z propozycją rozejmu wysłał wówczas do Moskwy, w imieniu Rady Najwyższej, brytyjski *Foreign Secretary*, lord Curzon, i odtąd dopiero linia ta związana została z jego imieniem, choć z autorstwem jej nie miał nic wspólnego.

W największym opracowaniu angielskim poświęconym paryskiej konferencji pokojowej *) jeden z jego współredaktorów, H. Paton, nie odznaczający się wcale specjalną przychylnością dla Polski, stwierdza wyraźnie, że wśród polityków zachodnio - europejskich przeważało przekonanie, iż tak nazwana później „linia Curzona" stanowi jedynie minimum tego, co Polsce się należy. Wiadomo skądinąd, że choć w okresie konferencji pokojowej przedstawiciele Wielkiej Brytanii zajmowali w stosunku do postulatów polskich stanowisko na ogół chłodniejsze niż Francuzi czy Amerykanie, to jednak i wśród nich przeważało przekonanie, że Polsce winny przypaść granice dużo rozleglejsze od zakreślonych linią Curzona. Tak n.p. ówczesny wybitny ekspert brytyjski, Sir Esme Howard (późniejszy ambasador W. Brytanii w Waszyngtonie) proponował jako granicę Polski na wschodzie linię, bardzo zbliżoną do późniejszej granicy Traktatu Ryskiego. Sam zaś lord Curzon, jeszcze jako brytyjski minister spraw zagranicznych, był jednym z mężów stanu, który w r. 1923 wyrazili zgodę na uznanie przez mocarstwa zachodnie granicy ryskiej jako ostatecznej między Polską a Związkiem Sowieckim.

*) „History of the Peace Conference of Paris", pod redakcja prof. H. M. Temperleya. Tom VI.

Ważną okolicznością nadto jest fakt, że linia Rady Najwyższej (jak i linia, uchwalona na konferencji w Spa) nie obejmowała nigdy Małopolski Wschodniej, dotyczyła bowiem, jak wyżej zaznaczono tylko ziem b. zaboru rosyjskiego. W czasie zaś paryskiej konferencji pokojowej — jak podkreśla wspomniany Paton — rządy francuski, amerykański i włoski popierały roszczenia Polski do Małopolski Wschodniej; co do stanowiska delegatów amerykańskich dodaje on, iż „podtrzymywali postulaty polskie z wielką energią". O tym, by Małopolska Wschodnia miała się dostać Rosji, nikt wówczas w ogóle nie myślał; niektórzy delegaci zastanawiali się jedynie nad możliwością utworzenia z części tej prowincji (na wschód od Lwowa i Zagłębia Naftowego) małego państewka zachodnio-ukraińskiego pod opieką Ligi Narodów.

W tych warunkach przytoczone przez Byrnesa słowa Churchilla, że ziemie po linię Curzona — łącznie ze Lwowem, który nigdy w ciągu swych dziejów w skład Rosji nie wchodził, — należą się Sowietom „z prawa", uderzać musi jako nie tylko szczególnie niesprawiedliwe, ale i wręcz niezrozumiałe. Dziwnie także wygląda „uniesienie" Stalina, które tak uderzyło Byrnesa, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że w okresie po Pierwszej Wojnie Światowej przywódcy sowieccy kilkakrotnie oferowali Polsce granice znacznie dalej na wschód posunięte niż linia Curzona. Stwierdzenie Stalina w Jałcie, że Lenin „nie zgadzał się na linię Curzona", jest prawdziwe, ale w sensie wręcz odwrotnym. Lenin w lipcu 1920 r. odrzucił proponowaną przez Radę Najwyższą linię rozejmową (a więc linię Curzona), deklarując, że rząd sowiecki gotów jest przyznać Polsce warunki korzystniejsze niż zachodni imperialiści, inspirowani przez „reakcyjnych emigrantów rosyjskich".

Tak przedstawiają się fakty historyczne. Niestety Byrnes nie opatruje swego sprawozdania z obrad nad sprawą granicy wschodniej Polski żadnymi komentarzami, przez co w umysłach licznych czytelników jego książki zrodzić się może istotnie przekonanie, iż świat cały już trzydzieści lat temu, w okresie odbudowy Państwa Polskiego, uznawał słuszność i sprawiedliwość linii Curzona.

✶

W dalszych częściach swej książki Byrnes nie powraca już do wschodnich granic Polski, często natomiast porusza zagadnienie jej granic zachodnich w sposób zgodny z obecną w tym zakresie linią amerykańskiego Departamentu Stanu. Unikając konkretnych sprecyzowań terytorialnych, podkreśla jednak uporczywie prowizoryczny jakoby charakter linii Odra—Nisa Łużycka.

Po raz pierwszy sprawa omówiona jest w opisie przebiegu konferencji poczdamskiej (na str. 79—81, 83 i 86). Wspominając o zmianie delegacji brytyjskiej na skutek objęcia rządów przez *Labour Party* —Churchilla i Edena zastąpili wówczas Attlee i Bevin — Byrnes notuje, że zaraz w pierwszym swym przemówieniu Bevin wystąpił z energiczną opozycją przeciw linii Odra—Nisa. Daje to Byrnesowi sposobność do zanotowania, że przejście władzy z rąk konserwatystów w ręce Partii Pracy nie wpłynęło zgoła na zmianę zagranicznej polityki brytyjskiej.

„Później, w Londynie — pisze — zdarzył się wypadek, dowodzący, że nie tylko ja jeden odniosłem to wrażenie. Podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych p. Bevin wygłosił ważne przemówienie na temat brytyjskiej polityki zagranicznej. Na galerii siedziała w towa-

rzystwie znajomego Amerykanina pewna Angielka, która śledziła uważnie sprawy zagraniczne i którą, całkiem naturalnie, uderzył kontrast między masą Bevina, ważącą conajmniej 250 funtów, a wysoką, szczupłą postacią Antoniego Edena. Słuchając przemówienia Bevina zwróciła się w pewnej chwili do swego towarzysza i zauważyła: Eden dobrze mówi, tylko zdaje się trochę przytył".

W dyskusji poczdamskiej — jak relacjonuje Byrnes — przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych stwierdzili, że oddanie w ręce polskie administracji terenów po Odrę i Nisę jest równoznaczne z ustanowieniem w Niemczech piątej zony okupacyjnej — polskiej — wbrew porozumieniu, które przewidywało tylko cztery zony. Następnie zwracali uwagę, że Polska zabiera z tych obszarów duże ilości węgla, które winny być zaliczone na poczet odszkodowań niemieckich.

Stalin uzasadniał oddanie ziem po Odrę i Nisę pod administrację polską koniecznością zaprowadzenia uporządkowanych stosunków na tyłach Armii Czerwonej. Wedle relacji Byrnesa uznał on jednak, iż „sprawa granicy zachodniej Polski jest otwarta" i że „Związek Sowiecki nie jest w tej sprawie związany". Ze swej strony Churchill uzasadniał swą opozycję tym, że w razie uznania linii Odra—Nisa Łużycka za zachodnią granicę Polski Niemcy utraciłyby prawie ¼ swej ziemi ornej w granicach z r. 1937.

Prezydent Roosevelt wielokrotnie — jak twierdzi Byrnes — podkreślał w dyskusji, że przed konferencją pokojową cesja tych terytoriów przeprowadzona być nie może. To stanowisko przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zaakcentowali jeszcze bardziej przez to, że wstrzymali się od obietnicy poparcia na konferencji pokojowej jakiejkolwiek linii jako zachodniej granicy Polski, podczas gdy równocześnie zadeklarowali formalnie, iż na konferencji tej popierać będą roszczenia ZSSR do Królewca.

„W świetle tego — dodaje Byrnes — trudno przyznać dobrą wolę komukolwiek, kto utrzymuje, że zachodnia granica Polski została ustalona przez uczestników konferencji, albo że udzielono obietnicy, iż granica ta zostanie ustalona w pewnym oznaczonym miejscu".

Niemniej — stwierdza Byrnes — przedstawiciele mocarstw anglosaskich uznali za konieczne zgodzić się, „na czas obecny" (*for the time beeing*) na „administrację polską w tej części zony sowieckiej". Porozumienie w sprawie tej „tymczasowej administracji" osiągnięte zostało jednak poźniej, po przeprowadzeniu dyskusji w kwestii odszkodowań i w innych ważnych sprawach.

Tu jednak w relacji Byrnesa zachodzi luka. Pomija on mianowicie fakt, podważający całe jego rozumowanie: nic pisze wcale o zgodzie mocarstw anglosaskich na wysiedlenie Niemców z całości obszarów, objętych administracją polską. Jedyna wzmianka, jaką na ten temat czyni, zawarta jest w wyliczeniu spraw, co do których osiągnięto w Poczdamie porozumienie: „zasady gospodarcze, którymi się należy kierować przy okupacji Niemiec...; prawidłowy transfer ludności niemieckiej; rewizja procedury Aliankiej Rady Kontrolnej w Rumunii..." itd.

A przecież postanowienie w sprawie ewakuacji ludności niemieckiej z Polski — wprowadzone wkrótce potem w życie przez odpowiednie umowy z władzami zony brytyjskiej i sowieckiej — jest niewątpliwie jednym z najważniejszych rozstrzygnięć konferencji poczdamskiej. Implikuje ono najwyraźniej, że uchwała co do ostatecznego załatwienia sprawy granicy polsko-niemieckiej przez konferencję pokojową posiada charakter tylko formalny, faktycznie zaś sprawa została już przesądzona przez sam fakt opuszczenia tych ziem przez Niemców i osiedlenia się na nich, jak dotąd, z górą czterech milionów Polaków.

Niemniej Byrnes i w dalszym ciągu książki nie zmienia swego stanowiska. Obszerniej powraca do tej sprawy w relacji ze swej mowy

sztutgarckiej z dnia 6 września 1946 roku, przytaczając obszernie m.in. ten ustęp przemówienia, w którym podkreślił, że określenie obszaru, mającego przypaść Polsce, zastrzeżone jest dla konferencji pokojowej. Byrnes dodaje, że jego mowa sztutgarcka spotkała się z atakami „kontrolowanej przez komunistów prasy", zwłaszcza w Polsce, niemniej za wielki swój sukces uważa, iż wystąpienie jego uniemożliwiło Sowietom kontynuowanie taktyki mówienia czego innego Polakom, a czego innego Niemcom, i podcięło wydatnie wpływy komunistyczne w Niemczech. „Jestem pewien — pisze — że w wyniku naszego oświadczenia sfera wpływów, którą Sowiety spodziewały się rozciągnąć po Berlin, została cofnięta wstecz na terytorium, administrowane przez Polaków" (str. 192).

Zwrot ten jest co najmniej osobliwy, wydaje się bowiem sugerować, że faktyczne wpływy komunistyczne są większe w społeczeństwie polskim niż niemieckim. Cały ustęp jest jednak charakterystyczny z innego przede wszystkim względu: oto dowodzi on wyraźnie, że kwestionowanie linii Odra—Nisa Łużycka i trzymanie w zawieszeniu sprawy granicy zachodniej Polski dyktowane jest głównie chęcią pozyskania sobie sympatii niemieckich. Stanowi ono jeszcze jeden atut w toczącej się z Sowietami rozgrywce. Z książki Byrnesa trudno więc wywnioskować, jak się ostatecznie zarysuje stanowisko rządu amerykańskiego w sprawie granicy polsko-niemieckiej.

Jak doszło do uznania reżimu warszawskiego

Lektura ustępów książki, opowiadających, jak doszło do uznania reżimu narzuconego Polsce przez Sowiety, jest szczególnie przygnębiająca. W Jałcie, wedle relacji Byrnesa, zarówno Roosevelt jak Churchill podkreślali konieczność zachowania przez Polskę pełnej niepodległości.

„Wielka Brytania — powiedział Churchill — wydała wojnę Niemcom, by zapewnić Polsce wolność i suwerenność. Każdemu wiadomo, jak straszliwe ryzyko podjęliśmy i jak omal nie kosztowało nas to życia w świecie, nie tylko jako Imperium, ale i jako narodu. Nasze zainteresowanie Polską jest zainteresowaniem honoru. Wyciągnąwszy miecz na rzecz Polski przeciw brutalnemu atakowi Hitlera, nie możemy nigdy zadowolić się rozwiązaniem, które nie pozostawi Polski państwem wolnym, niepodległym i suwerennym".

Stalin replikując oświadczył, że dla narodu rosyjskiego sprawa Polski jest nie tylko kwestią honoru, ale także bezpieczeństwa. „W ciągu dziejów Polska była korytarzem, przez który nieprzyjaciel przechodził do Rosji". Dlatego Sowiety muszą się domagać „przyjaznego" dla siebie rządu w Polsce. Byrnes robi tu uwagę, że sowiecką „ideą przyjaznego rządu jest rząd zupełnie przez Sowiety opanowany".

Zanotowawszy fakt powołania „komisji ambasadorów", mającej odbyć narady z „demokratycznymi przywódcami polskimi", Byrnes przytacza następnie zapytanie Prezydenta Roosevelta, skierowane do Mołotowa:

„— Jak wiele czasu zajęłoby wam przeprowadzenie wolnych wyborów?" —

„— Nie więcej niż miesiąc" — odparł Mołotow.

Tu Byrnes dodaje: „Wybory, które, według naszych probierzy, nie były „wolne", w rzeczywistości odbyły się w dwadzieścia trzy miesiące potem, dnia 17 stycznia 1947 roku" (str. 32). Jest to jedyna wzmianka, jaką Byrnes w całej swej książce poświęca cynicznemu fałszerstwu „wyborczym". Uderzać to musi tym bardziej, że pod koniec książki autor wzywa rząd amerykański do bardzo energicznej interwencji z powodu narzucenia przez Sowiety Węgrom rządów komunistycznej mniejszości (str. 304).

✱

Opis wydarzeń, które bezpośrednio poprzedziły uznanie rządu warszawskiego, jest dość szczegółowy (str. 53—65), nie zawiera jednak szczególnie nowych momentów: Byrnes

opowiada o wymianie listów na ten temat między Prezydentem Rooseveltem a Stalinem, podkreśla rosnące zaniepokojenie Prezydenta i mówi o misji Hopkinsa do Moskwy. Mikołajczyka wspomina tylko nawiasowo. W każdym razie z opisu całej tej krzątaniny dyplomatycznej wynikałoby, że czynniki polityczne amerykańskie, łącznie z samym Byrnesem, przywiązywały dużą wagę do utworzenia rządu, który by nie był tylko ,,rozszerzonym Komitetem Lubelskim". Autor książki ,,*Speaking Frankly*" pomija jednak milczeniem fakt, że twór, który ostatecznie powstał, od początku całkowicie był opanowany przez komunistów. Przeciwnie, podkreśla, iż ,,pierwszy telegram oficjalny, jaki podpisał w charakterze Sekretarza Stanu, dotyczył dyplomatycznego uznania Tymczasowego Rządu Polskiego" (str. 64).

Groźba wypchnięcia Sowietów z Niemiec

Rozdziały książki, poświęcone kwestii niemieckiej, ilustrują w interesujący sposób ewolucję, jaką zagadnienie to przeszło w umysłach kierowników polityki amerykańskiej. Początkowo, jak Byrnes stwierdza, panowało pod tym względem ,,zamieszanie" nawet w samym gabinecie. Sekretarz Skarbu Morgenthau wystąpił z planem, przewidującym niemal zupełne zniszczenie przemysłu niemieckiego i zamianę Niemiec w kraj głównie rolniczy i pasterski. W pierwszej fazie plan ten uzyskał poparcie Roosevelta, napotkał natomiast na opór w Departamencie Stanu. W sierpniu 1944 r. Prezydent Roosevelt oświadczył Byrnesowi, że niektórzy urzędnicy tego Departamentu planują ,,miękki pokój" dla Niemiec. Prezydent był odmiennej opinii. Narodowi niemieckiemu — jego zdaniem — powinno się wdrożyć poczucie odpowiedzialności za wojnę i przez długi czas Niemcy powinni mieć tylko zupę na śniadanie, zupę na obiad i zupę na kolację.

W rezultacie Prezydent powołał komisję gabinetu dla rozważenia zasad pokoju dla Niemiec, złożoną z Sekretarza Stanu Hulla, Sekretarza Skarbu Morgenthaua i Sekretarza Wojny Stimsona. W komisji tej zaznaczyła się od razu silna różnica poglądów: Stimson i Hull przeciwstawiali się projektowi Morgenthaua.

Wkrótce potem Roosevelt i Churchill zjechali się w Quebecu, w Kanadzie i dnia 15 września 1944 r. sygnowali swymi inicjałami memorandum w sprawie przyszłości Niemiec, zwane później ,,planem Morgenthaua". Przewidywało ono m.in. zupełną likwidację przemysłu metalurgicznego, chemicznego i elektrycznego w zagłębiu Ruhry i Saary — i wywóz urządzień do państw, przez Niemców poszkodowanych.

To stanowisko Roosevelta i Churchilla dowodzi najlepiej, iż w okresie tym wyobrażali oni sobie istotnie, że współpraca mocarstw anglosaskich z Rosją będzie trwała nadal i że Sowiety będą współdziałały z Zachodem w trzymaniu Niemiec w karbach. Wkrótce jednak potem — o czym Byrnes nie pisze — postępy rosyjskie w Europie i agresywna postawa Moskwy spowodowały zmianę poglądów i u Prezydenta i u Churchilla. Już na wiosnę 1945 r. opracowane zostało w Waszyngtonie i zaaprobowane przez Roosevelta inne memorandum w sprawie niemieckiej, zrywające zupełnie z planem Morgenthaua. Służyło ono za podstawę wystąpień amerykańskich w Poczdamie. Owocem były znane postanowienia, dotyczące Niemiec, które jednak nie zostały zrealizowane, tymczasem bowiem — czego oczywiście Byrnes także wyraźnie nie podkreśla — rozpoczęła się na dobre wielka rozgrywka o Niemcy.

Byrnes poświęca wiele miejsca takim zagadnieniom, jak kwestia proponowanego przez Amerykanów a storpedowanego przez Moskwę 40-letniego paktu gwarancyjnego przeciw ewentualnej nowej agresji niemieckiej, — czy jak sprawa odrzuconych pretensji sowieckich do współrządów w Zagłębiu Ruhry. Najciekawsze są jednak wnioski praktyczne, jakie wyciąga z obecnego stanu sprawy niemieckiej. Sowiety — pisze — dzięki prawu veta w Radzie Bezpieczeństwa zdolne są przeciągać w nieskończoność zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami. Pozostaje jedyne wyjście: Stany Zjednoczone powinny zwrócić się do państw reprezentowanych w Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych o zwołanie w początkach r. 1948 konferencji dla zawarcia pokoju z Niemcami. Jeśli przedstawiciel rosyjski w Radzie projekt ten odrzuci, pozostali członkowie powinni mimo to doprowadzić do zebrania się takiej konferencji i do przyjęcia przez nią — nawet w nieobecności przedstawicieli Moskwy — projektu pokoju z Niemcami.

Byrnes wątpi, czy Sowiety, przyciśnięte w ten sposób do muru, odważą się rzucić rękawicę Zachodowi. Gdyby jednak zastosowały one w Radzie Bezpieczeństwa veto w stosunku do traktatu, przyjętego przez konferencję pokojową, i odmówiły wycofania swych wojsk z Niemiec wschodnich, to wówczas — oświadcza Byrnes — ,,musimy być gotowi wypełnić zobowiązania, jakie wyraźnie staną przed nami".

Zdanie to zawiera wyraźną groźbę użycia siły zbrojnej dla usunięcia okupacji sowieckiej z Niemiec wschodnich — jedyną w całym tomie groźbę tak jasno sformułowaną —, nic dziwnego więc, że wzbudziło ono taką sensację wśród czytelników i komentatorów książki.

Wnioski końcowe

Nie jest to jednak groźba jedyna: jeden z końcowych rozdziałów książki, poświęcony rozpatrzeniu ,,do czego zmierzają Rosjanie", zawiera pod ich adresem równie stanocze, choć bardziej zawoalowane ostrzeżenie.

Byrnes przytacza w rozdziale tym słowa Karola Marxa z r. 1853, w których ten prorok dzisiejszego komunizmu sowieckiego ostrzega przed ekspansją rosyjską i wylicza nabytki terytorialne Moskwy od czasów Piotra Wielkiego. Byrnes podaje dokładne cyfry, z których wynika, że w okresie 1939—1945 przywódcy sowieccy zdołali niemal wyrównać straty terytorialne, poniesione przez Rosję po Pierwszej Wojnie Światowej, — i konkluduje:

> ,,Jest więc jasne, że ekspansjonizm nie jest inowacją, wprowadzoną przez reżim komunistyczny. Zmieniły się tylko osoby i taktyka".

W innym miejscu stwierdza, iż nie wątpi, że ,,ostatecznym celem Sowietów jest zapanować, w tej czy innej formie, nad całą Europą". W rozważania te Byrnes wplata jednak — dość niespodziewanie — interesujące przyczynki, dotyczące stosunków niemiecko-sowieckich w okresie od przygotowań Hitlera do ataku na Polskę aż do uderzenia jego na Sowiety w czerwcu r. 1941. Przyczynki te zaczerpnięte są w znacznej mierze z tajnych aktów niemieckich, odnalezionych przez Amerykanów w Niemczech *); najciekawszy z nich dotyczy dramatycznej wizyty Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940 r.

Hitler przedstawił wówczas Mołotowi pomyślany na wielką skalę plan podziału świata między Niemcy i Rosję. Oba te mocarstwa — sugerował — winny się porozumieć co do rozbioru Imperium Brytyjskiego, które wkrótce już wpadnie w ich ręce. Niemcy, ciągnął Hitler dalej, winny skierować swą uwagę ku zachodowi, Rosja zaś ku wschodowi; potrzebuje ona wyjścia na wolne ciepłe morza, co będzie mogła osiągnąć poprzez Persję, Zatokę Perską i Morze Arabskie.

,,Monumentalny" ten program przyjęty został jednak dość obojętnie przez Mołotowa, który oświadczył, iż rząd sowiecki pragnie przedyskutować problemy bezpośrednie, takie jak sprawa wycofa-

*) Zbiór najważniejszych spośród tych dokumentów wydany został świeżo drukiem w Waszyngtonie.

nia wojsk niemieckich z Finlandii i zacieśnienia stosunków między ZSSR a Bułgarią. Skonsternowany Hitler odparł, że nie może udzielić odpowiedzi bez porozumienia się z rządem bułgarskim i Mussolinim. „I tu — pisze Byrnes — Mołotow popełnił swój najgorszy błąd" — domagał się mianowicie natychmiastowej i wyraźnej odpowiedzi. Hitler, przekonany, że uczynił Sowietom szczególnie wspaniałomyślną ofertę, nie posiadał się z oburzenia. Zdaniem Byrnesa właśnie rozmowa z Mołotowem przechyliła w umyśle władcy Trzeciej Rzeszy szalę na rzecz wojny z Rosją.

Cały ten opis, być może, włączony został przez Byrnesa do jego książki jako interesujące wspomnienie historyczne, ilustrujące konsekwencję i uporczywość, z jaką przywódcy sowieccy dążą kolejno do osiągnięcia swych celów. Można jednak również opis ten rozumieć inaczej: jako posłużenie się przez autora książki sposobną analogią celem ostrzeżenia przywódców sowieckich, by nie przeciągali struny jeśli nie chcą ściągnąć na Rosję nowej burzy.

W końcowych rozdziałach Byrnes wyraża nadzieję, że przy zachowaniu „siły i cierpliwości" przez Stany Zjednoczone, uda się Rosję osadzić w miejscu i uratować pokój. Jak nowa uwarunkowana oferta zachowania „sfer wpływów" brzmią jego słowa, że „w świecie jest i było zawsze miejsce dla niejednej tylko ideologii", że jest w nim miejsce „i dla sowieckiego i dla amerykańskiego sposobu życia", wreszcie, że „nawet nieszczęsny podział Europy na dwie strefy gospodarcze i polityczne nie usprawiedliwia rozprawiania o nieuniknionym jakoby konflikcie".

Niemniej Byrnes nie może powiedzieć o stanowisku Sowietów niczego więcej, jak tylko to, że w jego przekonaniu „z wielu względów nie chcą one wojny *obecnie*" (str. 295).

★

Po przeczytaniu książki Byrnesa jeden wniosek nasuwa się szczególnie uparcie: że mianowicie przejście do porządku nad pewnymi podstawowymi zasadami i zobowiązaniami w praktyce wieść może do nowej wojny światowej równie szybko, jak potępiony w ostatnim orędziu Roosevelta zbytni „perfekcjonizm". Gdyby mocarstwa anglosaskie w okresie końcowym wojny stanęły mocno w obronie wolności narodów, proklamowanej w Karcie Atlantyckiej, i gdyby to swe stanowisko podtrzymywały publicznie i głośno przy każdym zagadnieniu, będącym przedmiotem rozmów międzynarodowych, stworzyłyby w świecie atmosferę, której nacisk oddziałać by musiał nawet na postawę Sowietów — zwłaszcza w czasie, kiedy w środku Europy stały jeszcze wielomilionowe armie amerykańskie i brytyjskie. Dopiero ujarzmienie Europy Środkowo-Wschodniej z jej ogromnym materiałem ludzkim i zasobami naturalnymi dało Rosji możność stworzenia potężnego bloku, którego samo istnienie wytwarza stan rosnącego wciąż napięcia międzynarodowego, wzajemnego wyścigu zbrojeń oraz niebezpiecznej dla obu stron licytacji o względy Niemiec.

Grożącemu w bliższej czy dalszej przyszłości wyładowaniu zapobiec może, naszym zdaniem, tylko natychmiastowe zastosowanie przez Zachód, w szczególności przez Stany Zjednoczone, polityki, która by rozszerzyła zasięg wolnego świata poza granice „wspólnoty atlantyckiej" na narody, trzymane dziś przemocą w systemie sowieckim.

Tadeusz Piszczkowski

PODZIAŁ PALESTYNY

Sprawa rozwiązania problemu palestyńskiego, aktualna od dziesiątków lat, jątrzyła się szczególnie — nie bez udziału intryg międzynarodowych — od zakończenia działań wojennych w r. 1945. W tym czasie nabrał ten problem specjalnej ostrości. Oddany do rozstrzygnięcia O.N.Z., został problem Palestyny rozstrzygnięty w sensie podziału terytorium na dwa niezależne od siebie organizmy polityczne.

Na podstawie wiadomości nadchodzących z Bliskiego Wschodu okazuje się, że sprawa w dalszym ciągu nie nabiera uspokojenia.

Artykuł, który drukujemy, omawia zasadnicze aspekty tego trudnego problemu, jakim w dalszym ciągu jest Palestyna.

Sprawa podziału Palestyny, która w tej chwili wydaje się być rzeczą przesądzoną w zasadzie — wobec decyzji powziętej w tym kierunku przez Zgromadzenie N.Z. dnia 29 listopada ub.r. — nie jest pomysłem nowym i niespodziewanym. Od szeregu lat sprawa ta wisiała nad zagadnieniem palestyńskim, jako rozwiązanie drastyczne i dla wszystkich stron zainteresowanych bolesne, ale jako jedyne rozwiązanie praktyczne w obecnych warunkach. Przez podział Palestyny Żydzi zmuszeni są pożegnać się z myślą, jaka przyświecała ruchowi sionistycznemu od czasu t. zw. deklaracji Balfoura t.j. od roku 1917, że cała Palestyna, ewentualnie wraz z Transjordanią, stanie się z czasem krajem żydowskim. Obecnie będą oni musieli zaspokoić się tylko częścią Palestyny, którą zamierzają nazwać „Judeą", w odróżnieniu od nazwy, jaką z uporem stosowali dotychczas wobec całej Palestyny w swoim słownictwie politycznym: „Kraj Israela". Natomiast Arabowie, którzy uważają się za prawowitych posiadaczy Palestyny i którzy widzą w Żydach obcych przybyszów i intruzów, postawieni są wobec perspektywy oddania tym niewłaściwym cudzoziemcom połowy tego, co do niedawna stanowiło ich bezsporną własność. Niemniej dotkliwy jest podział Palestyny dla chrześcijańskiej społeczności w Palestynie — jak i dla całego świata chrześcijańskiego. Bowiem względy geograficzne nie pozwalają na wydzielenie wszystkich Miejsc Świętych, jako osobnego i jednolitego obszaru chrześcijańskiego, gdy z drugiej strony ludność chrześcijańska dotąd rozrzucona po całym kraju i stanowiąca w pewnym sensie jego grupę uprzywilejowaną pod zarządem brytyjskim, obecnie znajdzie się w znacznie gorszych warunkach pod zarządem żydowskim, lub arabskim. Wielu chrześcijan palestyńskich, którzy niezawsze identyfikowali się z ruchem arabskim, posiadającym wybitne piętno wyznaniowe, muzułmańskie, w ostatnich czasach zaczyna ostatecznie orientować się w kierunku arabskiego nacjonalizmu. Proces ten wiąże się zresztą z upadkiem prestiżu mocarstw europejskich na Bliskim Wschodzie, najbardziej widocznym w chrześcijańskim Libanie, gdzie tradycyjne wpływy francuskie zanikają nie na korzyść innych wielkich narodów chrześci-

jańskich, ale na rzecz sąsiednich państw muzułmańskich.

Tym niemniej podział Palestyny był jedynym rozwiązaniem, jakie się narzucało — bez względu na opór Arabów oraz brak entuzjazmu Żydów i chrześcijan.

Kiedy przed 30-tu laty tworzyła się koncepcja wyodrębnienia Palestyny oraz poddania jej specjalnemu systemowi międzynarodowemu, nikt w świecie, poza stosunkowo nieliczną garstką żydowskich entuzjastów sjonizmu, nie przypuszczał ani na chwilę, żeby Palestyna miała się kiedykolwiek stać obiektem masowej emigracji żydowskiej i aby z emigracji tej wyrosnąć mógł realny postulat państwa żydowskiego. Żydzi mieli otrzymać w Palestynie swoją „siedzibę narodową", przez co lord Balfour, Wilson, Lloyd George oraz inni mężowie stanu Ententy rozumieli warunki dla rozwoju w Palestynie kulturalnej i duchowej metropolii Żydowstwa światowego. O władzy politycznej dla Żydów nie było wówczas mowy. Z brzmienia mandatu palestyńskiego wyraźnie wynikało równouprawnienie wszystkich grup ludności Palestyny, czego przestrzegać miał rząd mandatowy, powierzony Wielkiej Brytanii. Palestyna była pojmowana jako wspólne terytorium Muzułmanów, Chrześcijan i Żydów, w którym każde z tych wyznań miałoby pełne warunki swobodnego kultu około swoich miejsc świętych — ze specjalnymi przepisami na rzecz imigracji Żydów. Imigracja w tym czasie nie zapowiadała się na masową, zresztą status Palestyny przewidywał jej ograniczenie, gdyby cyfry imigracji miały zagrażać równowadze gospodarczej kraju. Napływ Żydów w skromniejszych rozmiarach i stopniowo, mógł wywoływać pewne niezadowolenie wśród Arabów, z czasem jednak — spodziewano się, że stosunki ułożą się pomiędzy nimi a Żydami w taki sposób, w jaki ułożyły się w sąsiednich krajach arabskich, jak w Egipcie lub Iraku, gdzie istnieje daleko idąca współpraca ekonomiczna i polityczna pomiędzy tymi różnymi społecznościami religijnymi.

Te nadzieje mocarstw, w szczególności nadzieje mocarstwa opiekującego się Palestyną, t.j. Wielkiej Brytanii, nie spełniły się, gdyż na przeszkodzie stanęły dwie okoliczności: Po pierwsze Żydzi, przybywający do Palestyny stanowili inny świat kulturalny, niż miejscowi Arabowie, — byli Europą, która weszła do Azji. Otóż trzebaby dłuższego czasu na to, aby nastąpiło wyrównanie poziomów, umożliwiające współżycie na podobieństwo tego, jakie istnieje między Arabami egipskimi, a tamtejszemi Żydami sefaradźkimi, mocno zarabizowanymi kulturalnie. Z drugiej strony jednak Żydzi palestyńscy bynajmniej nie chcieli się zadowolić rolą mniejszości, chociaż by uprzywilejowanej, jaka może im wystarczać w Egipcie. W gruncie rzeczy dążyli oni do stopniowego „zmajoryzowania" Arabów w Palestynie a następnie do wyparcia ich z niej. „Siedzibę narodową" w jej mglistym pojęciu, nadanym przez mocarstwa, bez głębszego rozważenia wszystkich konsekwencyj, chcieli zamienić na państwo żydowskie.

Mit polityczny państwa żydowskiego nie rozwinął się wśród Żydów odrazu, ale początki jego leżały niewątpliwie już w zaczątkach ruchu sjonistycznego w tej jego formie, jaką zawdzięcza Teodorowi Herzlowi. Od kiedy zaś prześladowania Żydów w Niemczech oraz rosnący anty-semityzm w innych krajach europejskich uczyniły problem masowej emigracji Żydów zagadnieniem palącym, pragnienie posiadania własnego terytorium, rządzonego przez Żydów, było tylko dalszym naturalnym dążeniem. Nadzieje więc czy to ze strony brytyjskiej, czy też ze strony niektórych kół arabskich, nastrojonych pojednawczo, że Żydzi ograniczą się do „sjonizmu kulturalnego" i że poniechają swego naturalnego „sjonizmu politycznego" — były całkowicie nierealne.

Większość jednakże ludności Palestyny wciąż jeszcze stanowią Arabowie, Żydów jest 600.000 (w r. 1919 było ich około 70.000), jednak ludność arabska wynosi dwa razy tyle. Arabowie palestyńscy posiadają dzisiaj wyraźne poczucie narodowe, które potęguje w nich sąsiedztwo arabskich państw niepodległych, jak Egipt, Syria, Transjordania. Posiadają oni swoją inteligencję i swoich przywódców narodowych, wychowanych na wzorach zachodnich lub quasi-zachodnich, którzy aspirują do takiego samego statusu politycznego dla Arabów palestyńskich, jaki posiadają Arabowie sąsiednich krajów Bliskiego Wschodu, czyli do samodzielności. Chcą oni zatym, aby Palestyna była krajem arabskim, Żydom zaś gotowi by byli przyznać status mniejszościowy pod warunkiem, że ich pozycja ludnościowa w Palestynie zostanie ustabilizowana przez zamknięcie imigracji.

Wobec tak przeciwstawnych dążeń Żydów i Arabów, brytyjski ideał jednolitego państwa palestyńskiego, złożonego z Arabów i Żydów (o interesach chrześcijan najmniej się myślało) musiał się okazać absurdem. Jeżeli istniały sporadyczne próby współżycia Arabów i Żydów, próby te były torpedowane przez narastające z obu stron namiętności narodowe. Decydującym okresem próby były lata 1935—1936, kiedy wobec znacznego napływu Żydów z Niemiec, chroniących się do Palestyny przed reżimem Hitlera, wybuchły rozruchy arabskie — i kiedy władze mandatowe musiały po raz pierwszy zastosować ograniczenia imigracji dla względów politycznych a nie ekonomicznych. W r. 1936 udała się do Palestyny komisja pod przewodnictwem lorda Peela celem zastanowienia się nad przyszłością Palestyny, która to komisja ogłosiła w r. 1937 raport. Stwierdzał on niemożliwość utrzymania dotychczasowego stanu i nierealność postulatu jednolitej Palestyny i zalecał jej podział na dwa państwa Żydowskie i Arabskie, oraz trzecie terytorium, mające pozostawać pod kontrolą Ligi Narodów, a obejmujące rejon Jerozolimy z wszystkimi dla chrześcijan miejscami świętymi. Raport Peela dawał Żydom większą część pasa przybrzeżnego, sięgającą aż do granicy Libanu, t.j. mniej więcej 1/5 Palestyny, najbardziej wartościową ekonomicznie i politycznie. Arabowie otrzymaliby ponad 3/5, przy czym raport przewidywał zjednoczenie tej części Palestyny z Transjordanią w jedno duże, arabskie państwo. Raport zalecając podział polityczny, jednocześnie doradzał zachowanie jedności gospodarczej Palestyny za pomocą unii celnej, wszystkich trzech terytoriów.

Raport Peela wywołał protesty zarówno Żydów jak Arabów, został jednak w zasadzie przyjęty przez Komisję Mandatową Ligi Narodów w czasie jesiennej sesji w r. 1937. Potym przyszły jednakże wahania ze strony brytyjskiej, sytuacja międzynarodowa była niepewna, zaś mocarstwa wrogie Anglii, Niemcy i Włochy, wykorzystywały na terenie świata muzułmańskiego rzekome sympatie pro-żydowskie Anglii, by podkopać jej pozycję na Bliskim Wschodzie. Był to brzemienny w wypadki rok 1938, rok Anchlussu i Monachium. Ze względu na położenie międzynarodowe i nieustające zamieszki arabskie w Palestynie, Anglia wysłała do Palestyny nową komisję, która ogłosiła na początku r. 1939 inny raport, stwierdzający, że zalecenia Peela (zmarłego w międzyczasie) „nie są praktyczne" — i domagający się utrzymania całości Palestyny, natomiast ograniczenia imigracji żydowskiej. W związku z tym raportem rząd palestyński wydał w r. 1939 słynną „białą księgę", faktycznie zamykającą imigrację Żydów oraz zabraniającą Żydom zakupywanie ziemi od Arabów. Zamieszki arabskie ustały. Kiedy wybuchła wojna z Niemcami i Wło-

chami, świat arabski znalazł się po stronie Wielkiej Brytanii.

„*Biała księga*“ z r. 1939 była kamieniem obrazy dla Żydów. W czasie wojny Żydzi znaleźli się naturalnie w obozie brytyjskim, ale już wówczas pojawiły się na terenie Palestyny grupy terrorystów żydowskich, które podjęły ostrą akcję przeciwko polityce brytyjskiej w Palestynie, akcję, której kulminacyjnym punktem było zamordowanie w roku 1943 Lorda Moyne'a, brytyjskiego ministra dla Spraw Środkowego Wschodu. Po zakończeniu wojny działalność tych grup terrorystycznych wzmogła się, całkowicie anarchizując życie w Palestynie. Tymczasem w roku 1945 brytyjska Labour Party doszła do władzy obciążona z okresu kampanii przedwyborczej zobowiązaniami wobec swoich wyborców, wśród których nie brakło Żydów brytyjskich: utworzenia w Palestynie państwa żydowskiego. Łatwiej jednak było uczynić obietnicę, niż ją wykonać. Położenie międzynarodowe po wojnie nie było tą sielanką, jakiej oczekiwali brytyjscy socjaliści w czasie zmiany rządu w Anglii. Rząd się zmienił, ale nie zmieniły się warunki w świecie i na Bliskim Wschodzie i żaden rząd brytyjski nie mógł się zdecydować na antagonizowanie świata arabskiego wzamian za niezbyt gorące uczucia Żydów. Dlatego rząd Labour Party poszedł po tej samej linii, co poprzednie rządy, zwlekania i szukania rozwiązań pośrednich. Na tym tle powstał w r. 1946 t.zw. plan Morrisona „kantonizacji“ Palestyny, t.j. podziału jej na odrębne okręgi autonomiczne, niektóre arabskie, inne żydowskie, lub „międzynarodowe“, przy zachowaniu jedności politycznej i gospodarczej kraju. Plan ten posiadał swoje strony dodatnie i jako wyjście kompromisowe mógłby przy pewnych poprawkach okazać się rozwiązaniem praktycznym, gdyby został odrazu przeprowadzony. Rząd był jednak podzielony w sprawie tego projektu, bał się opozycji żydowskiej i oporu Arabów — i w dalszym ciągu nic nie robił. Kiedy zaś terror żydowski wzrósł w ciągu r. 1947 do swojego zenitu, pociągając liczne ofiary wśród administraji i policji brytyjskiej, pociągając jednocześnie upadek prestiżu Wielkiej Brytanii, rząd oddał sprawę Palestyny pod decyzję ONZ zastrzegł się tylko, że żadnych decyzyj ONZ nie będzie przeprowadzał w Palestynie własnymi siłami, narzucając je — jak należało przewidywać — Arabom. Sprawa została najpierw oddana specjalnej komisji ONZ, która zaprojektowała podział Palestyny na dwa państwa oraz na osobne terytorium Jerozolimy, nawiązując w ten sposób — w pewnej mierze — do projektu Peela. Projekt ten został z drobnymi zmianami przyjęty przez Zgromadzenie ONZ dnia 29 listopada 1947 roku.

Należy zauważyć, że plan podziałowy, uchwalony przez ONZ jest dziwaczny. Dzieli on bowiem Palestynę nie na trzy części, ale na siedem: trzy arabskie, trzy żydowskie i jedną międzynarodową — przyczym części te stanowią jakgdyby szachownicę, tylko krawędziami graniczące ze sobą. Zamiast więc utworzyć zwarte terytoria państwowe, przyjęto jaknajgorszy system enklaw, utrudniający zaprowadzenie normalnej administracji i stwarzający nieustanne źródło zatargów pomiędzy dwoma nienawidzącymi się narodami. Jest to chyba plan tak pomyślany, żeby nie mógł być wprowadzony w życie — i aby służył on tylko za podstawę dla jakiegoś nowego schematu ostatecznego. W pewnych kołach — głównie brytyjskich — oczekuje się, że ONZ powróci do koncepcji „kantonizacji“ Palestyny, w myśl projektu Morrisona, przyczym brak ciągłości terytorialnej pomiędzy kantonami żydowskimi lub arabskimi nie stanowiłby tak wielkiego problemu we wspólnym państwie palestyńskim. Należy zauważyć, że delegaci arabscy w czasie debaty w ONZ wysunęli przeciwko podziałowi Palestyny swój kontrprojekt, zbliżony do projektu Morrisona.

Decyzja w sprawie Palestyny zapadła wedle życzeń i nacisków Ameryki. Od niej też będą w pierwszym rzędzie zależały ewentualne modyfikacje zarówno co do systemu urządzenia Palestyny, jak i granic poszczególnych terytoriów. Oczywiście Żydzi użyją wszystkich swoich wpływów, by korzystna dla nich decyzja ONZ nie została zmieniona w sposób dla nich niepomyślny — chociaż i oni zdają sobie sprawę ze wszystkich wad obecnego planu.

Jerzy Weryha

NAFTA PERSKA i CZWARTY PARTNER

They are Russians and highly unscrupulous people“
(„*Kim*“ — Rudyard Kipling)

Pod koniec XIX stulecia i z początkiem XX-go, pomimo zaburzeń, spowodowanych pierwszą wojną światową, ustaliły się w polityce światowej w różnych częściach globu pewne stany statyczne, które — niezależnie od drobnych fluktuacyj — stanowiły filary równowagi światowej. W równaniu, na którym równowaga ta była oparta, istniały pewne dane, pozwalające — przy dopuszczalności drobnych omyłek — skalkulować rozwój wypadków na dość daleką przyszłość. Dyplomacja miała zadanie ułatwione. Wystarczało uwzględnienie drobnych dewiacyj, aby utrzymać się na ustalonym kursie. Wiadomo było, że mały „kocioł“ bałkański był pod parą, że w Niemczech istniał odwieczny „*Drang nach Osten*“, że Rosja będzie usiłowała przepychać się ku Dardanelom w Europie a ku ciepłym portom na Pacyfiku. Olbrzymie obszary Azji drzemały w cieniu chińskiego smoka a w Indiach, pod panowaniem wicekrólów, z wyjątkiem sporadycznych klęsk głodu i epidemij, ustalił się ład, który trwał przez lata. Wielka Brytania „rządziła nad falami“ mórz a w Ameryce rządziła doktryna Monroe'go.

Druga wojna światowa zburzyła jednak całkowicie tę harmonię. W równanie, decydujące o równowadze światowej, w miejsce znanych wartości, wkradły się tak liczne „niewiadome“, iż spokojne kalkulacje dyplomatów stały się niemożliwe.

Niemcy przestały być mocarstwem, Rosja obok dwu kierunków ekspansji ku południowi i ku wschodowi, rozwinęła silnie trzeci kierunek ku zachodowi, drzemiący przedtem smok chiński wije się w konwulsjach, a w Indiach załamał się nieomal w ciągu jednej nocy stary ład, który trwał od czasów „*Great Mutiny*".

Wieści dochodzące z Indii budzą żywy niepokój nietylko na Downing Street, ale i w Białym Domu. Jest rzeczą dla wszystkich oczywistą, że oto pęka z groźnym trzaskiem jeszcze jeden filar dawnej równowagi na olbrzymim kontynencie azjatyckim. Być może, że płomień obejmujący Indie przepali się sam i wygaśnie, jeśli będzie na to dość czasu. Ważne jest jednak to, aby w międzyczasie nikt z zewnątrz nie dolewał doń oliwy. Wiele zależy od wytrzymałości ścian owego nowego, olbrzymiego „kotła". Od wschodu i północy są one mocne, gdyż stworzone przez samą naturę. Mniej oporna jest ściana zachodnia od strony Afganistanu i Persji. Od wielu lat zresztą wydarzenia na Północno-Zachodniej Granicy przyprawiały flegmatycznych Anglików o nerwowość. Na każdy odgłos niepokoju w tej części Indii, zdwajano czujność na przełęczy Kyber i patrzono z niepokojem ku Afganistanowi i dalej ku obszarom azjatyckiej Rosji.

Z początkiem grudnia br. zaszedł drobny lecz równocześnie wymowny wypadek. Z Lahore doniesiono, że w ręce wojsk Pakistanu dostał się sowiecki karabin przeciwpancerny najnowszego typu, zupełnie nieznanego na Zachodzie. Pocisk karabinu przebija gruby pancerz. W karabin ten uzbrojony był Afgańczyk, który przeszedł do Kaszmiru, aby tam wziąć udział w walkach. Sowiety — jak się okazuje — dostarczają Afganistanowi najnowszych typów broni, co dowód, jak wielką wagę przywiązują do tego, aby zamieszki w Indiach zbyt szybko nie wygasły.

Także Persja stanowiła przedmiot uważnej obserwacji. Główną zasadę polityki brytyjskiej względem Persji sprecyzował w roku 1899 lord Curzon. Jako wicekról Indii stwierdził on, że rząd Indii nie może pozwolić, „by jakiekolwiek europejskie mocarstwo, a szczególnie Rosja, opanowało centralną i południową Persję i dotarło do Zatoki (Perskiej).

Znaczenie strategiczne Persji

Persja (klasyczna Persis lub prowincja Parasa) inaczej Iran (kraj Ariów), imperium, które ongiś rozciągało się od granic Indii i Chin po Libię i Bałkany, przechodziło z dużą gwałtownością wzloty i upadki w ciągu długich swoich dziejów. Najświetniejszy rozwój przypada na okres dynastii Sassanidów (226—652 po Chrystusie). Persja jednak pamięta inwazje, które niszczyły kraj i zmieniały jego oblicze. Począwszy od najazdu Aleksandra Wielkiego (IV wiek przed Chrystusem), poprzez inwazje Arabów (VII wiek), Turków (VIII wiek), Seldżuków (XI wiek) i Mongołów pod Dżyngis Chanem (XIII wiek) — Persja była terenem ekspansji prężnych sił, które z nią sąsiadowały. Odgrywała ona dużą rolę w planach strategicznych, wiążących się ze Wschodem i jako wysunięty ku zachodowi bastion Indii. Już w roku 1798 Napoleon, doceniając to znaczenie Persji, wysłał na dwór szacha swych emisariuszy, którzy mieli zbadać możliwość przemarszu wojsk francuskich ku Indiom dla złamania potęgi brytyjskiej. W roku 1807 Napoleon raz jeszcze starał się pozyskać dla swych celów ambasadora szacha perskiego, a nawet wysłał gen. Gardane, jako pełnomocnego ministra na dwór perski. Ambitne plany napoleońskie wcale nie były traktowane w Anglii jako nieziszczalne i wywołały wiele obaw i rozważań.

Azjatycka ekspansja Rosji

W nowej ekspansji na tereny azjatyckie Rosja użyła elementu, który szczególnie nadawał się do tego celu t.j. Kozaków. Z pewnym uproszczeniem, nie odbiegającym jednak od prawdy historycznej, można stwierdzić, iż szlaki i etapy rosyjskiej ekspansji ku wschodowi wytyczają same nazwy Kozaków: Dońscy, Kubańscy, Tereccy, Astrachańscy, Uralscy, Orenburscy, Semirieczeńscy, Syberyjscy, Transbajkalscy, Amurscy i Ussuryjscy. Tak Rosja dotarła do brzegów Pacyfiku. Niesforny, awanturniczy ale pełen dynamiki element, który w każdym innym kraju spowodowałby wiele kłopotu — został sprytnie odwrócony we właściwe łożysko, ku pożytkowi „*matiuszki Rassieji*".

Obszary azjatyckie, znajdujące się dziś pod panowaniem Rosji, można zgrubsza podzielić na trzy pasy równoleżnikowe: północny pas lasów i tundr, środkowy — stepów i południowy — gór i pustyń. Ekspansja rosyjska szła początkowo najłatwiejszym pasem środkowym, aż do Pacyfiku. Gdy jednak dotarła do jego brzegów, szukała możliwości rozlania się ku południowi. Tu jednak napotkała na opór ze strony bardziej zwartej ludności oraz na przeszkody naturalne. Być może też, że niespokojny duch kozackich podbojów osłabł nieco i zapragnął osiadłego życia.

Carska Rosja próbowała jeszcze ten rozpęd sztucznie ożywić i skierować ku południowi, ale bez wyraźnych już skutków. Tak na przykład emir Buchary opierał się skutecznie tym próbom, a chociaż Rosja dotarła nad rzekę Amu - Daria (dawny Oxus) i rościła sobie pretensje do suwerenności nad emiratem, Buchara zachowała praktycznie swą niezależność. Dopiero Sowiety zdołały wchłonąć Bucharę i wygnać jej emira. Ten krok Sowietów zanotowali nieufnie mahometańscy Afganowie i Persja.

Widmo Kalifatu

Los mahometańskiej ludności w granicach Sowietów nie był obojętny także reszcie świata mahometańskiego. Wiadomości o prześladowaniach religijnych, o zamienianiu meczetów na kluby, o tłumieniu odruchów rozpaczy w krwawych pacyfikacjach — docierały łatwo przez granicę, zwłaszcza, że przebiegała ona środkiem pokrewnych plemiennie i złączonych tą samą religią — ludów.

Kraje muzułmańskie, świadome coraz bardziej wspólnoty swych interesów, postanowiły dojść do ściślejszego porozumienia. T.zw. *Saadabad Pakt* zbliżył ku sobie Turcję, Irak, Iran i Afganistan. Jest to typowy pakt krajów Islamu. Okoliczność, że sam świat muzułmański podzielony jest na dwie grupy: sunnicką i szyicką (w Persji większość jest szyicka) — nie posiada większego znaczenia w tym wypadku. Ważniejszą rolę odgrywa żywe dziś jeszcze pragnienie wśród wszystkich muzułmanów — odrodzenia się Kalifatu. Gdy Mustafa Kemal przejął w swe ręce władzę w Turcji, upadł z sułtanem ostatni Kalif, duchowy przywódca Islamu. Nie upadła jednak tradycja Kalifatu. Przyjąć należy, że potencjalny kandydat na Kalifa musiałby być głową państwa muzułmańskiego i wodzem zbrojnych sił muzułmańskich, aby odpowiedzieć wymogom tradycji. Coraz częściej słyszy się, że oczy muzułmanów obracają się ku egipskiemu Farukowi. Postawa jego w całym szeregu ostatnich wydarzeń, zdawałaby się potwierdzać te przypuszczenia i wskazywać na to, że Faruk sposobi się do swej nowej wielkiej roli.

Obecnie wobec powstania mahometańskiego Pakistanu istnieje teoretycznie możliwość powstania bloku muzułmańskiego, związanego silnymi węzłami religijnymi od północnej Afryki po Indie. Blok taki, którego kształty szczegółowe trudno jest przewidzieć, z widomym wspólnym symbolem jedności t.j. Kalifem — stałby się nowym elementem, którego znaczenia nie można nie doceniać. Zważywszy zaś, że granice Islamu sięgają daleko w głąb azjatyckich terytoriów Rosji Sowieckiej, nie należy się dziwić, że idea odrodzenia Kalifatu jest jeszcze jednym widmem, które straszy

w ponurych korytarzach Kremla. Kreml nie ma złudzeń, jeśli chodzi o siłę przywiązania i wybór wśród muzułmańskiej ludności pomiędzy dwoma sztandarami: czerwonym z sierpem i młotem i zielonym sztandarem Proroka.

Rywalizacja wpływów

Teren Persji oddawna był widownią zmagających się wpływów rosyjskich i brytyjskich. Już w roku 1828 zawarto traktat rosyjsko-perski w Turkomanchai, który przypominał znane „kapitulacje" tureckie i wyłączał spory obywateli rosyjskich z pod jurysdykcji perskiej. Również W. Brytania zawarła z Persją traktat handlowy w roku 1841, który później został zastąpiony przez Traktat Pokoju pomiędzy obu państwami, podpisany w roku 1857 w Paryżu.

Ścierające się wpływy brytyjsko-rosyjskie spowodowały wreszcie konieczność zawarcia jakiegoś porozumienia pomiędzy W. Brytanią a Rosją co do ustalenia „sfer wpływów". Ustalono, że koncesje nabyte dotąd przez obie strony będą wzajemnie respektowane. Strefa wpływów rosyjskich miała odtąd rozciągać się na północ od linii Kasr i Shirin na granicy turecko-perskiej do Kakch (punkt, w którym zbiegały się granice: perska i afganistańska). Strefa wpływów brytyjskich miała rozciągać się na południe od linii, przebiegającej z Quazik na persko-afganistańskiej granicy przez Birżand i Kerwan do Bandar Abbas w Zatoce Perskiej. Obie strony zobowiązały się nie ubiegać o koncesje w strefie wpływów drugiego kontrahenta. Pas, leżący między tymi liniami, uznany został za „strefę neutralną", w której żadna ze stron nie będzie ubiegała się o koncesje. Przyzwoitość nakazywała przecież pozostawić jakąś „strefę wpływów" dla... Persów. Zatoka Perska nie była objęta konwencją i W. Brytania wyraźnie zastrzegła sobie wyłączność swoich interesów w Zatoce, co zostało uznane przez Rosję.

Rosja żałowała później swej ustępliwości i w lutym 1914 w tajnym raporcie, przedłożonym Mikołajowi II przez ministra spraw wewnętrznych, zwracano uwagę, że wpływy rosyjskie w Persji maleją i że naturalnym przeciwnikiem ekspansji rosyjskiej na wschodzie jest W .Brytania. W maju 1914 r. Markow mówił w Dumie:

„Cóż dzieje się w Persji Jesteśmy wypychani z Persji. Jesteśmy wypychani stamtąd pod każdym względem i któż nas wypycha? Anglia".

W Persji konwencja obudziła wiele goryczy w stosunku do W. Brytanii, uważano bowiem, że W. Brytania płaci Rosji na perskim kobiercu za ewentualną pomoc w przyszłym konflikcie europejskim.

Pierwsze lata po rewolucji przyniosły napięcie stosunków rosyjsko-perskich. W roku 1920 Czerwona Armia pod dowództwem Raskolnikowa okupowała perski port Enzeli (w prowicji Gilan), a nawet utworzono Sowiecką Republikę Gilan, która istniała do października 1921 roku. Gruzińscy komuniści rozpoczęli w czerwcu 1921 marsz na Teheran — jak twierdził później rząd sowiecki — na własną rękę. Rząd sowiecki obawiał się jednak, że W. Brytania będzie szybsza w swej akcji i skorzysta z tego pretekstu, aby zająć Persję. Zapędy gorliwych kaukazkich „towarzyszy" zostały więc poskromione.

Niezależnie od tego „zbrojnego intermezza", rokowania sowiecko-perskie toczyły się już od roku 1918. W styczniu tego roku Trocki, ówczesny komisarz spraw zagranicznych, zawiadomił Persję, że rząd sowiecki uznaje traktat z roku 1907 za niebyły i że skłonny jest zrezygnować ze wszystkich specjalnych przywilejów, przyznanych przez Persję rządowi carskiemu. W czerwcu 1919 r. w nocie sowieckiej oświadczono gotowość anulowania wszelkich długów Persji, zaciągniętych względem rządu carskiego, zrezygnowania z przywilejów eksterytorialnych dla Rosji w Persii, oraz uznania koncesyj prywatnych i publicznych za wygasłe. Rząd sowiecki czynił hojny gest, stawiając w ambarasującej sytuacji W. Brytanię, której wierzytelności były 20—30 razy większe i która nie mogła zrzec się prywatno-prawnych roszczeń swych obywateli.

W dniu 26 lutego 1921 zawarto traktat sowiecko-perski podpisany imieniem Sowietów przez Cziczerina i Karachana.

Wobec dzisiejszej ekspansjonistycznej polityki sowieckiej w Azji, jakże sielankowo brzmią zapewnienia w artykule drugim tego traktatu.

„Związek Sowiecki potępia politykę carskich rządów Rosji, które pod pretekstem zapewnienia niepodległości ludom Azji, zawarły bez ich zgody traktaty z europejskimi mocarstwami, których jedynym celem było ujarzmienie tych ludów".

„Zbrodnicza polityka, która skierowana była przeciw niepodległości krajów azjatyckich i która czyniła żyjące na Wschodzie narody łupem chciwości i tyranii europejskich rabusiów — została zdecydowanie poniechana przez Związek Sowiecki".

Traktat przyrzekał, iż żadna ze stron nie będzie się mieszała w sprawy wewnętrzne drugiej strony. Równocześnie jednak artykuł 6-ty traktatu postanawiał, że gdyby jakieś mocarstwo zamierzało uczynić z Persji bazę wypadową przeciw Sowietom — Związek Sowiecki będzie miał prawo użycia swych wojsk na terytorium perskim dla ochrony swych granic. Persja zyskała prawo utrzymywania floty na Morzu Kaspijskim, które jej nie przysługiwało poprzednio na podstawie traktatu zawartego w Turkomanchai.

W lutym 1921 Reza Chan, ongiś zwykły żołnierz, później (rok 1921) dowódca brygady, poprowadził Dywizję Perskich Kozaków z Kazwinu do Teheranu i dokonał zamachu stanu. Stał się z kolei wodzem naczelnym i ministrem wojny, w roku 1923 premierem, a w dniu 12 grudnia 1925 dzięki umiejętnemu pozyskaniu duchowieństwa — szachem. Persja rozpoczęła nowy okres swego rozwoju i w ciągu dwudziestu lat poczyniła szybkie kroki ku modernizacji swych stosunków wewnętrznych.

Nafta

O istnieniu złóż naftowych w zachodnio-południowej Persji wiedziano już oddawna. Nie przypuszczano jednak, że złoża te są tak bogate. Dopiero w roku 1901 brytyjski poddany W. K. D'Arcy, z pochodzenia Nowozelandczyk, otrzymał od Muzaffar ud Din Szacha koncesję naftową, która pokrywała południowe prowincje i dużą część centralnej Persji. Koncesja ta została udzielona wzamian za 16 % czystego zysku z wydobycia. Pierwsze pionierskie wiercenia w Chiach Surkh (na północ od Kanakinu) i w Mamatain (60 mil na wschód od Ahwazu) skończyły się zupełnym fiaskiem. Gdy w kasie kompanii zaczęło już przeglądać dno i zdawało się, że poczynione wkłady zostały stracone bezpowrotnie — w dniu 26 maja 1908 w Masjid Sulaim świder natrafił na bogate złoża. Trysnęła nafta!

W roku 1909 zarejestrowano w Londynie Anglo-Iranian Oil Co Ltd dla eksploatacji koncesji D'Arcy. W cztery lata później zaszła potrzeba powiększenia kapitału spółki. Akcjonariusze jednak nie kwapili się z wykładaniem nowych kwot. Pomógł szczęśliwy zbieg okoliczności. Od pewnego czasu Lord Fisher nalegał na przejście floty na opalanie ropą. Królewska komisja poparła jego projekty, pod warunkiem jednakże, że znajdą się dostateczne zapasy paliwa w rękach brytyjskich. Rząd brytyjski postanowił wobec tego dostarczyć potrzebnych funduszów dla Anglo-Iranian Oil Co. W tym celu konieczny był jednak Act of Parliament, który spotkał się z dużą opozycją. Sprawa znalazła wymownego i przewidującego obrońcę w

osobie Winstona Churchilla, ówczesnego Pierwszego Lorda Admiralicji.

W czasie pierwszej wojny światowej Turcy wkroczyli na terytorium Persji i przecięli rurociąg. W kwietniu 1915 tureckie wojska zostały jednak rozbite pod Basra i niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Wydobycie ropy wzrastało z roku na rok, a Anglo-Iranian Oil Co stanęło w rzędzie najpotężniejszych kompanii naftowych. Produkcja, która w roku 1913 wynosiła 80,000 ton ropy, wzrosła już w r. 1920 do 1,385,301 ton zaś w 1930 do 5,940,000 ton. W roku 1946 produkcja wynosiła już 19,189,551 ton ropy.

W obecnej dobie pogoni za ropą naftową, gdy przemysł i wszelkie operacje militarne są tak ściśle od niej zależne — Persja przyciąga oczy świata. Zagadnienie nafty ma dwa aspekty, oba równie ważne. Dadzą się one zamknąć w rozumowaniu: ‚Chodzi nie tylko o to, abyśmy my mieli naftę ale także o to, aby przeciwnicy jej nie mieli".

W okresie drugiej wojny światowej

Jak długo Niemcy nie zaatakowały Sowietów, Persja starała się zachować neutralność. Z chwilą wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zmienione względy strategiczne sprawiły, że Persja stała się jedynym ogniwem pomiędzy W. Brytanią a Rosją. To też w dniu 26 sierpnia 1941 wojska brytyjskie i sowieckie wkroczyły na teren Persji. Nowy premier perski Mohamed Ali Foroughi rozpoczął negocjacje i anormalny stan został ulegalizowany Trójprzymierzem W. Brytanii, Sowietów i Persji. (29/1 1942). Dopiero w dniu 9 października 1943 Persja wypowiedziała wojnę Niemcom. Usługi, jakie Persja oddała Aliantom dzięki swemu położeniu i dzięki swej współpracy — były olbrzymie. Zdawać by się mogło, iż Persja dobrze zasłużyła sobie na głęboką wdzięczność Aliantów wogóle, a już Rosji w szczególności, gdyż pomoc dostarczona Rosji przez Persję, była jej nieodzownie potrzebna.

W grudniu 1943 w czasie konferencji w Teheranie Roosevelt, Churchill i Stalin ogłosili nawet deklarację, wyrażającą Iranowi słowa podzięki, przyrzekli — powojenną pomoc ekonomiczną i zapewnili o swym gorącym ,,pragnieniu utrzymania niepodległości, suwerenności i terytorialnej integralności Iranu". Fala entuzjazmu przeszła przez Persję. Trzy główne ulice w Teheranie przemianowano na ulice Roosevelta, Churchilla i Stalina a prasa perska zapewniała o przyjaźni, szczerości i współpracy — współpracy dla pokoju i sprawiedliwości, współpracy dla zwycięstwa i wspólnej sprawy.

Partia ,,Tudeh" i wypadki azerbejdżańskie

W r. 1937 za panowania Reza Szacha, uwięziono 53 osób pod zarzutem zdrady stanu i współdziałania z obcym mocarstwem. Następca Reza Szacha ogłosił generalną amnestię, na skutek której i owych 53 osób zwolniono z więzienia. Ludzie ci pod przewodnictwem socjalisty Soleymana Mirza Eskandari utworzyli partię ,,*Tudeh*". Początkowo uważana była ona — szczególnie przez młodszą generację — za wyrazicielkę postępowych i demokratycznych idei i cieszyła się dość dużym poparciem. Wkrótce jednak partia Tudeh odsłoniła swe prawdziwe oblicze. We wrześniu 1944, gdy Rosja zażądała koncesji naftowych w Persji — partia Tudeh gwałtownie poparła te żądania i zaatakowała rząd perski. Partia zdradziła swój prawdziwy charakter — podobnie jak tego typu partie w innych krajach — przez zamanifestowanie swej lojalności nie względem swego własnego kraju, lecz względem Sowietów. Nikt nie miał już wątpliwości czyim celom służy partia. Rozczarowane elementy prawdziwie patriotyczne zaczęły więc od niej odpływać, natomiast akces swój tłumnie zaczęli zgłaszać gorący zwolennicy Rosji, którzy wkrótce opanowali partię. Partia *Tudeh* w Azerbejdżanie, zmieniwszy nazwę na Partię Demokratyczną, przeszła jawnie na służbę Rosji.

Wojska rosyjskie na terenie Persji, wbrew postanowieniom traktatu o Trójprzymierzu i wbrew zapewnieniom deklaracji teherańskiej, podpisanej przez Stalina — zachowywały się w Persji, jak w kraju okupowanym. Nietylko obcokrajowcy ale nawet urzędnicy perscy musieli prosić o zezwolenie na wjazd do strefy sowieckiej i zezwolenia takiego z reguły nie otrzymywali. We wrześniu 1944, gdy rząd Mohameda Saed Maraghe odmówił koncesji naftowych Sowietom, stojąc na stanowisku, że koncesje nie mogą być dyskutowane, jak długo obce wojska znajdują się na terytorium perskim — Sowiety oskarżyły Persję o faworyzowanie mocarstw zachodnich. Sytuacja stała się jeszcze trudniejsza a zachowanie wojsk sowieckich jeszcze brutalniejsze.

Zamieszki w Azerbejdżanie przybrały z czasem groźne rozmiary. Zwolennicy partii Tudeh byli jawnie popierani przez Rosję i zostali zasileni dopływem ,,nowych sił" z poza granicy. Oporni urzędnicy perscy zostali bezceremonialnie wyrzuceni i całe połacie kraju pozostały bez należytej obsady administracyjnej. Sowiety odmówiły zgody na wpuszczenie wojsk i żandarmerii perskiej w zrewoltowane okolice. Gdy rozruchy przerodziły się w otwarty bunt, małe garnizony perskie zostały zamknięte w koszarach. Wyżsi oficerowie perscy zostali zmuszeni do wyjazdu, a nawet perski dowódca dywizji nie mógł na własnym terenie poruszać się bez sowieckiej przepustki. Dowódcy sowieccy oświadczyli, że przewożenie broni i zaopatrzenia perskiego wymaga zezwolenia z Moskwy. Nastąpiły aresztowania bez oglądania się na sądy perskie i deportacje opornych. Wielu obywatelom perskim w Azerbejdżanie przyznano ,,w krótkiej drodze" obywatelstwo sowieckie.

Gdy w grudniu 1945 posiłki perskie, w sile dwu batalionów piechoty, jednego batalionu lekkich czołgów i jednego batalionu żandarmerii przybyły do Szarifabad w drodze do Azerbejdżanu, sowieckie wojska zatrzymały je. Na skutek protestu rządu perskiego w ambasadzie sowieckiej w Teheranie, Sowiety oświadczyły, że przybycie wojsk perskich ,,spowodowałoby rozruchy i rozlew krwi" i że ,,wobec obecności wojsk i żandarmerii w tych okolicach, przybycie dodatkowych sił perskich nie jest wskazane".

W międzyczasie agenci sowieccy podniecali masy do mordowania właścicieli ziemskich, żandarmów i urzędników. Rosja cynicznie głosiła, że zamieszki wywołane zostały przez ,,elementy reakcyjne". Równocześnie Sowiety łupiły kraj wywożąc do Rosji całe pociągi perskiego mienia. M.in. wywieziono 111,070 kubicznych metrów drzewa ponad kontyngent, na który Persja wyraziła zgodę.

Utworzenie ,,rządu autonomicznego" Azerbejdżanu na 24 godzin przed konferencją ministrów w Moskwie — przypieczętowało sprawę.

Gdy wysiłki Bevina załatwienie sprawy perskiej na konferencji moskiewskiej nie odniosły skutku i gdy zawiodły próby bezpośrednich negocjacyj sowiecko-perskich — sprawa znalazła się na wokandzie Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Wyszyński czynił gwałtowne zabiegi, aby sprawę zepchnąć na ślepy tor ,,bilateralnych negocjacyj". Sofisteria prawna Wyszyńskiego posiadała jednak słabą wymowę. Uchwałą Rady Bezpieczeństwa (30/1 1946) postanowiono wprawdzie przyjąć do wiadomości fakt dalszych rokowań bezpośrednich, z tym jednak, że Rada ,,zachowuje prawo żądania informacyj co do postępów negocjacyj".

Premier perski Shurad Ghavam udał się do Moskwy, gdzie konfe-

rował ze Stalinem i Mołotowem. Negocjacje jednak spełzły na niczem.

Sprawa wycofania wojsk sowieckich z terytorium Persji zaczęła nabierać coraz większego rozgłosu. W myśl art. 5 traktatu z roku 1942 nie było żadnej wątpliwości, że ostatecznym terminem jest dzień 2 marca 1946. Mołotow zapewniał Bevina pisemnie, że ,,rząd sowiecki przywiązuje szczególną wagę do ścisłego wypełnienia przyjętych zobowiązań''.

W dniu 2 marca wojska brytyjskie opuściły terytorium Persji (wojska amerykańskie wcześniej). Natomiast wojska sowieckie nadal pozostały w Persji. To jawne i brutalne pogwałcenie traktatu spowodowało stanowcze noty W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Radio sowieckie i prasa podniosły wrzawę i wysunęły szereg fantastycznych oskarżeń przeciw Persji m.in., że Persja ma agresywne zamiary wobec sowieckiego Azerbejdżanu i pól naftowych Baku.

W tych warunkach w kwietniu 1946 premier Ghavam podpisał umowę persko-sowiecką, która przewidywała utworzenie towarzystwa naftowego rosyjsko - perskiego na lat 50 i udzielenie koncesji. W pierwszej połowie tego okresu Sowiety miały posiadać 51 % udziałów. Umowa miała być ratyfikowana przez Majlis (parlament).

Ostatecznie Sowiety wycofały swe wojska z terenu Persji a wojska perskie uspokoiły rewoltę w Azerbejdżanie. ,,Demokraci'' azerbejdżańscy częściowo przycichli, częściowo zaś powrócili tam, skąd przybyli t.j. do Rosji.

Czwarty partner

Po długo odwlekanych wyborach zebrał się Majlis i począł obradować. Sprawa ratyfikacji umowy naftowej z Sowietami przez długi czas była odwlekana, a Ghavam oświadczył nawet, że niema widoków na ratyfikację, jeśli nie zostanie ona zmodyfikowana. Następnego dnia Stany Zjednoczone przekazały Persji 25 milionów dolarów kredytu w większości przeznaczonego na cele wojskowe. ,,*Prawda*'' podniosła krzyk oburzenia, twierdząc, że Ghavam sabotuje umowę i ostrzegła go ,,by nie szedł tą niebezpieczną drogą''. Ambasador sowiecki Sadczykow wpadł we wściekłość, zgoła nieprzystojną nawet sowieckiemu dyplomacie. Nota sowiecka określiła stanowisko perskie, jako ,,nawrót do polityki wrogości i dyskryminacji w stosunku do Związku Sowieckiego, jaką uprawiał rząd Reza Szacha i jego następców''.

W międzyczasie jednak Persowie odzyskali pewność siebie. Wizyta amerykańskich admirałów Conolly'ego i Roberta Glovera oraz szefa wydziału spraw perskich Departamentu Stanu i rozmowy przeprowadzone przez nich w Teheranie — były widocznym znakiem, że Stany Zjednoczone są zainteresowane sytuacją w Persji. Szach perski odbył swą ,,triumfalną podróż'' po Azerbejdżanie.

Sowiety próbowały raz jeszcze wzmóc presję w sprawie koncesji. Poczęły się pojawiać lansowane częściowo przez komunistów pogłoski o wielkich koncentracjach wojsk sowieckich (300,000) nad granicą perską. Stany Zjednoczone storpedowały jednak bardzo stanowczo ten manewr. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Teheranie, Allen złożył publicznie oświadczenie w sprawie ewentualnych koncesyj sowieckich:

,,Zasoby Persji należą do Persów. Persja może oddać je zadarmo i może też odmówić wyrzeczenia się ich za jakąkolwiek cenę, jeżeli tak się jej podoba... Ameryka poświęciła swą energię dla oswobodzenia narodów świata od lęku przed inwazją. Nasza determinacja prowadzenia tej polityki w stosunku do Persji jest równie silna, jak w stosunku do jakiegokolwiek innego kraju na świecie... Persowie mogą być spokojni, że naród amerykański poprze ich prawo do powzięcia swobodnej decyzji''.

Tego rodzaju zapewnienie niewątpliwie znacznie ułatwiło Persom przetrwanie ,,wojny nerwów''. W dniu 22 października 1947 r. premier Ghavam stanął przed parlamentem i w dramatycznej mowie przedstawił okoliczności, wśród jakich zmuszony był do zawarcia układu z Sowietami w roku 1946. Przypomniał, że w Azerbejdżanie były w tym czasie rozruchy i że rząd sowiecki oskarżył Persję o wrogie zamiary, wywierając gwałtowny nacisk w kierunku zawarcia umowy. ,,Każdy patriota perski na moim miejscu zrobiłby to samo, widząc niebezpieczeństwo, grożące krajowi'' — oświadczył Ghavam. Po tym przemówieniu parlament perski olbrzymią większością uchwalił ustawę unieważniającą zobowiązania naftowe względem Sowietów. Sprawa jest otwarta dla nowych negocjacyj.

Bez względu jednak na ostateczny wynik, sprawa ta nie będzie się już rozgrywała pomiędzy trzema partnerami t.j. W. Brytanią, Sowietami i Persją. Przybył bardzo poważny partner, Stany Zjednoczone, który z wielorakich względów jest zainteresowany Persją. Persja bowiem od zachodu jest bastionem Indyj ale od wschodu jest także bastionem dla naftowych pól arabskich. Wobec niepokojów w krajach arabskich na skutek podziału Palestyny, wysunięty bastion perski odgrywać będzie jeszcze większą rolę. Lew perski wyraźnie wchodzi w konstelację 48 gwiazd.

ARTYKUŁY Z PRASY POLSKIEJ I OBCEJ

PRAWDA O SOWIETACH

W dniu 21 sierpnia 1947 r. podano w Waszyngtonie do publicznej wiadomości treść raportu, opracowanego przez Służbę Parlamentarno-Informacyjną (*Legislative Reference Service*) Biblioteki Kongresowej w Waszyngtonie na użytek Komitetu dla Spraw Zagranicznych Senatu Stanów Zjednoczonych. Z raportu tego, zatytułowanego ,,Wytyczne rosyjskiej polityki zagranicznej od czasów pierwszej wojny światowej'', podajemy poniżej szereg interesujących uwag. Zawarte są one w konkluzji końcowej.

Raport zdaje sprawę z olbrzymich zysków terytorialnych, osiągniętych przez Rosję Sowiecką w rezultacie drugiej Wojny Światowej. Obejmują one wschodnią część Polski, wschodnią część Finlandii, część Prus Wschodnich, trzy państwa bałtyckie (Łotwę, Litwę i Estonię), Besarabię, północną Bukowinę, Ukrainę karpacką, Tanu Tuva, południowy Sachalin, oraz wyspy Kurylskie. Tym samym terytorium Sowietów powiększyło się o 260,000 mil kwadratowych, zamieszkałych przez 23.000.000 ludzi. Niezależnie od tych terytoriów zaanektowanych, Rosja stworzyła wzdłuż swoich zachodnich i południowo-zachodnich granic pas państw-satelitów pod rządami ,,przyjaznymi'' dla Moskwy.

Raport przypomina następnie pogląd właściwy politykom sowieckim, iż naród rosyjski nie mógłby spać

spokojnie, ani też przewidywane przez Lenina ,,obwiędnięcie" państwa, czyli powolny zanik niepotrzebnych już urządzeń państwowych, nie będzie mogło mieć miejsca, dopóki Unia Sowiecka otoczona jest przez państwa o nie-sowieckim charakterze społecznym. I oto wybitny uczony sowiecki i członek sowieckiej Akademii, P. F. Judin, w przemówieniu, które wygłoszone zostało pod egidą sowieckiego Ministerstwa Oświaty, a następnie opublikowane w 100.000 egzemplarzy, powiedział m. in.: ,,Państwo zaniknie wówczas, gdy otoczenie kapitalistyczne zastąpione zostanie przez otoczenie socjalistyczne, gdy niebezpieczeństwo interwencji i odbudowy kapitalizmu będzie raz na zawsze zażegnane... Towarzysz Stalin nie pozostawił wąpliwości, że państwo nie zaniknie prędzej, dopóki socjalizm i komunizm nie odniosą zwycięstwa w skali międzynarodowej..."

Dlatego też obok narzucania rządów komunistycznych krajom wspomnianej wyżej ,,strefy średniej", Sowiety nie spuszczają z oka również krajów t. zw. ,,strefy zewnętrznej", t.j. położonych tak daleko od Moskwy, że nie można im narzucić rządów komunistycznych siłą. Jeżeli idzie o przestrzenie kolonialne, których ludność łączna wynosi około 750.000.000, Sowiety podsycają tam ruchy niepodległościowe i zaopatrują je w przywódców, zachęcając przytem do stosowania metod rewolucyjnych. W krajach w pełni suwerennych — n.p. we Francji — tworzy się bądź to silne i wpływowe partie komunistyczne zależne od rozkazów Moskwy, bądź też — o ile to napotyka na trudności — usiłuje się zyskać wpływ na rządy przez zdyscyplinowane frakcje mniejszościowe, które odegrać mogą rolę ,,języczka u wagi" przy balansowaniu głosów głównych partii politycznych.

Czy oznacza to, że Sowiety gotowe byłyby dziś zaryzykować nową wojnę? Raport cytuje pod tym względem wypowiedzi szeregu amerykańskich mężów stanu, którzy są zdania, że Sowiety nie czują się gotowe do wojny i obawiają się jej, przynajmniej narazie.

Przechodząc do spraw polityki wewnętrznej i jej współzależności od polityki zagranicznej, raport stwierdza: ,,Wolność słowa, prasy, zgromadzeń i demonstracji, oraz nienaruszalność osoby i życia prywatnego, przyrzeczone ludności sowieckiej przez konstytucję z roku 1936, nie zostały zrealizowane... Dyktatura proletariatu była i pozostaje nadal podstawą rządu, i wedle słów b. prokuratora generalnego Sowietów a obecnie zastępcy ministra spraw zagranicznych, Wyszyńskiego, Sowiety są państwem nowego typu, a mianowicie, demokracją dyktatorialną".

,,Nowe elementy" — stwierdza raport — ,,jak tradycja historyczna, patriotyzm sowiecki oraz idea solidarności Słowian, dodane zostały do rosyjskiego komunistycznego wyznania wiary przed wojną jak i podczas walki przeciwko ,,Osi". Jednakże, mimo owej cienkiej warstwy nacjonalistycznej, ideologia Rosji komunistycznej pozostała ta sama co w pierwszych dniach rewolucji. Teorie przewrotowe marksizmu i leninizmu są — tak jak i wówczas — oficjalnymi dogmatami państwa komunistycznego". Harrison Salisbury, b. szef biura United Press w Moskwie, powiada: ,,Nie ma niczego w dzisiejszej polityce sowieckiej, czegoby jakikolwiek carski minister rosyjski nie był podpisał obydwoma rękami jako jedynej dla Rosji zasadniczo zdrowej polityki...

,,Formalne rozwiązanie Trzeciej Międzynarodówki" — stwierdza dalej raport Biblioteki Kongresowej — ,,w czasie trwania śmiertelnej walki Sowietów o egzystencję, pomogło znacznie w rozwianiu podejrzliwości świata burżuazyjnego. Nie oznaczało to, rzecz jasna, końca partii komunistycznych poszczególnych narodów. Działalność rewolucyjna Trzeciej Międzynarodówki powierzona została skoordynowanemu

działaniu jej dawnych grup składowych. Dawniejsi główni członkowie sekretariatu komitetu wykonawczego Międzynarodówki — a więc Dimitrow, Manuilski, Pieck, Ercoli (Togliatti), Marty, Gottwald — odgrywają dziś główną rolę w życiu politycznym ich krajów pochodzenia. A podczas niedawnej konferencji w Londynie ogólna liczba członków partyj komunistycznych na całym świecie ujawniona została cyfrą 18,5 milionów członków".

Zastanawiając się nad wpływem, jaki istnienie bomby atomowej mieć może na rozwój polityki rosyjskiej, raport kongresowy dochodzi do wniosku, że dopóki sekret produkcji tej bomby jest jedynie znany Anglii, Ameryce i Kanadzie niewątpliwie fakt ten jest czynnikiem stabilizującym w polityce między mocarstwami. Ale co się stanie, gdy obydwaj partnerzy ewentualnej przyszłej rozgrywki posiadać będą tę broń najbardziej niszczycielską? W odpowiedzi na to pytanie raport cytuje słowa prof. Arnolda Wolfersa, zawarte w pracy zbiorowej p. t. ,,Potęga atomowa i porządek świata", wydanej przez Instytut Badań Międzynarodowych przy Uniwersytecie Yale. Prof. Wolfers pisze: ,,Jeśli i gdy Sowiety — a może i inne jeszcze kraje — zdobędą dla siebie możliwość prowadzenia wojny atomowej, wówczas istotnie powiedzieć będzie można, że w położeniu militarnym naszego kraju zaszła zmiana iście rewolucyjna.

,,Posiadanie przez Rosjan energii atomowej", pisze dalej prof. Wolfers ,,będzie miało potężny wpływ na psychologię Amerykan... Wystarczy sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarłaby na naszą ludność miejską wiadomość o poważnym kryzysie w stosunkach sowiecko-amerykańskich, gdyby sobie przytem uświadomiono, że nagły i niespodziewany atak atomistyczny nie leżałby poza granicami możliwości..."

Starając się określić właściwą i najgłębszą treść polityki sowieckiej, raport dochodzi do wniosku, iż ,,polityka Rosji sowieckiej — skuteczna, dynamiczna, pozbawiona skrupułów i daleka od dawnej wiary w jawną dyplomację — jest syntezą rosyjskiej geografii, rosyjskiej historii i, w dużym stopniu, marksistowskiej filozofii. By osiągnąć wytknięty sobie cel, bolszewicy gotowi są wygrać każdą kartę, jaką w danej chwili mają do dyspozycji lub po której spodziewają się największego sukcesu w danej sytuacji. Może to być jednego dnia karta międzynarodowa, a innego dnia narodowa; konserwatywna lub też znów rewolucyjna; ortodoksyjna, mahometańska, pan - slawistyczna lub pan - arabistyczna; cel niewątpliwie liczy się więcej w oczach bolszewików, niż środki, jakie do niego prowadzą... Szczytem nadziei i dążeń komunistów, wedle ostatecznej analizy, jest zarówno dziś jak i za czasów Lenina, całkowita zmiana politycznego, ekonomicznego, socjalnego i kulturalnego ustroju świata; u podłoża sowieckiej polityki zagranicznej leży pragnienie uczynienia świata bezpiecznym dla komunizmu i sowietyzmu".

John Foster Dulles, po powrocie z nieudanej konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, powiedział: ,,Nie ulega wątpliwości, że przywódcy sowieccy odetchnęliby z ulgą, gdyby Stany Zjednoczone opuściły ziemię europejską i odwołały swoje wojska do domu. Wówczas automatycznie oni opanowaliby cały kontynent". A raport Biblioteki Kongresowej dodaje do tego: ,,Słusznie czy niesłusznie, ale Europa oczekuje od Ameryki nietylko pożyczek, ale i przewodnictwa moralnego. A po pięciomiesięcznej podróży po Azji (poza Rosją sowiecką, Burmą i Indiami) redaktor nowojorskiego ,,*Times*" doszedł do przekonania, że nie ku Rosji sowieckiej, lecz ku Ameryce spogląda Azja z nadzieją, spodziewając się pomocy w rozwiązaniu swoich problemów i nowego wzoru życiowego".

Raport *Library of Congress* o Rosji Sowieckiej jest dokumentem,

zasługującym na specjalną uwagę. Opracowany przez jedną z najpoważniejszych instytucji amerykańskich, związanej bezpośrednio z Kongresem Stanów Zjednoczonych, daje on trzeźwą ocenę tego, czem jest Rosja Sowiecka i jakiem niebezpieczeństwem grozi ona światu. Jest również jednym z dowodów otrzeźwienia poglądów społeczeństwa amerykańskiego na Rosję po okresie Rooseveltowskiej polityki kompromisu i uległości.

„B i u l e t y n O r g a n i z a c y j n y” — wydawnictwo Komitetu Narodowego Amerykanów Pochodzenia Polskiego — New York, październik 1947 rok.

SPROSTOWANIE

W drugiej części artykułu J. Nowaka p.t. „Michajłowicz a Armia Krajowa“ (*Przegląd Polski* Nr. 12 (18) — grudzień 1947) przy wyliczaniu polskich podziemnych organizacji wojskowych, które złożyły się na Armię Krajową, skutkiem opuszczenia zecera a przeoczenia korektorskiego została opuszczona nazwa wielkiej organizacji wojskowej *Narodowej Organizacji Wojskowej* (NOW), organizowanej przez Stronnictwo Narodowe, którą to organizację autor artykułu w zestawieniu swym, oczywiście, wymienił.

Czytelników naszych, a w szczególności Stronnictwo Narodowe oraz autora artykułu, przepraszamy za to opuszczenie, spowodowane usterkami technicznymi. Opuszczenie nazwy NOW stało się przyczyną uzasadnionej notatki w *„Myśli Polskiej“*, organie Stronnictwa Narodowego.

Wspomniane opuszczenie obciąża tylko i wyłącznie redakcję *Przeglądu Polskiego*.

REDAKCJA
PRZEGLĄDU POLSKIEGO

FAKTY I KOMENTARZE

W poważnym miesięczniku angielskim *„The Nineteenth Century and After“* (styczeń 1948) ukazał się artykuł doskonałej publicystki Fredy Bruce Lockhard p. t. „Spotkanie z Mikołajczykiem“. Autorka opisuje dzieje stosunków polsko-rosyjskich od czasu zawarcia paktu londyńskiego z r. 1941 i politykę rządów Sikorskiego i Mikołajczyka. Postanowienia jałtańskie, dotyczące rządów w Polsce, były — jej zdaniem — tylko „cienko przysłoniętą zgodą“ na uznanie rozszerzonego nieznacznie Komitetu Lubelskiego jako Rządu Tymczasowego. Wyrażając Mikołajczykowi uznanie z powodu „zaciętej odwagi“, z jaką „znosił podjęte przez siebie brzemię“, p. Bruce Lockhart stwierdza jednak, że można mieć poważne zastrzeżenia co do mądrości jego decyzji z r. 1945, powziętej „bez żadnego mandatu od własnych rodaków i wyraźnie wbrew polityce własnego rządu“. Można kwestionować — dodaje p. Lockhart — mądrość „rzucenia na szalę tak wiele w oparciu o wątłą obietnicę układu jałtańskiego“.

P. Bruce Lockhart kończy refleksją, że przypuszczalnie ani rząd polski w Londynie, ani rząd brytyjski, ani też wreszcie p. Mikołajczyk nie mogli w r. 1945 dokonać niczego takiego, co by mogło przeszkodzić opanowaniu Polski przez Sowiety.

> „Jest jednak rzeczą przynajmniej do dyskusji, czy międzynarodowa pozycja Polski nie byłaby dziś lepsza i moralnie pewniejsza a jej wewnętrzna solidarność silniejsza, gdyby katastrofalny układ jałtański był bez żadnych osłonek narzucony wprost przez trzy zainteresowane wielkie mocarstwa i gdyby żaden poważny Polak nie udzielił mu poparcia i nie dostarczył pretekstu, choćby wątłego, do cofnięcia uznania legalnemu Rządowi Polskiemu”.

P. Bruce Lockhart stwierdza na zakończenie, że byłoby pożyteczne dla sprawy polskiej (która — jak podkreśla — „niewątpliwie jest sprawą Europy“), gdyby udało się rzucić zasłonę na przeszłość i zespolić wysiłki emigracji polskiej i Mikołajczyka, zdaje ona sobie jednak sprawę, że nie jest to rzeczą łatwą. Dodajmy od siebie, że niestety różne wynurzenia p. Mikołajczyka i jego towarzyszy, dokonane w ciągu ostatnich dwóch miesięcy stoją często w jawnej sprzeczności z celami, które wykreślił sobie obóz walki o Polskę całą i niepodległą.

★

„Plain Talk“ (grudzień 1947) przytacza wstrząsający w swej treści list, za którego autentyczność przyjmuje pełną odpowiedzialność. List ten pochodzi z północnej części Korei, okupowanej przez Sowiety i dotarł do Stanów Zjednoczonych przez amerykańską zonę okupacyjną w południowej Korei. Tekst listu brzmi:

> „Do mego drogiego przyjaciela S. O czymż mam pisać? Gdy biorę do ręki pióro, wiadomości, które chciałbym podać ulatują z mej pamięci i nie pozostaje nic do napisania. Brzmi to zabawnie i głupio, gdy powiem, że jeszcze żyję...
>
> Powinienbym przestać istnieć już dawno. Być może, że takie „niepotrzebne” przedłużone życie spowodowało nieszczęścia, które Korea musi znosić. Wielka ilość ludzi umiera z głodu. Dzieci są sprzedawane jawnie na targu wedle wagi. Mięso chłopców po 600 w o n za funt, a dziewcząt po 650 w o n za funt. Jeżeli znajdzie się dobry nabywca, uzyskują po 700 w o n za funt. Funt wieprzowiny kosztuje 1.200 w o n a funt wołowiny 1.000 w o n. Mięso koreańskich chłopców kosztuje tylko 600 do 700 w o n. Wydaje się, że ludzie są czymś mniej wartościowym od zwierząt, gdy są przeznaczani na mięso. Jest to prawdziwie smutne.
>
> W każdym razie żyjemy ciągle. Nie mamy miejsca, dokąd moglibyśmy się udać i niema nikogo, ktoby nas zapraszał... Nie mamy nadziei ani pragnień. Co więcej — nie mamy żalu do nikogo. Modlimy się za wszystkich ludzi na świecie, aby mogli żyć dobrze i czynić to, czego pragną...
>
> Donoszą, że może Korea stanie się niepodległa. Wiadomość jest po prostu zbyt dobra, aby była prawdziwa...”

Na olbrzymiej połaci globu ziemskiego „ludzie są czymś mniej wartościowym od zwierząt“. Ludzie, którzy „nie mają nadziei ani pragnień“, ludzie sprzedawani jawnie na targu...

Dokładnie z wybiciem godziny dwunastej w noc sylwestrową w radio moskiewskim usłyszano płacz dziecka. W chwilę później speaker radiowy wyjaśnił, że Nowy Rok został powitany przez noworodka „najmłodszego obywatela Związku Sowieckiego“. Speaker dodał: „Nie znamy jeszcze twego imienia ale wiemy, że twoim udziałem będzie wspaniałe i interesujące życie, gdyż urodziłeś się na ziemi sowieckiej“.

★

Niezależnie od niezliczonych obozów pracy przymusowej na terenie samych Sowietów i obozów, stworzonych na terenie Polski przez sowieckie NKWD, przy współdziałaniu Bezpieki — Sowiety utrzymują obozy koncentracyjne także w swej zonie niemieckiej.

Delbert Clark, specjalny korespondent *„The New York Times“* w swym doniesieniu z Berlina (2/12 br.) stwierdza, że w sowieckiej zonie Niemiec istnieją w tej chwili conajmniej trzy obozy koncentracyjne a mianowicie w Buchenwaldzie w Turyngii, w Muehlberg i Bautzen w Saksonii.

„Sozialdemokrat“, berliński organ Socjalno - Demokratycznej Partii, na który powołuje się Delbert Clark — donosi, że

> „z pośród 16.000 więźniów obozu w Muehlberg, 6.000 więźniów zmarło w ciągu ośmnastu miesięcy i że zostali oni pogrzebani przez swych współtowarzyszy.
>
> We wschodniej zonie czyni się wszelkie wysiłki, aby zaprzeczyć istnieniu obozów koncentracyjnych.

jakkolwiek każde dziecko wie, że w Buchenwaldzie w Turyngii, w Muehlberg i Bautzen w Saksonii znajdują się obozy koncentracyjne...

Nieliczni ludzie zwalniani z tego piekła, nie mogą mówić. NKWD surowo zakazało udzielania informacji o warunkach w tych obozach lub o traktowaniu w nich a wreszcie o więźniach, którzy przedstawiają obraz ruiny fizycznej i duchowej.

Każdy we wschodniej zonie wie, że w tych obozach uwięzieni są nietylko naziści lecz każdy, kto z tej czy innej przyczyny został zadenuncjowany przez Partię Jedności Socjalistycznej a następnie aresztowany przez NKWD.

Mury „wielkiego więzienia narodów", jakim jest Rosja sowiecka rozszerzyły się i sięgają dziś od Kamczatki po Saksonię i Turyngię.

★

W Stanach Zjednoczonych utwierdza się coraz bardziej przekonanie, że sama pomoc ekonomiczna dla zachodniej Europy może okazać się niewystarczająca i że powinna jej towarzyszyć akcja polityczna, mająca na celu wzmocnienie w krajach zachodniej Europy tych elementów, które stawiają opór fali komunizmu.

Jakkolwiek ostatnia akcja strajkowa komunistów we Francji i we Włoszech zakończyła się niekorzystnie dla komunistów i raczej osłabiła ich szanse w przyszłych wyborach, to jednak w Stanach Zjednoczonych wyraża się obawy, że komuniści, mimo swej słabości, mogą różnymi drogami sabotować skutecznie pomoc ekonomiczną dla zachodniej Europy, na skutek czego odbudowa Europy będzie wymagała ciągle wzrastających wydatków. Ten stan mógłby doprowadzić do tego, że rząd Stanów Zjednoczonych nie znalazłby należytej większości w Kongresie dla uchwalenia coraz większych sum.

W tej chwili nie ustalono jeszcze, jakie formy miałaby przybrać owa akcja polityczna, towarzysząca finansowej pomocy.

„*The New York Times*" (5.12.47.) przynosi jednak pewne sugestie w tej sprawie:

„Po pierwsze nalega się na rząd, aby zapewnił rządy Schumana i de Gaspari'ego w Paryżu i w Rzymie, iż w wypadku usiłowań ze strony komunistów opanowania władzy środkami niekonstytucyjnymi — prawowite rządy Francji i Włoch mogą liczyć na poparcie Stanów Zjednoczonych.

Po wtóre sugeruje się, by Stany Zjednoczone doszły do porozumienia z rządem francuskim co do przyszłości przemysłu niemieckiego przez zadeklarowanie swego poparcia dla umiędzynarodowienia Zagłębia Ruhry i doliny Nadrenii.

Po trzecie sugeruje się, by Stany Zjednoczone porzuciły swą starą politykę nieinterwencji i udzieliły skutecznej pomocy niekomunistycznym partiom i organizacjom we Francji i Włoszech. Proponuje się n.p. by Stany Zjednoczone postarały się, aby niekomunistyczne partie w tych krajach otrzymały ułatwienia wydawnicze i środki finansowe dla przeprowadzenia skutecznej politycznej kampanii wewnętrznej i aby socjalistyczne elementy w Ogólnej Federacji Pracy we Francji pod Leonem Jouhaux zdobyły poparcie, którego potrzebuje on w swej walce przeciw komunistom.

Po czwarte proponuje się przyspieszenie pomocy Stanów Zjednoczonych dla Europy i rozbudowę sprawnej zagranicznej służby informacyjnej, której zadaniem będzie czuwanie, aby fakty związane z tą pomocą i jej cele były jasno i powszechnie zrozumiane.

★

Nieznajomość psychiki anglo-saskiej, jaką wykazał Wyszyński stosując swą taktykę gwałtownych i oszczerczych napaści na Stany Zjednoczone, oraz świadomych fałszów i insynuacyj — spowodowała, że osiągnął skutek wręcz przeciwny od zamierzonego.

„Było niezamierzoną zasługą Wyszyńskiego, iż przekonał wahający się jeszcze odłam społeczeństwa amerykańskiego — w sposób bardziej przykładowy aniżeli inne dowody mogłyby to uczynić — o przyczynach, dla których potrzebny jest plan Marshalla. Strategia jego gwałtownych ataków na każdy objaw solidarności po stronie zachod-

nich demokracji, rozmyślne przekręcanie amerykańskich motywów w sprawie pomocy dla Europy i jego natychmiastowa decyzja „bojkotowania" wszystkiego, z czym się nie zgadzał — nie mogły być lepiej pomyślane, jeśli chodzi o osiągnięcie skutku przeciwnego temu, co zamierzał. Jak wiele głosów przysporzył w Kongresie planowi Marshalla podczas swego krótkiego pobytu — trudno powiedzieć. Ilość tych głosów musiała być jednak znaczna. („The New York Times" — 28.11. br.)

Podobną zasługę oddał zachodnim demokracjom Mołotow, dzięki swemu stanowisku i swej taktyce na konferencji ministrów w Londynie.

★

Metody Bezpieki, jej system przenikania w codzienne życie każdego obywatela, wzorowane na metodach sowieckiego NKWD, — nie mogły ujść uwagi tak bystrego obserwatora, jakim jest korespondent „*Time*" Sam Welles. W swych wrażeniach z ostatniej podróży po Polsce stwierdza on:

„...Poznałem symbol Polski, gdy poszedłem odwiedzić zupełnie przeciętnego Polaka w Warszawie. Okazało się, że pod podanym adresem znajdował się duży budynek o kilku wejściach. Ponieważ nie znałem numeru mieszkania, zapytałem jakiegoś człowieka o wskazówki.

„Ona wie wszystko" powiedział wskazując ręką kobietę, ubraną na czarno, siedzącą w głębi podwórza, skąd miała widok na wszystkie wejścia. Dziewczyna, spotkana w połowie drogi na podwórzu, powiedziała to samo. Zapytałem czy to jest dozorczyni domu a dziewczyna odpowiedziała: „Tak ją nazywa urząd bezpieczeństwa". Gdy podszedłem do owej kobiety o świdrującym spojrzeniu, podała mi numer mieszkania.

Gdy w godzinę później wychodziłem, przywołała mnie ręką ku sobie i powiedziała: „Pan był tam dość długo. Czy jest jeszcze w bloku ktoś, którego adres byłby Panu potrzebny"?

Ostatnim razem tego rodzaju nadzorcę blokowego spotkałem w Rosji sowieckiej. Przedtem jeszcze w nazistowskich Niemczech".
(„Time" — 1.12. br.).

★

George H. Earle, były gubernator Pensylwanii, ogłosił ostatnio list, otrzymany w dniu 24 marca 1945 od Prezydenta Roosevelta. List ten — oświadczył Earle — był równoznaczny z „polityczną banicją" na Południowy Pacyfik. Earle wysyłany był w szeregu dyplomatycznych misyj na przestrzeni czasu od roku 1933 do 1945. W lutym 1945 roku powrócił on z Turcji, gdzie od roku 1943 przebywał jako specjalny wysłannik prezydenta dla spraw bałkańskich i jakkolwiek w tym czasie był oficerem marynarki, to jednak posiadał status dyplomatyczny. Earle zamierzał dotrzeć do prezydenta, aby mu przedłożyć raport ze swych spostrzeżeń. Ponieważ prezydent przebywał w tym czasie na konferencji w Jałcie, Earle wręczył list córce prezydenta Mrs. Boettinger. W liście tym Earle stwierdził, że:

„...Rosja stanowi większe zagrożenie aniżeli Niemcy i że pozując na aliantów Rosjanie rwą w strzępy demokracje".

Earle dodał też, że raport opiera na własnych spostrzeżeniach i że jeśli nie otrzyma odpowiedzi w ciągu tygodnia złoży oświadczenie przed narodem amerykańskim.

W trzy dni później otrzymał on list od Roosevelta a w krótki czas potem został przez dowództwo marynarki wysłany na Samoa.

List Prezydenta Roosevelta brzmi:

„Drogi Jerzy.

„Czytałem Twój list z 21 marca do mej córki Anny i ku mej trosce dowiedziałem się o twoim planie opublikowania nieprzychylnej opinii o jednym z naszych aliantów w okresie, gdy tego rodzaju publikacja ze strony mego dawnego wysłannika może wyrządzić niepowetowaną szkodę naszemu wysiłkowi wojennemu. Jak sam stwierdzasz, zajmowałeś ważne stanowisko rządowe, które wymagało zaufania. Ogłoszenie informacji, zdobytych na takim stanowisku bez należytego upoważnienia byłoby tym większym nadużyciem zaufania.

Oświadczasz, że opublikujesz rzecz, o ile nie dowiesz się przed 28 marcem, że ja sobie tego nie życzę. Otóż ja nietylko sobie tego nie życzę ale wyraźnie ci zabraniam publikacji informacji lub opinii co do alianta, które nabyłeś w czasie urzędowania lub w służbie marynarki Stanów Zjednoczonych.

Z uwagi na twe życzenie kontynuowania służby czynnej, wycofuję wszelkie poprzednie porozumienie, że służysz jako mój wysłannik i polecę Departamentowi Marynarki, aby zatrudniono cię nadal tam gdzie służba twoja może być przydatna.

Żałuję, że nawał spraw uniemożliwił mi przyjęcie cię w poniedziałek. Cenię sobie naszą dawną współpracę i wyrażam nadzieję, że czas i okoliczności pozwolą może kiedyś na odnowienie naszego dobrego wzajemnego zrozumienia".
(„The New York Times" — 9.12.1947).

George Earle, któremu opary Jałty nie przyćmiły jasnego poglądu na prawdziwy stan rzeczy, nie długo czekał na pełne potwierdzenie trafności swoich spostrzeżeń.

★

Echa afery szpiegowskiej w Kanadzie na rzecz Sowietów — przycichły tylko pozornie. W niedługim czasie należy oczekiwać sensacyjnej rozprawy sądowej na terenie Stanów Zjednoczonych, która odsłoni szereg tajnych dokumentów i ujawni metody sowieckiej szpiegowskiej infiltracji na terenie Stanów. Dobrze poinformowany „*Plain Talk*" (grudzień 1947) zapowiada, że fakty, które zostaną ujawnione w toku procesu, wykażą, że:

„...Szereg najwyższych przywódców partii komunistycznej w Stanach Zjednoczonych działało w charakterze agentów wywiadu Stalina, zajmując się rekrutacją szpiegów i wykradaniem dokumentów;

Rozgałęziona organizacja szpiegowska, w której z górą stu naukowców i urzędników zatrudnionych było od roku 1943 gromadzeniem tajnych informacji co do rozwoju badań atomowych, co do prowadziło do przekazania Rosji uranium—235, pozostawała pod bezpośrednim nadzorem zagorzałych przywódców partii komunistycznej.

Tajne plany i rysunki naszej super-fortecy B-36, na długi okres przed wypuszczeniem ich z fabryk i przejściem do akcji, w sposób tajemniczy i niewytłumaczalny znalazły się w Departamencie Skarbu i w rękach wysokich urzędników tego departamentu, do których zakresu działania należały sprawy finansowe międzynarodowe, po czym plany te dostały się do rąk sowieckich agentów.

Kilku najwyższych urzędników Narodowej Rady dla zagadnień Pracy było potajemnie członkami partii komunistycznej i tworzyło tajny szpiegowski „ośrodek" w Waszyngtonie.

Pewni wysocy zaufani urzędnicy w Departamencie Stanu, z których jeden odgrywał przodującą rolę w Jałcie i w organizowaniu Zjednoczonych Narodów, przekazali poufne dokumenty agentom komunistycznym, którzy dokonali mikrofotograficznych zdjęć i przekazali je do Moskwy.

Pewne czołowe osobistości w radach CIO i PCA były poważnie zaangażowane w szpiegostwie i innych niedozwolonych praktykach. Jedna z osobistości, pisujących dla wybitnego senatora Stanów Południowych, znanego ze swych prosowieckich sympatii, była podziemnym operatorem sieci.

Używano różnych zakamuflowanych melin w Waszyngtonie, Nowym Jorku i innych miastach jak n.p. studia dla gry na skrzypcach, sklepu jubilerskiego w wytwornej dzielnicy i zakładu filmowego dla celów dokumentarnych — celem dokonywania tranzakcji szpiegowskich, przekazywania informacji w mikrofotografii i odbierania funduszów od kurierów".

Okazuje się również, że Browder, sekretarz generalny Kompartii w Stanach Zjednoczonych, pozostawał w łączności z Samem Carr, sekretarzem kanadyjskiej Kompartii, po którym wszelki ślad zaginął. Na polecenie gen. Kuźniecowa, szefa wywiadu Czerwonej Armii, Carr postarał się za znaczną sumę pieniężną o fałszywy paszport kanadyjski dla innego sowieckiego agenta Ignacego Witszaka z Los Angelos. Browder przekazywał Carrowi fundusze ze Stanów Zjednoczonych.

Po ujawnieniu osławionej afery szpiegowskiej w Kanadzie, Browder pozornie wycofał się ze swego stanowiska przywódcy Kompartii w Stanach Zjednoczonych. Chodziło o to, aby wobec „wsypy" jednej części sieci, odizolować od niebezpieczeństwa jej resztę przez zmianę przywódców, zawieszenie działalności na pewnych odcinkach i przecięcie kompromitujących kontaktów.

Fakt, że wycofanie się Browdera było jedynie pozorne, potwierdza jego podróż w lecie ubiegłego roku do Moskwy, gdzie konferował z Mołotowem. Przywódcy komunistyczni w niełasce nie dostępują takich zaszczytów, chyba że będąc obywatelami sowieckimi odwoływani są do Moskwy dla „likwidacji". Tę konferencję z Mołotowem „*Plain Talk*" komentuje w sposób następujący:

„Mamy obecnie świadectwo nieżyjącego już dzisiaj generała Waltera Krywickiego, szefa sowieckiego wywiadu na Zachodnią Europę, którego zwłoki z raną postrzałową zostały w lutym 1940 r. znalezione w hotelu w Waszyngtonie w tajemniczych i dotąd niewyjaśnionych okolicznościach — że Mołotow od wielu lat kierował amerykańskim podziemiem i operacjami szpiegowskiemi".

Nic więc dziwnego, że szpieg konferował z arcy-szpiegiem.

★

Jednemu z komunistycznych posłów francuskich Ferdynandowi Grenier wydarzyła się gaffa, za którą słusznie powinien być zgromiony przez partię.

„W dniu 29 grudnia ub. r. minister spraw wewnętrznych Jules Moch oświadczył we francuskim Zgromadzeniu Narodowym, że cofnął przydział benzyny w ilości około 1.000 galonów miesięcznie dla partii komunistycznej (największy przydział z pośród przydziałów dla partii, gdyż komuniści posiadają ciągle jeszcze największą ilość miejsc w Zgromadzeniu). Poseł komunistyczny Ferdynand Grenier wściekał się: „Zachowuje się pan jak faszysta". Moch odpowiedział: „Sądzę, że republika ma prawo bronić się przeciw ludziom takim jak wy, którzy nieustannie ją atakują... Ponadto ukradliście dość benzyny w kopalniach, które okupowaliście podczas strajków".

Grenier zapomniał się do tego stopnia, że począł krzyczeć, iż benzynę zabrano „w tym celu, aby dostarczyć żywności strajkującym". Moch odpowiedział sardonicznie: „Pańskie przyznanie się zostało zaprotokułowane".

(„Newsweek" — 12.1.1948)

★

Ostatnie reformy monetarne w Sowietach wzbudziły szerokie zainteresowanie i wywołały szereg komentarzy i dociekań co do ich natury i przyczyn. „*The New York Times*" (5. 1. 1948) podaje opinię człowieka, który przez szereg lat zajmował wysokie stanowiska w Sowietach, szczególnie zaś w dziale wydobycia złota. Dygnitarz ów, jest jednym z tych, którzy „wybrali wolność", jakkolwiek pozycja jego w Sowietach nie była zagrożona i jakkolwiek posiada on pisemne zaświadczenie jednego ze znanych przywódców partii, stwierdzające, iż przyjmuje pełną gwarancję polityczną za niego. Przez ośm lat informator zajmował m.in. wysokie stanowisko w administracji kopalń złota na Dalekim Wschodzie (Dalzołoto), które posiada około trzydzieści filii z główną kwaterą w Moskwie. Urząd administracji znajduje się w Chabarowsku nad rzeką Amurem a rejon, podlegający jego kontroli, obejmuje 2.000 mil. Podlega mu 28 okręgowych urzędów i z górą 150 kopalń.

Zapytany na temat znaczenia nowych reform monetarnych sowieckich, oświadczył on:

„Niech mi wolno będzie zwrócić uwagę na zasadniczy fakt w sytuacji w Sowietach. Historia reżimu sowieckiego jest historią walki rządu sowieckiego z ludnością, z całym narodem w kraju.

Z każdym rokiem partia komunistyczna potrzebuje coraz więcej funduszów na cele, które nie mają nic wspólnego z Rosją. Musi ona utrzymywać ruch rewolucyjny na całym świecie.

Ileż wydano w Chinach? Ile komunistyczne partie w Europie kosztują Moskwę? A utrzymanie zbrojnych sił? Należy jasno zdać sobie sprawę z tego, że ostatecznym celem tych sił jest ofenzywa a nie defenzywa. Wszystko to wymaga pieniędzy i to pieniędzy, które należy odjąć narodowi w drodze różnych środków ekonomicznych. W wyniku tego życie w Związku Sowieckim staje się coraz trudniejsze".

Tak więc Sowiety wyciskając ostatnie ruble z kieszeni swych obywateli, pogrążają miliony Rosjan w nędzy i skazują na głód, aby pieniędzy tych użyć na finansowanie strajków, rozruchów i wywoływanie chaosu w Zachodniej Europie, celem pogrążenia także jej w nędzy i zniweczenia wszelkich planów pomocy.

*

Brazylijski ambasador w Sowietach, Dr. Mario de Pimental Brandao, który po zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Sowietami a Brazylią powrócił do kraju, podał szereg szczegółów oświetlających położenie korpusu dyplomatycznego w Sowietach.

„...Byłem trzymany jako więzień w Międzynarodowym Hotelu przez dziewięćdziesiąt dni, policja śledziła każde nasze poruszenie. Nawet przechadzek nam odmówiono.

...Dr. Brandao opisał co wydarzyło się belgijskiemu ambasadorowi, który zamierzał spędzić urlop w jednym z miast na Bałkanach. Nie pozwolono mu wyjechać. Powiedziano mu: „Nie jest po naszej myśli, aby pan tam wyjechał". Gdy zapytał dokąd może wyjechać, odpowiedziano mu: „Wszędzie w granicach Rosji". Wybrał Leningrad ale za wozem jego tak blisko jechała policja, że poniechał wycieczki.

...Dr. Brandao wspomniał również o sprawie chilijskiego ambasadora, który ożenił się z Rosjanką. Związek Sowiecki nie zezwolił jej na opuszczenie Rosji i Dr. Brandao wyraża przekonanie, że jest to sprawa z góry skazana na niepowodzenie, że Rosja nie ustąpi i że „jedyną otwartą możliwością jest rozwód". („The New York Times" 25.12.1947).

Jeżeli dodamy do tego niedawne doniesienia, że gmach konsulatu amerykańskiego we Władywostoku jest w nocy oświetlony reflektorami NKWD, musimy dojść do przekonania, że życie przedstawicieli dyplomatycznych państw obcych na terenie Sowietów niewiele się różni od życia obywateli sowieckich.

*

Korespondent moskiewskiej „*Prawdy*" Borys Izakow, który spędził ostatnio dwa miesiące w Stanach Zjednoczonych, ogłosił w początkach stycznia swe wrażenia, w których stwierdza, że ludność Stanów Zjednoczonych żyje pod panowaniem terroru, *dzisiaj losy każdego Amerykanina spoczywają w ręku osławionego faszysty Rankina i każdego członka F.B.I.* (Federal Bureau of Investigation)", dodaje jednakże dalej „*narazie nie było jeszcze masowych egzekucyj w Stanach*".

*

„*The New York Times*" (8. 12. 1947) donosi, że jeńcy niemieccy powracający z Rosji sowieckiej przeszkalani są specjalnie na kursach i uniwersytetach sowieckich, jako agitatorzy komunistyczni.

„W ciągu ostatnich sześciu miesięcy szkolenie jeńców było bardziej intenzywne a w ciągu ostatnich trzech miesięcy miało ono charakter gwałtownie antyamerykański. Znaczna część szkolenia odbywa się pod auspicjami Ruchu Wolnych Niemców, któremu przewodzi Friedrich von Paulus, wzięty do niewoli marszałek niemiecki.

...Wszyscy jeńcy przechodzą sześciotygodniowy kurs obozowy w zakresie doktrynalnym pod kierownictwem rosyjskich oficerów i agentów komunistycznych, rekrutujących się z ich własnych szeregów.

Najlepsi kandydaci są wybierani na podstawie testów inteligencji i innych i są wysyłani najpierw do antyfaszystowskich wyższych szkół a następnie, jeśli zapowiadają się interesująco, na Moskiewski Uniwersytet.

Antyfaszystowskie wyższe szkoły są częścią składową Ruchu Wolnych Niemców.

Program wyższych szkół obejmuje wygłaszanie przemówień, historię partii komunistycznej, sposoby wpływania na masy, zakładanie sieci wywiadowczej dla ochrony partii komunistycznej i przekazywanie wiadomości wywiadowi Związku Sowieckiego. Ton odczytów określany jest jako „wybitnie antyamerykański i niekiedy wyraźnie wojowniczy".

Absolwenci, których wysyła się na Uniwersytet Moskiewski, otrzymują odzież i racje takie same, jak sztabowi oficerowie armii sowieckiej. Mogą swobodnie poruszać się po Moskwie. Ocenia się, że conajmniej 15.000 niemieckich i austriackich jeńców przeszło kurs uniwersytecki".

Wylęgarnie czerwonych mikrobów pracują gorączkowo, starając się zatruć Europę. Gdy więc powracający jeniec niemiecki pyta jak ów Almanzor „Zgadnijcie czyim ja posłem?" — wszyscy znają odpowiedź.

*

Pod koniec grudnia ub.r. przybył do Stanów Zjednoczonych na statku „Maurytania" nowy ambasador sowiecki Aleksander Semenowicz Paniuszkin. Reporterzy pism amerykańskich w nadziei, że usłyszą ciekawe enuncjacje z ust ambasadora, otoczyli go już na statku. Trzeba przyznać, że w każdym razie jedna enuncjacja była ciekawa.

„Panie ambasadorze" — zapytano go — „co pan sądzi o pokoju? Czy ma pan wielkie nadzieje?" — „Nadzieje — tak. Ale nie wielkie". („T i m e" — 29.12.1947).

Przynajmniej jasno i bez frazeologii dyplomatycznej.

SYMPTOMY

W parlamencie bułgarskim dziewięciu socjalistów złożyło pisemny protest przeciwko nowemu budżetowi. W związku z tym premier Demitrow oświadczył w parlamencie: „*Dziesięciokrotnie ostrzegałem waszych przyjaciół z grupy Petkowa. Nie usłuchali oni. Zostali złamani, a ich przywódca jest teraz w grobie. Zastanówcie się dobrze, jeśli nie chcecie podzielić losu swych przyjaciół, obcych agentów i wrogów Bułgarii*".

*

Komunistyczny „*Głos Ludu*" zamieścił list niejakiego Warszuła w sprawie nauczania religii w szkole. Warszuł, który jest bezwyznaniowcem, chce swoje dzieci wychować w tym samym duchu. Redakcja „*Głosu Ludu*" odpowiada, że w Polsce istnieje wolność i równouprawnienie wyznań i dalej oświadcza:

„*...że w szkołach prowadzonych przez robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci lekcji religii niema. Są to szkoły świeckie, do których księża nie mają wstępu*".

Z bardziej już zaawansowanej na drodze „postępu" ojczyzny proletariatu i wzoru młodszych „demokracji ludowych" nadeszła wiadomość o śmierci w wypadku samochodowym ostatniego biskupa katolickiego w Rosji Sowieckiej, Ks. Teodora Romza, ordynariusza w Mukaczewie. Wedle relacji Ks. Biskupa Iwanko w Stanach Zjednoczonych, który otrzymał tę wiadomość drogą podziemną z Rosji, Ks. biskup Romza został zamordowany na rozkaz władz sowieckich. Pojazd Księdza biskupa został zaatakowany przez czołg sowiecki i zmiażdżony. Dwóch towarzyszących jazd księdza biskupa został zascu, a biskup został ranny. Wówczas żołnierze sowieccy dobili w bestialski sposób rannego biskupa.

Zaczyna się napozór niewinnie od wyrzucenia religii ze szkoły, a dochodzi wprost do mordów religijnych.

CYFRY

Światowa produkcja zboża w latach 1947/48 osiągnie przypuszczalnie około 4.700.000.000 buszli. W tym produkcja Europy obliczona jest na 680.000.000 buszli, t.j. o 280.000.000 buszli więcej niż w roku zeszłym. Światowa produkcja będzie niemal równa produkcji z lat 1935/36, niższa jednakże o około 600.000.000 buszli od rekordowej produkcji 1946 r.

★

Od czasu rewolucji październikowej wydano w Sowietach 873.000 książek w 109 językach w ogólnym nakładzie 11.000.000.000 egzemplarzy. Największe nakłady, bo 720.000.000 egzemplarzy osiągnęły dzieła Marxa, Engelsa, Lenina i Stalina, wydane w 101 językach. Krótką historię Partii Komunistycznej Stalina wydano w 33.000.000 egzemplarzy. Z klasyków pierwsze miejsca zajmują: Gorkij — 44.600.000, Puszkin —35.400.000, Tołstoj — 25.500.000, Czechow — 18.400.000, Turejew — 12.400.000 i Gogol — 10.500.000.

★

Liczba ludności w Czechosłowacji spadła pomiędzy latami 1938—1947 z 14.612.000 na 12.171.000.

★

Nowy samolot amerykański XS-1 posiada szybkość większą od szybkości fal dźwiękowych. Próby dokonane na wysokości 13—14.000 metrów pozwalają przypuszczać, iż osiąga on szybkość około 660 mil (około 1000 km.) na godzinę.

★

W krajach opanowanych przez pogański komunizm żyje obecnie przeszło 60.000.000 katolików. Na Ukrainie jest ich 5.000.000 i nie posiadają oni ani jednego biskupa.

W Jugosławii jest 6.000.000 katolików — zostało tam wymordowanych przez reżim Tita ponad 300 księży. W Polsce znajduje się 22.000.000 katolików.

★

Wedle planu, opracowanego w Paryżu przez ekspertów szesnastu narodów, korzystających z planu Marshalla, ma powstać w Europie 9 nowych elektrowni o skali międzynarodowej, kosztem 80.000.000 funtów. 2 elektrownie powstaną w Niemczech zachodnich na pokładach węgla brunatnego, 6 wykorzysta wody alpejskie, jedna ma być zbudowana w Larderello w Toskanii wykorzystując pary wulkaniczne.

★

W dniu 1 stycznia b.r. Warszawa liczyła 566.620 mieszkańców. W Warszawie jest w tej chwili około 2.500 osób całkowicie bezdomnych oraz 15.000 osób mieszkających w domach zagrożonych zawaleniem i skazanych w każdej chwili na bezdomność.

★

Na uniwersytecie Pensylwania zbudowano nową maszynę do liczenia *„Edvac“*, która wykonuje na zasadzie elektronowej 5.000 obliczeń na sekundę. Ponad to posiada „pamięć“ umożliwiającą jej zmagazynowanie 5.000 liczb dziesięciocyfrowych. Maszyna ta mnoży 10.000.000 liczb dziesięciocyfrowych w ciągu 8 godzin. Dodanie dwóch liczb dziesięciocyfrowych wymaga 1/10.000 sekundy, a ich pomnożenie 1/500 sekundy.

★

Amerykańskie biblioteki wykonują obecnie odbitki najcenniejszych i najrzadszych książek i rękopisów świata na mikrofilmach. Jedna rolka filmu zawiera 1.200 stron druku. Biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych posiadała w roku ubiegłym 30.000 takich rolek, zawierających 360.000.000 stron.

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

U Prezydenta R. P.

W okresie sprawozdawczym Pan Prezydent odbył szereg konferencji z Premierem gen. T. Borem-Komorowskim, gen. Władysławem Andersem i członkami Rządu.

Ponadto, jak zwykle, Pan Prezydent udzielił licznych audiencji przedstawicielom stronnictw i ugrupowań politycznych, organizacyj społecznych, zrzeszeń i instytucyj, i m.in przyjął prezesa Kuncewicza — (Stronnictwo Ludowe „Wolność“), prezesa Hryniewskiego oraz pp. Hełczyńskiego, Grażyńskiego i Mękarskiego — („Liga Niepodległości“), pp. Godlewskiego i Misiakowskiego — (organizacje nie wchodzące w skład Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii), ks. Prałata Michalskiego, ks. Prałata Staniszewskiego, Amb. K. Morawskiego, przybyłego z Paryża, Min. M. Potulickiego i Radcę M. Zaleskiego ze Szwajcarii, p. Lisińskiego, przybyłego ze Szwecji, oraz płk. dypl. A. Szymańskiego, płk. dypl. A. Zdrojewskiego i płk. Misiaka, oraz przyjął szereg osobistości cudzoziemskich: panią Tabouis, przybyła z Paryża, p. M. Partinaxa również z Paryża, płk. G. Stewarta, przybyłego ze Stanów Zjednoczonych, p. Pierre Naguet, wydawcę „Le Monde Illustré“ oraz Konsula Charles Piolunowskiego z Mons w Belgii.

Żywy był również kontakt korespondencyjny organizacyj polskich, rozrzuconych po świecie z Prezydentem R.P. Pan Prezydent otrzymał m. in. w ciągu grudnia deklaracje patriotyczne od Rady Osiedla Polskiego Konga w Afryce, od Rady Okręgowej Stronnictwa Ludowego „Wolność“, obradującej w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, od polskich organizacyj uchodźczych z terenu okupacji angielskiej w Niemczech, od Zjazdu żołnierzy 6 Dyw. i 6 Bryg. „Lwów“, wreszcie od obradującego w Londynie Walnego Zjazdu Dziennikarzy Polskich.

★

U Prezesa Rady Ministrów

Podobnie jak w miesiącach poprzednich Prezes Rady Ministrów gen. T. Bór-Komorowski przyjął licznych przedstawicieli polskiego życia politycznego i społecznego, reprezentujących ogół polskiego uchodźstwa.

Komisja Praw Człowieka

W związku z toczącymi się w Genewie obradami Komisji Narodów

Zjednoczonych, mającymi na celu opracowanie Konwencji względnie Deklaracji Praw Człowieka, sekretarz generalny Rady Polskich Stronnictw Politycznych p. St. Dołęga Modrzewski wysłał w dniu 7 grudnia ub.r. list do pani E. Roosevelt, wdowy po Prezydencie Stanów Zjednoczonych, przewodniczącej Komisji. W liście tym czytamy m.in.:

„Wierzymy, że na obecnej sesji zostanie wygotowany Bill of Human Rights, który na równi z Habeas Corpus Act, z Deklaracją Niepodległości Stanów Zjednoczonych i Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela Rewolucji Francuskiej, stanie się dobrem całej ludzkości jako Karta Wolnych Ludzi.

Dla narodów rządzonych na zasadach demokratycznych Zachodu Bill of Human Rights będzie międzynarodową kodyfikacją posiadanych praw i przywilejów.

Natomiast dla narodów znajdujących się, tak jak Polska, pod narzuconym im totalitarnym reżimem Wschodu, Bill of Human Rights będzie wyliczeniem praw, których narody te są pozbawione.

Dla narodów pod jarzmem Rosji rzeczą najistotniejszą będzie sprawa wprowadzenia w życie zasad Bill'u. Postulat ten odnosi się do Polski i innych narodów z poza żelaznej kurtyny, gdzie pod przykrywką pięknych frazesów stosuje się najbrutalniejszy ucisk i depcze się godność człowieka. Istotną gwarancją wykonania Bill of Human Rights w tych krajach może być tylko usunięcie z nich okupacji sowieckiej i reżimów totalitarnych."

W odpowiedzi, jaką p. Roosevelt skierowała w dniu 13 grudnia 1947 do Rady Polskich Stronnictw Politycznych na ręce p. St. Dołęgi Modrzewskiego czytamy: „Dziękując za list z radością stwierdzam, iż z całego świata płyną oświadczenia o solidaryzowaniu się z akcją naszej Komisji".

K R A J

ŻAŁOSNE WYNIKI GOSPODARKI REŻIMOWEJ

Prasa reżimowa, powołując się na różne zestawienia statystyczne, chełpi się wspaniałymi osiągnięciami gospodarki przemysłowej. W ostatniej debacie „sejmowej" p. Cyrankiewicz również dołączył się do tego chóru. „Osiągnięcia" te robi się bardzo prosto — wyrywa się ze zestawień statystycznych kilka cyfr i komentuje z wykrzyknikami. Cyfry są niekiedy sugestywne, wydają się świadczyć o nadzwyczajnej sytuacji gospodarczej w Polsce.

Niezaprzeczalnie nastąpiły w Polsce wielkie zmiany, szczególnie w kierunku przekształcenia Polski z kraju rolniczo-przemysłowego na przemysłowo-rolniczy, lecz sam ten fakt nie świadczy jeszcze o wspaniałej gospodarce — rzeczywistość przeczy temu całkowicie. Gdybyśmy oparli się tylko na cyfrach ilustrujących stan zatrudnienia, to porównanie tych cyfr z przedwojennymi z roku 1938 rzeczywiście wskazuje na znaczny wzrost ilości zatrudnionych i to na ogół we

wszystkich gałęziach przemysłu. Po bliższej analizie cyfr, po skonfrontowaniu obecnie ogłaszanych danych z innymi danymi można dotrzeć do sedna rzeczy — do wyników, które narzucają wnioski wręcz pesymistyczne. Prawdą może być, gdy prasa reżimowa powiada (nie wnikamy tu w absolutną ścisłość i porównalność cyfr) że przeciętna miesięczna produkcja węgla w lipcu 1947 r. wynosiła 5087 tys. ton, wobec 3175 tys. ton przeciętnej miesięcznej produkcji w roku 1938; to wydaje się świadczyć o korzystnym rozwoju wydobycia węgla. Można byłoby jeszcze dobrać inne liczby mówiące o wzroście produkcji, ale lista takich artykułów jest bardzo mała w porównaniu z listą wskazującą spadek produkcji. O jakości wytworów już wogóle nie wspominamy. Jednak nietylko cyfry, które wykazują zmniejszenie produkcji w porównaniu z rokiem 1938, ale i te, które miałyby świadczyć o mniejszym czy większym pomnożeniu produkcji, przedstawiają żałosny obraz, jeżeli obok cyfr produkcji weźmiemy pod uwagę ilość zatrudnionych w danym przemyśle. Przeciętna wydajność pracy przypadająca na robotnika w porównaniu z wydajnością przedwojenną spadła znacznie, a niekiedy katastrofalnie.

Stwierdziliśmy poprzednio, że wydobycie węgla wzrosło o 50 % w stosunku do roku 1938, — tylko trzeba sobie uprzytomnić, że przed wojną było zatrudnionych około 57 tys. robotników, a w lipcu 1947 r. 192 tys. Wzrost wydobycia jedynie o 50 % wskazuje, że przeciętna wydajność na jednego robotnika spadła o 40 %. W przemyśle hutniczym pracowało przed wojną 30 tys. robotników, gdy w lipcu 1947 r. — 74 tys. Tymczasem przeciętna produkcja surówki podniosła się zaledwie o kilkanaście procent. W hutach cynku i ołowiu pomimo spadku produkcji cynku o blisko 45 %, a ołowiu o 20 % (rud wydobywa się więcej) liczba robotników wzrosła z 7980 do 11,500. W przemyśle włókienniczym w lipcu 1947 r. zatrudnionych było 233 tys. robotników, gdy w roku 1938 w przemyśle tym pracowało 157 tys. robotników. Produkcja włókiennicza powinna wzrosnąć przynajmniej o 50 %, w rzeczywistości produkcja przędzy bawełnianej spadła o 25 % a wełnianej o 50 %. Przy spadku miesięcznej produkcji celulozy i przy nieznacznym powiększeniu produkcji papieru liczba robotników zatrudnionych w przemyśle papierniczym wrosła z 17 tys. przed wojną do 23,800 w lipcu 1947 r. W przemyśle skórzanym liczba robotników wzrosła z 10,400 przed wojną do 22,100 w lipcu 1947 r. Natomiast poprostu tragicznie przedstawia się spadek produkcji skóry twardej, podeszwowej: przed wojną produkcja ta wynosiła miesięcznie 1529 ton a w lipcu 1947 r. 343 tony. O produkcji skóry z niepokojem również wyrażają się magowie od dalekosiężnego planowania, którzy nie przewidują przywrócenia wysokości produkcji przedwojennej nawet w roku 1949. Ciekawie przedstawiają się liczby dotyczące produkcji cementu, wskazują one na cud albo organizacyjno-gospodarczy, albo statystyczny: W marcu 1947 r. pracowało w cementowniach około 7.000 robotników a produkcja cementu wynosiła 79 tys. ton. (Należy zaznaczyć, że w marcu 1946 r. w cementowniach pracowała ta sama ilość robotników), tymczasem w lipcu 1947 r. wiadomości statystyczne wykazują spadek zatrudnienia do 4,900 robotników z pomnożoną produkcją do 182 tys. ton. Przed wojną w przemyśle cementowym pracowało 3900 robotników, a przeciętna produkcja miesięczna wynosiła 143 tys. ton. Nadmieniamy, że Główny Urząd Statystyczny wstydliwie wykropkował kilka pozycyj, mówiących o zatrudnieniu w miesiącach poprzedzających lipiec.

Wymienione zestawienia w sposób niezmiernie przejrzysty oświetlają niski stan wydajności pracy

w Polsce. Wzięliśmy tu tylko pod uwagę cyfry dotyczące robotników, gdy zaś zsumujemy liczby robotników wraz z t.zw. pracownikami umysłowymi w poszczególnych działach przemysłu, zestawienie to wypadnie jeszcze bardziej niepomyślnie na rzecz obecnych stosunków. Wszędzie na ogół stwierdzamy wielki wzrost liczby pracowników umysłowych. Wzrost ten przyjął większe tempo, niż wzrost liczby robotników. Stosunkowo nieznacznie wzrósł procent pracowników w przemyśle węglowym, choć w liczbach bezwzględnych zjawisko to bardziej rzuca się w oczy. W procentach w stosunku do robotników wyraża się to liczbami: przed wojną 6 %, obecnie 7 %, w liczbach zaś bezwzględnych — 4,500 przed wojną, 14,000 lipiec 1947 r. Ale w innych działach przemysłu zwiększenie to wyraża się skokiem o 3 i więcej procent, a w przemyśle skórzanym stosunek procentowy pracowników do robotników zmienił się z 8 na 15 % (obecnie zniknęła rubryka właścicieli).

Prasa reżimowa, nie przyznając się do tak złego stanu gospodarki, rozpętała burzę dookoła zwiększenia wydajności pracy robotnika, domagając się od robotnika coraz bardziej wytężonego wysiłku. Idzie to w parze z naciskami w zakładach fabrycznych i kopalniach w kierunku pomnożenia wydajności. Propaguje się wszędzie w Polsce stachanowszczyznę. Ostatnio Komisja Centralna Związków Zawodowych poświęciła temu zagadnieniu szereg specjalnych uchwał, zmierzających do przekształcenia robotnika w robota i niewolnika. Lecz bynajmniej produkcyjność w Polsce nie wzrasta, albo bardzo nieznacznie. Przyczyna tego stanu rzeczy jest bardzo łatwa do odkrycia, choć osłonięta jest misterną kurtyną kłamstw i demagogii. Niekiedy mimowoli rąbek tej kurtyny odkrywa prasa fachowa w Polsce, gdy zwraca uwagę czy to na przerosty w administracji, czy na złe uposażenie kapitałowe przemysłu, czy też podkreśla specyficzne warunki, jak konieczność trzymania specjalnych drużyn remontowych, konieczność rozbudowy ubezpieczeń społecznych itd. Fachowcy starając się tłumaczyć różne zjawiska, konstatują niezaprzeczalnie niską wydajność pracy robotnika, niewspółmiernie niższą od przedwojennej.

Oczywistą przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że polski przemysł jest niedoinwestowany. Zdawali sobie z tego sprawę i Minc i Bobrowski, gdy w planowaniu inwestycyj przewidywali udział kapitałów zagranicznych, bez których start jest niezmiernie trudny i wymaga wielkich ofiar i poświęceń ze strony społeczeństwa. Lecz jest rzeczą notorycznie wiadomą, że reżim swoją polityką celowo przekreślił możliwości uzyskania kredytu. Drugą ważną bolączką gospodarki przemysłowej w Polsce jest nadmierne rozbudowanie administracji przemysłowej i oparcie jej na nieodpowiednim elemencie. Równolegle z tą przyczyną przytoczyć należy fakt braku odpowiednich sił fachowych technicznych w przemyśle. Słynne awanse robotnicze przeprowadzane są całkowicie pod kątem widzenia politycznego, z pominięciem fachowości, ba, jeszcze gorzej, bo i z pominięciem wartości moralnych nowych dygnitarzy PPR-owskich. Powiększenie czy to liczby pracowników umysłowych, czy robotników, bardzo często jest spowodowane nie tyle względami gospodarczymi, ile polityczno-policyjnymi.

Nie mówiliśmy jeszcze o jednej przyczynie — czynniku, którego reżim zdaje się nie doceniać — o człowieku w pełnym tego słowa znaczeniu. Reżim chce uważać człowieka za automat, mechanizm, i to mechanizm bardziej powolny w ręku reżimu, niż obrabiarki, wiertarki, niż kółka i tryby maszyny. Zresztą reżim więcej jeszcze dba i liczy się z wytrzymałością jej naoliwienia — niż z robotnikiem. Robotnik broni się przeciwko zmianie w automat, w mechanizm. Posiada

on swoje właściwości i cechy zarówno natury fizycznej jak i duchowej, które mogą wpływać sprzyjająco, względnie hamująco na produktywność pracy. Aby wymienić już ważniejsze cechy, — robotnik polski jest silny, wytrwały, chętny do pracy, inteligentny i ofiarny, koleżeński, uczciwy i sprawiedliwy, ma poczucie własnej godności, znamionuje go umiłowanie wolności i sprawiedliwości, o które nieprzerwanie przez dziesiątki lat walczył. Należyte funkcjonowanie „mechanizmu ludzkiego", wyzyskanie jego właściwości, należy do warunków, w jakich robotnik znajduje się. Większość z tych cech i właściwości dla obecnego reżimu są niewygodne i niepożądane, traktowane są jako wady.

Warunki obecne nie są wytworem normalnego rozwoju stosunków, jak w całym świecie cywilizowanym. Robotnik polski został wobec tych warunków „postawiony" wbrew swym dążeniom, poprostu zostały mu one narzucone siłą z zewnątrz. Nie są one oczywiście zachęcające, nie sprzyjają stanowczo wzrostowi wydajności pracy.

Robotnik polski nie otrzymuje właściwego wynagrodzenia za pracę, nie wystarcza ono na odpowiednie utrzymanie, na regenerację jego sił, razi go i oburza niesprawiedliwy system płac, niesłuszna gradacja i uprzywilejowanie trutniów peperowskich. Pozatem w wielu przemysłach robotnik świadom jest, że plon jego pracy, pomijając już jego osobistą pozycję, nie idzie na korzyść własnego społeczeństwa, ale na rzecz obcych, na rzecz wrogów, płynie nieprzerwanym strumieniem na wschód. Robotnikowi polskiemu przypadła wielka zasługa w odbudowie przemysłu polskiego: odszukał on, pozbierał, ocalił, zmontował i uruchomił pozostałe po dewastacji i rabunkach (dokonanych zarówno przez wrogów jak i „przyjaciół"), szczątki maszyn i urządzeń fabrycznych. Poczuł się on współtwórcą dzieła odbudowy, gospodarczym. Tymczasem podstępem i terrorem została mu odebrana nie tylko możność wpływania na gospodarkę przemysłową, czy to w skali ogólno-krajowej, czy w warsztacie, w którym pracuje, ale wyzuto go z wielu praw, jakie posiada robotnik w cywilizowanym świecie, pozornie pozostawiwszy mu pewne formy organizacyjno-zawodowe, z narzuconym z góry aparatem związkowym; związki zawodowe i rady załogowe, miast bronić szeroko pojętych interesów robotnika i interesu publicznego, stają się raczej organem administracji peperowskiej.

Słyszeliśmy nawet od korespondentów zagranicznych, że robotnik polski pracuje z samozaparciem. Zjawisko to starają się dziennikarze tłumaczyć okolicznością, że robotnik polski, gdy zostały mu odebrane możliwości rozwoju pełni życia, wyżywa się w samym procesie produkcji.

Takie samozaparcie wiecznie trwać nie może. Siły człowieka i jego wytrzymałość mają swoją granicę. Robotnik polski został doprowadzony do ostateczności i niebaczny na żelazny uścisk „Bezpieki", ucieka się wielokrotnie do rozpaczliwych odruchów — do walki, sięgając w tej walce do najsilniejszej broni, jaką posiada robotnik — do strajku. Fala strajków rozlała się po kopalniach i hutach śląskich, po fabrykach i warsztatach łódzkich. Reżim ma sposoby na „opanowanie sytuacji". Posiada on wyszkolony przez instruktorów sowieckich aparat bezpieki, wprowadził drakońską ustawę przeciwstrajkową, powołał posłuszne sobie sądy itp. Lecz te środki nie przyczynią się do zwiększenia produkcji, do odbudowy i przyspieszenia rozwoju gospodarki polskiej. W takim klimacie politycznym i moralnym, w jakim się Polska znajduje, przemysł polski skazany jest na bezskuteczne wysiłki i szamotanie się, na marnotrawstwo sił ludzkich, kapitałowych i materiałowych, a w końcu na cofnięcie się i upadek.

H. M.

Nadużycia mieszkaniowe

Głód mieszkaniowy w Polsce, zaznaczający się szczególnie w Warszawie, nie dotyka wszystkich równomiernie, jak wynika z relacji „Życia Warszawy", które w nr. 340 pisze:

„Obok zagęszczonych do ostatnich granic lokali w domach, podlegających kwaterunkowi, istnieje w Warszawe znaczna ilość t.zw. mieszkań służbowych. W okresie najgorszego głodu mieszkaniowego, mimo bezdomności i rozpaczliwej sytuacji tysięcy ludzi, gnieżdżących się w ruinach i lepiankach, mieszkania służbowe cieszą się nadal nietykalnością, a ich lokatorzy nie podlegają żadnym normom. Jest faktem stwierdzonym, że w domach służbowych znajdują się lokale 4- a nawet 5-pokojowe, które zajmują rodziny (przeważnie wyższych urzędników), złożone z 2 lub 3 osób. Nadto urzędnicy, którzy przenoszą się do tych domów, odsprzedają swe poprzednie mieszkania „przedstawicielom zasobnej w gotówkę inicjatywy prywatnej".

Jak widać więc z tego, oficjalne normy, ustalające 2 pokoje dla rodziny nie większej niż trzy osoby, a 3 pokoje dla większej, dla samotnych zaś jeden pokój, nie obowiązują w stosunku do dygnitarzy reżimowych i partyjnych.

WYCHODŹSTWO

Ruch Uchodźstwa Polskiego

Okręty IRO w okrężnych podróżach zabierać będą emigrantów do Kanady, Australii, Argentyny i Brazylii, w drodze zaś powrotnej prócz żywności dla Europy zabierać mają także z Afryki Polaków. — Z Indii przypłynęły transporty około 2.000 osób, rodzin żołnierzy polskich, do W. Brytanii w ciągu października i listopada 1947. Z pozostałych ma w dalszym ciągu odpłynąć 2.167 osób, a niezdecydowany pozostaje jeszcze los reszty w ilości 630 osób, nie mających żadnych krewnych w W. Brytanii. O nich to, przeważnie wdowy i sieroty po wojskowych, interweniuje Gen. Inspektor PKPR u władz brytyjskich. Część przybyłych dotychczas stanowią transporty sierot, z których transport ok. 400 dzieci nadpłynął w pierwszej połowie stycznia. Polskie czynniki społeczne roztoczyły nad nimi opiekę, apelując też do rodzin polskich o adoptowanie osieroconych dzieci. — Z powodu zamierzonej rychłej ewakuacji wojsk brytyjskich z Palestyny i uznania zony tej za zagrożoną, gdzie ani IRO nie będzie mogło roztaczać swej działalności, ani władze alianckie opiekować się uchodźcami, dano tam Polakom pozostałym do wyboru albo repatriację, albo definitywne pozostanie w Palestynie na własne ryzyko, albo wyjazd do W. Brytanii, albo wreszcie przeniesienie się do innego kraju gdzie sięga działalność IRO. Nowy kierownik placówki IRO mjr. Griggs odniósł się życzliwie do przedłożeń Rady Nacz. Uchodźstwa Polskiego w sprawie interwencji u władz brytyjskich wpuszczenia do Anglii także „dalszych krewnych" wojskowych, oraz w kierunku nieodmawiania zupełnie opieki tym, którzy zdecydują się na pozostanie w Palestynie.

Z Włoch wyjechało ogółem w ramach akcji IRO do końca 1947 r. 3.008 osób, Polaków. Przeważnie do Argentyny. Z drugiej strony wielka ilość żołnierzy złożyła w W. Brytanii podanie o emigrację do Włoch, władze włoskie jednak nie są skłonne udzielać wiz Polakom, wobec czego odpływ emigracji będzie się musiał kierować w inną stronę. Dużo chętniej przyjmuje polskich wychodźców Francja, potrzebując szczególnie górników, robotników rolnych, włókienniczych a częściowo i innych.

Najlepiej rozwija się emigracja polska do Argentyny. W ciągu ostatnich miesięcy przybyło tam około 2000 żołnierzy, a w najbliższych paru miesiącach oczekuje się przybycia dalszych paru tysięcy. W Argentynie liczą się z możliwością przyjazdu jeszcze około 2500 Polaków ożenionych z Włoszkami którzy przeważnie złożyli już podania o wizy, a ponadto stopniowo 200.000 rzeszy uchodźców polskich obozów rozsianych po Europie. Organizacja przyjmowania i rozdziału pracy w Argentynie ze strony argentyńskich i polskich czynników funkcjonuje sprawnie. Paradoksem wobec tego wydaje się odmowa — skutkiem niepojętego jakiegoś nieporozumienia — powrotu do Argentyny kilkunastu inwalidom, ochotnikom, którzy pozostawili byli rodziny w Argentynie zaciągając się do wojska polskiego. Ludzi tych przybyłych już do Buenos Aires, wprost z portu odesłano, ku ich rozpaczy, z powrotem do obozu wojskowego w Anglii.

W Kanadzie mimo stugłowej propagandy komunistycznej, która wobec Kanadyjczyków oczernia Polaków, a wśród Polaków rozsiewa wiadomości o niechęci do nich Kanadyjczyków, Ministerstwo Pracy prostuje oficjalnie fałszywe wiadomości, stwierdzając, iż z 4600 Polaków pracujących na farmach, tylko 12 osób porzuciło pracę przed ukończeniem roku, a 2.800 mając prawo odmiany, pozostało na tychsamych farmach na dalszy rok pracy. Do repatriacji zgłosił się tylko jeden żołnierz.

Polskie Życie Społeczne w W. Brytanii

Pod powyższym tytułem p. B. Czerniakowski podaje w „*Dzienniku Polskim*" treściwy obraz ruchu społecznego, który po ograniczeniu możności działania naszych instytucyj rządowych i wobec niemożności rozwinięcia szerokiej działalności przez dawne, zasłużone instytucje jak PCK (teraz „Towarzystwo Opieki nad Polakami"), YMCA, YWCA, Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom, Światpol itp., musiał przejąć szereg spraw życia kulturalnego, zawodowego i gospodarczego na siebie. Ruch ten zarówno otrzymał pomoc w napływie znacznych sił z likwidowanych oddziałów wojskowych, jak i tem większe pole działania. 45 organizacyj społecznych na terenie W. Brytanii jednoczy około 68.000 członków, z których połowę organizacyjnie czynnych. Najliczniejszą organizacją jest w tej chwili Stow. Pol. Kombatantów, a najregularniej płacącą składki, co podkreśla autor, jest Samopomoc Lotnicza. Do najczynniejszych należą Stow. Techników, Związek Rzemieślników i Robotników, Związek Rolników, Pol. Zrzeszenie Gospodarcze, Zw. Lekarzy, Zw. Farmaceutów, Zrzeszenie Nauczycieli, Stow. Pisarzy Polskich, Zw. Dziennikarzy, Zjednoczenie Polek, P.K.S.U., „Veritas" i Zw. Harcerstwa Polskiego. Wszystkie te organizacje zostały objęte „Zjednoczeniem Polskim", poza którym pozostały jednak niestety dotychczas Związki regionalne. Analogicznie do Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii powstały Zjednoczenia takie w Niemczech, Francji, Belgii i Holandii i wszystkie one na kongresie w Brukseli utworzyły ogólne „Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego".

— Znaczenie zarówno tej organizacji, jeśli chodzi o skoordynowanie sił i środków działania społecznego i ekonomicznego jest niewątpliwie doniosłe.

Polska flotylla rybacka

Polska flota morska w Szkocji posiada obecnie ponad 220 kutrów motorowych i 1.650 łodzi rybackich a ponadto 30 trawlerów do połowów dalekomorskich. Imponujący ten inwentarz rozbudowuje się w dalszym ciągu.

Polskie Zgromadzenie Obywatelskie w Londynie

W dniu 4 b.m. staraniem Związków Ziem Wschodnich odbyło się zebranie publiczne w Westminster Cathedral Hall. Zebraniu przewodniczył były senator St. Godlewski. Przemówienia wygłosili generał W. Bortnowski, red. Rojek, red. Mackiewicz, p. Pańciewicz, były poseł na Sejm i były członek Rady Narodowej p. Jóźwiak i p. Ścigalski.

Na zakończenie prezes Związku Ziem Południowo-Wschodnich, p. T. Piszczkowski odczytał i uzasadnił rezolucje, które zostały przyjęte jednogłośnie.

Na szczelnie wypełnionej sali obecni byli członkowie rządu z premierem generałem Bór-Komorowskim na czele oraz generał Wł. Anders.

Przyjęto następujące rezolucje:

„Obywatele polscy, zebrani na zgromadzeniu manifestacyjnym w sali Katedry Westminsterskiej w Londynie dnia 4 stycznia 1948 roku oświadczają:

1. Obecne wypadki polityczne w świecie stwierdziły bankructwo polityki, zapoczątkowanej w Teheranie i w Jałcie, a polegającej na okupywaniu rozbieżności, zachodzących pomiędzy mocarstwami kosztem słabszych partnerów. Polityka ta nie przyniosła spodziewanej współpracy na płaszczyźnie ogólniejszej, podkopała natomiast wiarę w panowanie moralnych zasad współżycia międzynarodowego i osłabiła przez to pozycję w świecie tych czynników, które chciałyby stawić czoło totalitarnej przemocy komunizmu.

2. Główną ofiarą tej polityki była Polska, której prawa jako Alianta zostały zdeptane, a jej nadludzkie wysiłki dla wspólnego zwycięstwa zapomniane — i która pozbawiona została bezprawnie połowy terytorium oraz poddana narzuconym rządom obcych agentów. Świat nie odzyska wiary w szczerość wysuwanych haseł, dopóki te skutki Jałty nie zostaną w pełni usunięte.

3. Jaskrawą niesprawiedliwością polityki jałtańskiej oraz pogwałceniem niepodległości Polski jako suwerennego państwa, było zignorowanie przez mocarstwa legalnych Władz polskich oraz uznanie w ich miejsce rządu narzuconego z zewnątrz. Pierwszym aktem sprawiedliwości wobec Polski ze strony tych, którzy ją skrzywdzili, winno być przywrócenie uznania prawowitemu Prezydentowi R.P. i prawowitemu Rządowi, uznawanym przez Naród Polski w kraju i na wygnaniu za wyrazicieli państwowości polskiej.

4. Zebrani stwierdzają, że wszelkie próby podważenia podstaw legalizmu najwyższych Władz polskich oraz pomysły tworzenia samozwańczych „komitetów", pretendujących do reprezentowania Narodu Polskiego, jako całości, byłyby działaniem na szkodę interesów narodowych, prowadząc do utrwalenia się w życiu polskim narzuconego nam w Jałcie systemu — obcych agentur.

5. Granicą polską na wschodzie, o którą Naród Polski gotów jest walczyć do ostatecznych ofiar, jest granicą traktatu ryskiego, bez której Polska nie może być państwem niezawisłym politycznie i gospodarczo. Od zasady tej nie może odstępować żaden obóz polski, bez względu na swój szczegółowy program jaki wyznaje.

6. Zebrani wyrażają swój niepokój z powodu układu, zawartego w Ameryce pomiędzy przedstawicielami Kongresu Polonii Amerykańskiej a p. Mikołajczykiem, występującym w charakterze prezesa PSL. Uważają oni, że droga do niepodległości prowadzi przez wyraźne i całkowite odrzucenie postanowień jałtańskich i wszelką inną platformę na wewnątrz obozu polskiego uznają za niedopuszczalną. W układzie Rozmarek-Mikołajczyk widzą oni niebezpieczny precedens kompromisów kosztem suwerennych interesów Polski oraz zachętę dla polityki samozwańczych grup politycznych, rozbijających jednolity front polski i osłabiających zbiorowy wysiłek o odzyskanie Polski całej i niepodległej".

PRZEGLĄDY

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Plan Marshalla

Rok 1948 jest rokiem wyborów Prezydenta Stanów, wyborów do Izby i częściowych wyborów do Senatu; okoliczność ta zwiększa niewątpliwie trudności, związane z uchwaleniem przez Kongres planu pomocy gospodarczej dla Europy (*European Recovery Program*), którego pierwsza rata, będąca przedmiotem obrad, ma wynosić 6.800 milionów dol. Prez. Truman, traktując plan jako podstawowy instrument amerykańskiej polityki zagranicznej, wezwał Kongres do odsunięcia na stronę sporów partyjnych i do spiesznego uchwalenia planu; niełatwo jest jednak w okresie przedwyborczym zaprzestać rywalizacji partyjnej, zwłaszcza gdy wyborca, trapiony kłopotami wewnętrznymi, domaga się od swych mandatariuszy lekarstwa na ich usunięcie. Trudności wewnętrzne, przed którymi stoi Ameryka, są znaczne. Wydatki Stanów w roku 1948/49 mają wynieść, według złożonego Kongresowi przez prez. Trumana projektu budżetu, ok. 40 miliardów dolarów. Ta olbrzymia cyfra wydatków nie pozwala na znaczniejsze obniżenie opodatkowania, podczas gdy obniżenie podatków jest jednym z naczelnych założeń programu partii republikańskiej. Miejsca na oszczędności budżetowe, poza możliwością redukcji wydatków, przeznaczonych na pomoc dla zagranicy, jest niewiele; atak republikański może się zatem skoncentrować na tej właśnie pozycji, przeciwnie nawet, w niektórych dziedzinach wytwórczości, zwłaszcza w dziedzinie wyrobów stalowych i elektrycznych oraz przetworów mlecznych i mięsnych, popyt przewyższa podaż; zwiększenie eksportu do Europy w ramach Planu Marshalla przyczyni się do pogłębienia rozpięcia między popytem a podażą, a więc do wzrostu inflacji. Pomimo bowiem wysokiego poziomu produkcji inflacja istnieje, ceny rosną, wzrost zaś cen daje się dotkliwie odczuwać tym warstwom ludności, które żyją z płacy robotniczej, stałych uposażeń lub rent, a nie posiadają dostatecznie silnych organizacyj zawodowych, zdolnych do obrony ich interesów. Z drugiej strony powstaje, jak w W. Brytanii, zjawisko nadmiaru pieniędzy wśród przedstawicieli przemysłu, farmerów i

zorganizowanych w wielkie związki zawodowe robotników; te grupy wydają swe dochody w tempie za którym nie podąża produkcja. Prez. Truman przedstawił Kongresowi swój plan walki z inflacją, lecz Kongres przyjął ten plan nieprzyjaznym milczeniem. Założeniami planu są bowiem kontrole cen i racjonowanie produktów podstawowych, t.j. nawrót do tego właśnie systemu, któremu republikanie wypowiedzieli walkę, zakończoną zwycięstwem wyborczym w r. 1946. I tu więc niechęć partii republikańskiej do reglamentacji wolnych obrotów rynkowych może znaleźć ujście w atakach na plan Marshalla. Zapowiedzią organizowanej w Kongresie opozycji przeciwko planowi były ostatnie wystąpienia sen. Tafta i b. Prezydenta Stanów, Hoovera.

Lecz z drugiej strony świadomość niebezpieczeństwa komunistycznego i świadomość grożącej Europie katastrofy dojrzała w opinii kierowników amerykańskiej polityki zagranicznej i dojrzewa stopniowo w opinii mas. Ta świadomość może przeważyć decyzję.

Idea jednoczenia Europy

Takie jest tło rozgrywki o realizację historycznego przedsięwzięcia amerykańskiego Sekretarza Stanu. Gen. Marshall w oświadczeniu, złożonym przed Komisją Spraw Zagranicznych Senatu, postawił zagadnienie w sposób zdecydowany i jasny. Uzależnił on skuteczność planu od dwóch warunków: musi on być uchwalony w cyfrach, podanych w projekcie rządowym bądź też odrzucony; droga pośrednia, połowiczna, do celu nie doprowadzi. Ponadto plan nie może zawierać warunków, poniżających dla państw, które będą z niego korzystały. Plan — zdaniem gen. Marshalla — wymaga ofiar, lecz ofiary te są skromne w porównaniu do tych, jakie obciążyłyby Amerykę w razie załamania się Europy zachodniej.

W tej atmosferze moralnego przymusu komisje Kongresu rozpoczęły obrady nad projektem rządowym, wezwawszy przede wszystkim przedstawicieli administracji amerykańskiej i osobistości polityczne do przedstawienia w tej sprawie swych opinii. Tu nastąpiła rzecz interesująca. Pierwotnej inicjatywie gen. Marshalla przyświecały dwa założenia: pierwszym było wyrównanie luki pomiędzy zapotrzebowaniem krajów uczestniczących na dolary a ich rezerwami dolarowymi w okresie przejściowym, drugim — położenie podstaw pod integrację gospodarczą tych krajów. Cel pierwszy był niesporny, drugi zaś zatarł się powoli w obradach konferencji paryskiej, a w projektach, przygotowanych na podstawie tych obrad przez administrację prez. Trumana, nie znalazł dostatecznego wyrazu. To drugie, dalekofalowe założenie planu wysunęło się jednak na czoło oświadczeń, złożonych Komisji Spraw Zagranicznych Senatu przez pp. Barucha i Dullesa. Rzeczoznawcy ci nie ograniczyli się do poparcia idei jedności gospodarczej Europy zachodniej. P. Baruch wysunął postulat jedności gospodarczej, politycznej i wojskowej państw uczestniczących oraz zawarcia przez nie paktu obronnego, któremu Stany Zjednoczone udzieliłyby gwarancji. Ten sam motyw podjął p. Dulles; oświadczył on, że warunkiem skuteczności planu jest doprowadzenie do porozumienia wojskowego państw Europy zachodniej, wzorowanego na pakcie obronnym panamerykańskim, oraz unia celna i monetarna tych państw. Zdaniem p. Dullesa, pomoc Stanów Zjednoczonych należałoby uzależnić od postępów współpracy między sobą państw europejskich, a za największą przeszkodę na drodze tej współpracy uznał on W. Brytanię. W ten sposób już w pierwszych dniach obrad Kongresu projekt pomocy gospodarczej dla Europy zachodniej zaczął się wiązać z projektami przebudowy jej struktury politycznej i gospodarczej.

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

7.I. Prez. Truman w orędziu do Kongresu (Message on the State of the Union) domaga się przyjęcia Planu Marshalla i przedstawia swój plan reform socjalnych i zwalczania inflacji w Stanach Zjednoczonych.
Gen. Robertson i Clay ustalają we Frankfurcie plan reorganizacji urzędów niemieckich dla obu stref okupacyjnych.

8.I. Gen. Marshall broni przed Komisją Spr. Zagr. Senatu swego planu pomocy Europie.

11.I. Brytyjska Partia Pracy postanawia zwołać w marcu konferencję partii socjalistycznych państw marshallowskich.

12.I. Gandhi zapowiada rozpoczęcie głodówki w celu doprowadzenia do zgody między Hindusami i Muzułmanami.

13.I. Komisja Polityki Lotniczej, powołana przez prez. Trumana w lipcu ub. r. ogłasza swój raport, zawierający nową koncepcję strategiczną obrony Stanow Zjednoczonych w oparciu o siły powietrzne. Komisja dzieli rozwój wypadków w przyszłości na dwie fazy: do r. 1952 wojna jest nieprawdopodobna (choć możliwa naskutek błędów), po 1 stycznia 1952 r. (A—day) inne państwa będą mogły atakować Stany bombami atomowymi i prawdopodobieństwo wojny wzrośnie.
Zgromadzenie Narodowe we Francji zbiera się na nową sesję w r.b. Prezydentem Zgromadzenia zostaje ponownie Heriot.

14.I. Prez. Truman w raporcie gospodarczym, złożonym Kongresowi, omawia ogromny wzrost wytwórczości w St. Zj. (ok. 60 milionów zatrudnionych), lecz kładzie nacisk na konieczność zahamowania inflacji.
Ujawnienie tajnego planu Kominformu wywolania strajków i zamieszek w zachodniej części Niemiec w celu przeciwdziałania Planowi Marshalla (Protokół M).

15.I. Podpisanie nowego traktatu między W. Brytanią a Irakiem.
Rada Bezpieczeństwa rozpoczyna obrady w sprawie Kaszmiru.

16.I. 24-godzinny strajk w Ruhrze z powodu braku żywności.
Chińczycy atakują konsulat brytyjski w Kantonie.

18.I. Gandhi kończy głodówke w związku z poprawą stosunków hindusko-muzułmańskich.
W Moskwie przebywa delegacja administracji warszawskiej w celu podpisania 5-letniego układu ze Związkiem Sowieckim.
Podpisanie rozejmu między delegacją holenderską a indonezyjską w Batawii.
Podpisanie paktu przyjaźni między Bułgarią a Rumunią.

19.I. P. Baruch przedstawia komisji Spr. Zagr. Senatu swój plan odbudowy Europy (11 punktów).

20.I. Powołanie Komisji Z.N. w celu rozpatrzenia sprawy Kaszmiru.
Posiedzenie Sojuszniczej Rady Kontrolnej w Berlinie.
P. Dulles przemawia w Komisji Spr. Zagr. Senatu, wysuwając postulat zjednoczenia obronnego Europy Zachodniej.

22.I. P. Bevin przemawia w Izbie Gmin, zapowiadając inicjatywę W. Brytanii w akcji jednoczenia Europy.

23.I. Podpisanie paktu przyjaźni między Rumunią a Węgrami.

25.I. Dewaluacja franka francuskiego.

Bankructwo Jałty

W dniu 22 stycznia, otwierając debatę nad polityką zagraniczną W. Brytanii, p. Bevin oświadczył w Izbie Gmin, że rząd brytyjski zamierza zacieśnić dotychczasowe związki z Francją, zawrzeć umowy przyjaźni z Belgią, Holandią i Luksemburgiem, a z czasem wciągnąć do współpracy również „nowe Włochy". W ten sposób miałby powstać zalążek przyszłej jedności europejskiej. „Wierzę" — mówił Bevin — „że czas konsolidacji Europy zachodniej już dojrzał... Myślimy teraz o Europie zachodniej jako o jedności..." Proces scalania nie może postępować zbyt szybko, gdyż chodzi tu o „narody wolne, swobodnie pobierające de-

„cyzje". Podparciem gospodarczym organizacji Europy zachodniej byłaby ścisła współpraca z krajami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i posiadłościami zamorskimi W. Brytanii, Francji, Holandii, Belgii i Portugalii. Posiadłości te będą mogły z czasem dostarczać Europie żywności i surowców, sprowadzonych obecnie z krajów Nowego Świata. Przyszła organizacja europejska nie może być związkiem, opartym na przewadze pewnych państw nad innymi, lecz związkiem państw równych, respektującym wszystkie podstawowe wolności, jakie wytworzyła cywilizacja zachodu.

Mowa p. Bevina była dobitnym potępieniem polityki sowieckiej i jednocześnie pierwszym stwierdzeniem ze strony Ministra Spraw Zagranicznych W. Brytanii, że dotychczasowa polityka brytyjska, oparta na założeniu zgodnej współpracy czterech mocarstw, skończyła się bankructwem. Zawiodła podstawa tej współpracy — układy jałtańskie. „Rząd Jego Królewskiej Mości" — oświadczył min. Bevin — „uważał w swoim czasie rozwiązania osiągnięte w Jałcie za rozsądny kompromis pomiędzy ścierającymi się elementami, lecz dalszy rozwój wydarzeń ujawnił ponad wszelką możliwość, że celem polityki Związku Sowieckiego było użycie wszelkich posiadanych środków do opanowania Europy wschodniej, a jak to jest teraz widoczne, również i zachodniej". Potępiając Sowiety i zarzucając im niedotrzymanie zobowiązań, p. Bevin nie zatrzaskuje jednak za sobą drzwi i nie zamyka przed Rosją drogi do porozumienia. „Nie chcę czynić kroków nieodwołalnych, za które musiałyby płacić przyszłe pokolenia... Jeżeli obecny podział Europy się utrwali, to stanie się to na skutek woli i czynów Związku Sowieckiego, które jednak trudno byłoby pogodzić z oświadczeniami najwyższych władz sowieckich i samego Stalina". Z oświadczenia tego przebija coś więcej, niż zwykła kompromisowość polityki brytyjskiej: zdaje się ono stwierdzać fakt niewątpliwy, że Europa zachodnia, przedzielona linią Łaby, nie stanowi naturalnej całości gospodarczej ani politycznej. Europa uzyska możliwości swobodnego rozwoju dopiero wówczas, gdy znikną linie podziału. Przemówienie nie daje jednak podstaw do wniosku, aby p. Bevin, uznając zło, zamierzał mu się przeciwstawić.

Przebieg debaty w Izbie Gmin wykazał, że rząd brytyjski ma poparcie dużej większości dla tego zwrotu swej polityki zagranicznej. W. Brytania, ku niewątpliwemu zadowoleniu p. Dullesa, przestała być przeszkodą na drodze do realizacji jedności Europy zachodniej; związała się ona z losem Europy i stała się jej częścią. Nie należy jednak dopatrywać się w koncepcjach p. Bevina ukrytych zamiarów tworzenia frontu antysowieckiego; jest to raczej koncepcja „trzeciej siły", czynnika, zapobiegającego starciu i neutralizującego ideologiczne sprzeczności dwóch światów. Czas pokaże, w jakiej mierze idea trzeciej siły w międzynarodowej skali jest realna; wydaje się, że grzeszy ona socjalistycznym doktrynerstwem. Lecz bądź co bądź mowa p. Bevina oznacza wejście W. Brytanii na nową drogę polityczną. Droga jest wprawdzie długa i zarysowana niewyraźnie, akcji brytyjskiej brak rozmachu, cechującego polityków amerykańskich, niemniej jednak data 22 stycznia może się stać datą w dziejach polityki brytyjskiej historyczną.

Po drugiej stronie

Po drugiej stronie linii podziału proces scalenia politycznego, strategicznego i gospodarczego państw satelickich posuwa się szybko. Federacja naddunajskich republik ludowych dojdzie zapewne do skutku w tym roku. Ośrodkiem tej federacji ma być państwo Południowo-Słowiańskie, utworzone z Bułgarii i Jugosławii. Sieć układów sojuszniczych, gospodarczych i wojskowych, łączących między sobą państwa sowieckiego Międzymorza, jest

na ukończeniu; w styczniu doszły do skutku pakty przyjaźni bułgarsko-rumuński oraz rumuńsko-węgierski. Zostaje luka w postaci braku układu węgiersko-czechosłowackiego. Sowietyzacja Węgier i Czechosłowacji postępuje stosunkowo wolniej, konflikt zaś powstały na tle traktowania chłopów węgierskich w Słowacji jest wciąż żywy. Po wyborach wiosennych w Czechosłowacji trudności te będą jednak niewątpliwie usunięte.

Scalenie państw satelickich Europy Środkowo-Wschodniej ma przede wszystkim na celu utworzenie z nich samowystarczalnego bloku gospodarczego, któremu oparcie centralne da Rosja Sowiecka. Przejęcie inwestycji i wierzytelności niemieckich w państwach naddunajskich pozwoliło Sowietom zająć na tym obszarze miejsce, jakie przed wojną zajmowały Niemcy; państwa te przekształcają się stopniowo w *Nebenland* sowiecki, mający służyć potrzebom gospodarczym metropolii. Każde z państw satelickich ma do spełnienia pewne zadania w ramach ogólnego planu gospodarczego, dzieli się pomiędzy nie produkcję, określa przeznaczenie nadwyżek eksportowych, przeprowadza się standaryzację wzorów technicznych i wspólne kształcenie techników. Przeszkodą jednak na drodze do samowystarczalności jest okoliczność, że gospodarstwa państw bloku sowieckiego nie uzupełniają się wzajemnie i że ich zasadnicza wytwórczość w postaci produktów i przetworów rolniczych szła przed wojną na rynki zachodnie. Z zachodu państwa te otrzymały wzamian maszyny i surowce, niezbędne do zaspokojenia potrzeb ich przemysłu; maszyn tych i surowców Rosja dostarczyć nie może. Proces więc przekształcenia struktury gospodarczej państw satelickich, odbywający się bez oparcia o kredyty zagraniczne, napotkać musi, nawet w warunkach sowieckich metod gospodarczych, na duże trudności.

Mniej jasne są cele polityczne i wojskowe sowieckiej akcji integracyjnej. Każde z państw bloku sowieckiego, wzięte z osobna, nie przedstawia siły, zdolnej do przeciwstawienia się Sowietom. Federacja jednak państw naddunajskich, a tym więcej państw Międzymorza, reprezentuje już pewną siłę, która w zmienionych warunkach może się potędze sowieckiej przeciwstawić. Polityka sowiecka działa tu w sposób sprzeczny z zasadą: *divide et impera*. Jest to działalność w perspektywie historycznej ryzykowana, będąca wyrazem nadmiernej ufności w niezmienność układu stosunków w powojennym świecie. *)

Różnica

Proces zacieśnienia związków międzypaństwowych jest zatem po stronie sowieckiej daleko posunięty, po stronie zachodu znajduje się on w stanie zaczątkowym. Akcja sowiecka odbywa się w warunkach politycznie, geograficznie i etnograficznie trudniejszych, kierowana jest jednak z jednego centrum dyspozycyjnego, bezwzględnego w osiąganiu swych założeń polityczno-gospodarczych i działającego z zastosowaniem przymusu. Tempo przemian jest szybkie, metody działania zdecydowane. Na zachodzie ma powstać związek narodów wolnych, związek — według słów p. Bevina — duchowy raczej (*spiritual union*), niż polityczny, lecz związek ten pozostaje dotychczas w formach mgławicowych. Metody są inne, tempo z natury rzeczy musi być wolniejsze, a wynik ostateczny — jak na to wskazuje choćby incydent z dewaluacją franka francuskiego — niepewny.

Nie trzeba jednak sądzić, że na zachodzie nic jeszcze w tym zakresie nie zrobiono. Istnieje *Benelux*,

*) Już po złożeniu niniejszego artykułu, ukazała się w „Prawdzie" krytyka oświadczeń bułgarskiego premiera Dymitrowa o zamierzonej federacji państw Europy Środkowo-Wschodniej. Krytyka ta świadczy o tym, że pierwotne założenia sowieckie uległy ostatnio, jeśli chodzi o stronę polityczną akcji integracyjnej, zmianom.

istnieje wielki aparat propagandy na rzecz zjednoczenia, rozmowy wreszcie włosko-francuskie w sprawie unii celnej poczyniły nadspodziewane postępy. Komisja mieszana francusko-włoska, powołana w lipcu ub.r., przyszła jednomyślnie do przekonania, że możliwa i pożądana jest nie tylko unia celna między obydwoma państwami, lecz również unia gospodarcza.

Pod innymi względami zachód jest w położeniu korzystniejszym. Repreznutuje on, łącznie z posiadłościami zamorskimi, całość nierównie potężniejszą od wschodu, opierając się nadto o ogromne zasoby gospodarcze Stanów Zjednoczonych. 17 miliardów dolarów ma postawić na nogi gospodarstwa państw zachodnich. Zrujnowana gospodarka wschodu pomocy od Ameryki nie otrzyma.

Jest jednak jeden czynnik, którego znaczenie dla powodzenia inicjatywy brytyjskiej będzie rozstrzygające; czynnikiem tym są Niemcy. Bez właściwego rozwiązania zagadnienia niemieckiego powstanie Zjednoczonej Europy jest niemożliwe. Na wschodzie to zagadnienie nie istnieje: strefa okupacyjna niemiecka, a może w przyszłości całe Niemcy, mają wyznaczone sobie miejsce w systemie państw satelickich.

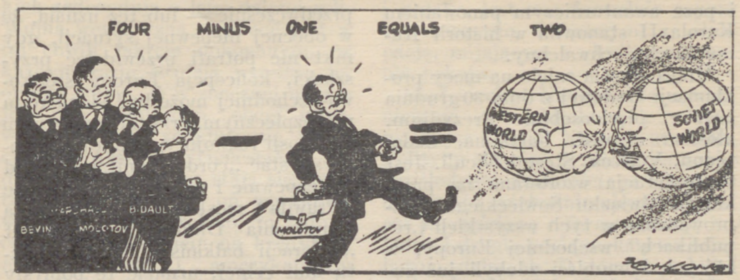
Wreszcie różnica może najważniejsza. Sowietom nikt nie przeszkadza i nie zamierza przeszkadzać w ich akcji scalenia Europy wschodniej, wszystkie natomiast siły komunistów są skierowane na unicestwienie Planu Marshalla i pogłębienie chaosu na zachodzie.

Niemcy

Porozumienie francuskie wprowadza znaczne zmiany w dotychczasowej organizacji anglo-amerykańskich stref okupacyjnych, zmiany te nie tworzą jednak państwa zachodnio-niemieckiego ani nie oddają w ręce niemieckie władzy politycznej. Skład Rady Gospodarczej ma być zwiększony do 104 osób, kompetencje jej jednak ani sposób powoływania jej członków nie zostają zmienione; ma ona nadal być ciałem doradczym, którego członków wyznaczają parlamenty krajów. System ten daje parlamentom krajowym, powoływanym w drodze wyborów bezpośrednich, przewagę nad Radą. Obok Rady Gospodarczej powstaje Izba Wyższa o nieustalonych na razie kompetencjach, złożona z przedstawicieli krajów, po dwóch z każdego, wyznaczonych przez rządy krajowe, oraz Komitet Wykonawczy, rodzaj rządu, złożonego z przewodniczącego i 6 członków, kierujących, pod nadzorem władz okupacyjnych, administracją gospodarczą obu okupacyj. Ponadto powstać ma Sąd Najwyższy dla rozstrzygania sporów konstytucyjnych i Bank Związkowy z prawem emisji banknotów. Lecz paląca sprawa reformy walutowej ulega wciąż zwłoce, ponieważ p. Bevin nie traci nadziei na osiągnięcie w tej sprawie porozumienia z Rosją.

Gospodarka anglo-amerykańska w okupacjach zachodnich przechodzi okres ciężkiej próby. Zagadnieniem najważniejszym jest kryzys żywnościowy, będący przyczyną fermentów i strajków demonstracyjnych w ośrodkach przemysłowych. Kryzys ten jest przede wszystkim problemem wymiany między wsią a miastem, problemu tego jednak słaba i pozbawiona egzekutywy administracja niemiecka rozwiązać nie jest w stanie. Wydaje się, że półśrodki, zastosowane przez porozumienie frankfurckie, nie wystarczą i że, pomimo oglądania się na Rosję, władze okupacyjne będą zmuszone nadać strukturze prawnopaństwowej Niemiec wyraźniejsze kształty. Obecnie jednak na porządku dziennym jest porozumienie z Francją w sprawie przyłączenia jej strefy do stref anglosaskich.

L. K.



Cztery mniej jeden = dwa NEWSWEEK 12.1.48

EUROPA POŁUDNIOWO-WSCHODNIA

Koniec Monarchii rumuńskiej

Rok 1947 zakończył się upadkiem ostatniej monarchii w tej części Europy, która znalazła się po wojnie pod kontrolą sowiecką. Jako rezultat presji komunistycznej zakończyły swój żywot kolejno monarchie w Jugosławii, Bułgarii, Albanii, na Węgrzech (Węgry były formalnie monarchią) i wreszcie w Rumunii. Jedyna monarchia, jaka pozostała we Wschodniej Europie, zresztą mocno zagrożona, to Grecja.

Koniec monarchii w Rumunii był rzeczą logiczną: była ona anachronizmem, nie pasując do tego świata, w który Rumunia była coraz głębiej wciągana. Wielu polityków rumuńskich łudziło się, że stan nienormalny konstytucyjnej monarchii w państwie totalnego komunizmu da się utrzymać, jako fenomen rumuńskiej elastyczności. Złudzenia te zaczęły pryskać, kiedy po procesie Maniu usunięty został liberalny minister spraw zagranicznych Tatarescu zastąpiony przez komunistkę Annę Pauker. Ostatnie tygodnie roku 1947 wypełniły szereg faktów, które musiały odebrać resztę złudzeń rumuńskim oportunistom: połączenie partyj socjalistycznej i komunistycznej w nowej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zglajchszaltowanie Narodowej Partii Liberalnej, wreszcie czystki w wojsku pod nowym komunistycznym ministrem wojny, Bodnarasem.

Byłoby naiwnością przypuszczać, że abdykacja króla Michała, która nastąpiła dnia 30 grudnia, miała jakikolwiek związek ze sprawą jego małżeństwa z księżniczką Anną Bourbon-Parma. Raczej sprawa ta zachęciła Michała do dobrowolnej rezygnacji z walki, jaką byłby on może próbował jeszcze podjąć dla ratowania resztek dotychczasowego ustroju. Dzięki tej decyzji, mógł wyjechać z Rumunii spokojnie, nie ryzykując dramatu, jaki łatwo mógłby się stać jego udziałem.

Stwierdzić jednakże należy, że dynastia rumuńska, Hohenzollernów, której Michał był czwartym przedstawicielem na tronie rumuńskim, oddała znaczne usługi swemu przybranemu krajowi. Swoją rozumną polityką przyczyniła się do scalenia terytoriów rumuńskich —

i poza awanturniczym panowaniem Karola II stanowiła w historii Rumunii etap chwalebny.

Miejsce króla zajęło na mocy proklamacji rządowej z dnia 30 grudnia 1947 r. pięcioosobowe Prezydium, złożone z prof. Partkona, Sadoveanu, Voiteca, Stere i Niculi. Jest to instytucja wzorowana na przykładzie Związku Sowieckiego i zaprowadzona w tych wszystkich „republikach" wschodniej Europy, w których komuniści zdobyli już zupełną kontrolę: w Jugosławii, Bułgarii, Albanii. Natomiast w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech zachowano jeszcze instytucję jednoosobowej głowy państwa.

Związki się zacieśniają

W ciągu ostatnich tygodni zawarte zostały dalsze układy sojusznicze pomiędzy Jugosławią i Rumunią oraz Bułgarią i Rumunią, — w najbliższej zaś przyszłości zostanie zawarty sojusz bułgarsko-węgierski. Układy te zacieśniają krąg wzajemnych porozumień pomiędzy państwami satelickimi Rosji, przy czym istnieje duże prawdopodobieństwo, że układy te są tylko wstępem do bardziej ścisłych związków. Dyktator bułgarski, Dimitrow, w przemówieniu, wygłoszonym w Bukareszcie po podpisaniu układu „przyjaźni i wzajemnej pomocy" z Rumunią, powiedział dość wyraźnie, że liczyć się należy z koniecznością utworzenia federacji narodów Europy Wschodniej. Wymienił on jako ewentualnych przyszłych członków Bułgarię i Jugosławię, Albanię i Rumunię, Węgry i Czechosłowację, Polskę i „być może także Grecję", dodając, że federacja ta „będzie musiała w końcu mieć charakter państwa". Sojusze oraz unie celne będą stanowiły pierwsze kroki.

Dimitrow jest zbyt poważnym politykiem komunistycznym — niedawno był jeszcze prezydentem Kominternu — żeby podobne perspektywy rzucał we własnym imieniu, lub na wiatr. Widocznie jednak Moskwa uznała, że nabój wybuchnął przedwcześnie — lub też uznała, że w obecnej niepewnej sytuacji, gdy nikt nie potrafi przewidzieć przyszłości, koncepcja Europy środkowo-wschodniej może być elementem niebezpiecznym. Przy niekorzystnym dla Rosji rozwoju wypadków mogłoby się stać „cordon sanitaire". Stąd też zapewnie i dość niespodziewanie „Prawda" moskiewska zaatakowała wynurzenia Dimitrowa na temat „federacji bałkańskiej" oraz projektu unii celnej, uznając te pomysły az niepotrzebne. Zdaniem „Prawdy" kraje środkowo-wschodniej Europy nie potrzebują problematycznej i sztucznej federacji lub unii celnej. Czego im potrzeba, to konsolidacji lub ochrony ich niepodległości „poprzez mobilizację i organizację wewnętrznych sił demokratycznych".

W związku z tym atakiem „Prawdy" wnet nastąpiło dementi oświadczenia Dimitrowa w komunikacie „Burgarskiej Agencji Prasowej". Komunikat stwierdza, że informacje na temat oświadczenia Dimitrowa (pochodzące z oficjalnego źródła rumuńskiego) były nieścisłe oraz p. Dimitrow miał powiedzieć, że myśl o federacji jest „przedwczesna". Komunikat zaprzecza również, jakby Dimitrow w swoich oświadczeniach wspomniał o „unii celnej".

Stan zagrożenia Grecji

Nowy zamach komunistyczny na Konicę na początku stycznia b.r. chociaż uderemniony, oraz wzmożone walki z partyzantami komunistycznymi w rejonie Tessalii i Peloponezu, są wyrazem nowej fazy, w jaką weszła sprawa grecka od chwili utworzenia „demokratycznego rządu" Marcosa. Ten „rząd" komunistyczny obwieścił swoje powstanie 24 grudnia 1947 r. i chociaż nie został dotąd jeszcze uznany ani przez Związek Sowiecki ani przez rządy państw satelickich, istnienie tego nowego ciała zostało już zarejestrowane i pierwsze poważniejsze sukcesy militarne zależnych od niego band partyzanckich zadecydują o jego dalszej roli. Wojna wewnętrzna w Grecji jest w tej chwili faktem dokonanym, w każdym razie istnieją wszelkie jej objawy mimo, iż w znacznej mierze jest ona rezultatem obcej interwencji. Grecja znajduje się w tej chwili u krańca wycieńczenia i zadania rządu Sofulisa stają się coraz trudniejsze. Posiada on wprawdzie względnie liczne wojsko, to jednak opiera się całkowicie na kredytach amerykańskich i amerykańskim uzbrojeniu, tymczasem hojność Ameryki wcale nie jest nieograniczona ani bezwarunkowa. Wolałaby ona, aby jej pomoc gospodarcza poszła na cele bardziej produktywne.

Niemniej jednak coraz wyraźniejszy stan zagrożenia Grecji zmusza Amerykę do coraz dalszych kroków, angażujących ją na Morzu Śródziemnym. Przewidywania Anglików, kiedy przed rokiem „zaprosili" Amerykę do przejęcia części ciężaru opieki nad demokracją grecką, — okazały się słuszne. Ameryka raz wszedłszy „w but" W. Brytanii, musi ponosić dalsze konsekwencje. Obecnie wzmacnia ona swoją flotę na Morzu Śródziemnym, stwarzając tam jakgdyby stałe bazy swojej potęgi morskiej.

T. P.

NIEMCY

Negatywny wynik konferencji londyńskiej nie zaskoczył opinii niemieckiej, ale przeraził ją możliwymi skutkami rozejścia się mocarstw. Wśród tych skutków stosunkowo najmniej miejsca zajmuje niebezpieczeństwo wojny. Były w każdym razie przed konferencją okresy, gdy znacznie więcej o tej wojnie szeptano, niż dziś. Natomiast występuje obawa, że linia demarkacyjna, dzieląca strefy wschodnie od zachodnich, pogłębi się i utrwali może na lata, stanie się granicą państwową, granicą światów i kultur. Obecnie bądź co bądź ową linię przekracza codzień w obie strony tysiące Niemców, legalnie i nielegalnie, przechodzą przez nią listy i gazety, jest ona formalnie czymś tymczasowym, związanym z okupacją, mijającym z chwilą podpisania pokoju.

Stąd niechęć Niemców do uczestniczenia w jakimkolwiek akcie, mogącym podział Niemiec utrwalić. Politycy niemieccy nie życzą sobie współodpowiedzialności za utworzenie rządu zachodnio-niemieckiego, ani za częściową reformę waluty, bo jedno i drugie pociągnęłoby za sobą lawinę dalszych faktów, wyodrębniających Wschód od Zachodu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że odpowiedzią na stolicę we Frankfurcie n/M byłaby stolica w Berlinie, odpowiedzią na markę zachodnią — marka wschodnia. I dwa traktaty pokojowe i jeden naród, wciągnięty do czynnego udziału w walce, toczącej się między zwycięzcami. Tego Niemcy nie chcą. Poza momentami narodowymi pewną rolę może tu odgrywać lęk przed zemstą Rosji. Bardzo często słyszy się w rozmowach: Jeśli już Rosjanie mają tu przyjść, niech raczej nie przychodzą jako wrogowie. Anglicy i Amerykanie zwieją za Ren i za morze, a my tutaj musimy zostać.

Jak się zdaje i mocarstwa zachodnie starają się uniknąć ostatecznego zatrzaśnięcia furtki. Przestało się mówić o rządzie niemieckim, natomiast mówi się o reformie administracji, o wzmocnieniu autorytetu dwustrefowej Rady Gospodarczej w stosunku do rządów krajowych, o wciągnięciu do współpracy gospodarczej strefy francuskiej, a więc o sprawach, które w stosunku do sytuacji z przed konferencji nie stwarzają żadnego radykalnego novum. Jeśli już ma nastąpić na odcinku niemieckim ostateczne zerwanie, niech raczej inicjatywę da Rosja. Więc po przez linię demarkacyjną odbywa się wzajemna obserwacja, obie strony trwają w czujnym pogotowiu, tym czujniejszym, że n.p. reforma waluty w jednej połowie Niemiec musi wywołać natychmiastwą reformę w drugiej, pod grozą katastrofalnych skutków gospodarczych (prze-

pływ całej nieskonwertowanej waluty do strefy, która się spóźniła).

Do pociechy, że walka między zwycięzcami o naród niemiecki może mu przynieść duże korzyści gospodarcze, że każda ze stron może starać się stworzyć w swej okupacji bardziej atrakcyjne warunki życia Niemcy odnoszą się sceptycznie. Nie wierzą, aby Rosja, która wywiozła, co mogła, chciała rozkwitu gospodarczego Niemiec, obawiają się, że gdyby mocarstwa zachodnie pchnęły swe strefy okupacyjne na na drogę rozkwitu, spowodują tym tylko Rosję do nieobliczalnej kontrakcji. Dlatego nastroje niemieckie są posępne — mimo że łagodna zima dała wielkie oszczędności w opale i że pod wielu względami jest lepiej, niż było w styczniu 1947.

A. N.

ROSJA SOWIECKA

Na podstawie informacyj z wielu źródeł — m.inn. doskonale informowanego, emigracyjnego organu socjalistów rosyjskich „*Socjalisticzieskij Wiestnik*", tudzież prasy sowieckiej i innych źródeł — na podstawie jak najściślejszej eliminacji tego, co wyglądać by mogło na legendę, co nie znajdowało potwierdzenia w faktach — udało nam się ustalić, naszym zdaniem, zupełnie prawdziwy i wiarogodny obraz tego, co dzieje się w najbliższym otoczeniu Stalina, a co zwykle jest przedmiotem najfantastyczniejszych domysłów i spekulacyj.

Sprawa stała się szczególnie aktualna obecnie, gdy partia stoi w obliczu nowych czystek.

Stalin, jak każdy drapieżny tyran, chciwy na władzę osobistą, traktuje ludzi wogóle pod kątem potrzeb swej własnej, osobistej polityki władzy. Biesiedowski, autor pamiętników p.t. „*Na drodze do termidora*", przytacza znane i często powtarzane przez Stalina powiedzenie „on nam potrzebny" — albo „on nam niepotrzebny" — w odniesieniu do ludzi ze swego otoczenia. Potrzebnych ochrania się i okazuje dowody łaski, niepotrzebni idą „na śmietnik".

✶

W czasie wojny potrzebna była Stalinowi dla celów polityki wewnętrznej grupa, która ze względu na swój niski poziom umysłowy, na względną popularność w masach młodzieży, na bezkrytyczne, a nawet entuzjastyczne ustosunkowanie się do bogo-ojczyźnianych haseł, wysuniętych przez Stalina, na wyraźny antysemityzm, wciąż jeszcze żywy w masach ludu rosyjskiego — tudzież na pewne sympatie dla zachodu — pomogła mu wydatnie do wygrania wojny, a zatym zachowania i utwierdzenia jego tyrańskiej władzy. Była to grupa ludzi, skupiona wokół młodego — ok. 40 lat liczącego w chwili wybuchu wojny stalinowsko-hitlerowskiej — Maleńkowa.

Datę urodzenia Maleńkowa źródła sowieckie podają różnie — 1901, 1902. Do czerwonej armii wstąpił on w r. 1919. W 1922 pracował w kierownictwie politycznym frontu turkiestańskiego. W 1924 był sekretarzem komunistycznej frakcji studenckiej wszystkich szkół wyższych Moskwy. Zajął stanowisko antytrockistowskie i prostalinowskie. Dzięki jego pracy w dużej mierze młodzież studencka Moskwy w swej większości — w przeciwieństwie do młodzieży Leningradu — poparła w walkach o władzę Stalina. W nagrodę Stalin wziął Maleńkowa w roku 1925 do pracy w swym osobistym sekretariacie. Sekretariat ten odegrał decydującą rolę w zawładnięciu przez Stalina całym aparatem WKP (b). Pęcznieją tu bez przerwy szafy, zawierające materiały tajne, mogące skompromitować wszystkich bez wyjątków wspólników Stalina. Stróżem tego tajnego sejfu stał się po pewnym czasie Maleńkow.

W marcu 1939 na XVIII zjeździe partii Maleńkow został wybrany w skład Komitetu Centralnego. Stalin oddaje mu kierownictwo Wydziału kadrów partyjnych, to znaczy kierownictwo nad całą polityką personalną monopartii rządzącej. W połączeniu ze stanowiskiem sekretarza osobistego Stalina, nadzorcy tajnego sejfu — władza ogromna, jak na 38-letniego człowieka. Niewątpliwie w tym okresie Maleńkow jest największym faworytem satrapy i powoli usuwa w cień innych ulubieńców — Kaganowicza, Andrejewa, Żdanowa, Mechlisa.

Być może Maleńkow podbija serce dyktatora swą rubaszną bezwzględnością, brakiem najmniejszej ogłady w zachowaniu, — i przede wszystkim ślepą, psią, głupią wiernością. Maleńkowa znają wszyscy z tego, że ma fenomenalną pamięć, że nie umie przemawiać, że nie potrafi napisać najgłupszego artykułu. Może właśnie i dlatego stał się ulubieńcem zazdrosnego dyktatora.

W czasie wojny władza Maleńkowa wzrosła niepomiernie. Stalin zezwolił mu na podpisywanie w jego imieniu rozporządzeń i rozkazów.

Nadmiar władzy uderza jednak do głowy nawet Maleńkowym. Faworyt rozpoczął ostrą walkę ze wszystkimi dotychczasowymi ulubieńcami satrapy. Trudno powiedzieć — zamarzył o następstwie, czy poprostu chciał być pierwszym jeśli nie jedynym, który słucha głosu swego pana.

✶

Z Maleńkowym związali się, czując w nim siłę, karierowicze młodszego pokolenia: Szczerbakow (zmarły w maju 1945), Szatalin, Aleksandrow, Wozniesieński. Ta wielka młoda piątka rozejrzała się za poparciem wśród wojskowych — przyciągnęła ku sobie m.inn. marszałka Żukowa i marsz. Wasilewskiego. Szef policji politycznej, Beria, który posadę swoją zawdzięczał Maleńkowowi, był również z nimi. Jest bardzo prawdopodobne, że Jeżow, b. szef Berii, został zlikwidowany — w r. 1938 — skutkiem intryg prywatnego sekretarza Stalina, Maleńkowa, który wynalazł dowody na to, jakoby Jeżow zamierzał zagarnąć władzę w partii. Pamiętamy, że Jeżow — stary, bezkompromisowy fanatyk rewolucji, — zlikwidował Jagodę, swego poprzednika, któremu na procesie zarzucał m.inn. hulaszczy tryb życia. Sam Jeżow zniknął pocichu bez procesu. Podobno został porwany z przed drzwi swego gabinetu na Łubiance skrycie i bez rozgłosu — z uwagi na swą dużą popularność, jaką miał wśród bardziej ideowego elementu w NKWD. Intryga ta miała być dziełem Maleńkowa.

W czasie wojny klika Maleńkowa podgryzała na prawo i lewo. Intrygowała przeciw Żdanowowi, który w rezultacie ich intryg był przerzucony na gubernatora Finlandii, co znaczyło odsunięcie od centrali i niełaskę; przeciw Woroszyłowowi, który został pozbawiony dowództwa frontu północnego na jego miejsce przyszedł Żukow; — przeciw Mechlisowi i Kaganowiczowi — ta intryga miała podkład wyraźnie antysemicki; — przeciw Adrejewowi, który stopniowo z drugiego miejsca po Stalinie, jakie zawsze zajmował w spisach władz partyjnych, spadł daleko niżej.

Mózgiem i ustami Maleńkowa był *Szczerbakow*, któremu na prośby faworyta Stalin powierzył kierownictwo ważnym Wydziałem propagandy i agitacji przy KC WKP (b). W r. 1934 Szczerbakow był mianowany pierwszym sekretarzem Związku Pisarzy Sowieckich. W okresie czystek 1936—38 Szczerbakow był posyłany do wielu rejonów w charakterze specjalnego przedstawiciela Stalina. W czasie wojny Szczerbaków został mianowany kierownikiem publicznej roboty w Czerwonej Armii, kierownikiem Biura Informacyjnego i — podobno — szefem wywiadu politycznego. W latach 1942—44 wygłaszał przemówienia w dniach rocznic śmierci Lenina, co w monopartii stalinowskiej oznacza niesłychanie wyróżnie-

nie (w latach poprzednich mowy te wygłaszał Żdanow). Śmierć — maj 1945 — przerwała wielką karierę Szczerbakowa.

Nikołaj Nikołajewicz *Szatalin* — czekista z zawodu i zamiłowania — rozpoczął swą karierę od roku 1934, kiedy to Maleńkow wziął go do osobistego sekretariatu Stalina. W latach 1940—41 jest już pierwszym zastępcą Maleńkowa w aparacie Komitetu Centralnego monopartii. Szatalin jest zupełnym przeciwieństwem Maleńkowa, jeśli idzie o formy zachowania: zimny, spokojny, ugrzeczniony i bezlitosny sadysta. Pamięć natomiast ma równie fenomenalną, jeśli nie lepszą niż Maleńkow.

Georgij Fedorowicz *Aleksandrow* zajął po śmierci Szczerbakowa stanowisko kierownika Wydziału propagandy i agitacji. W propagandzie wogóle pracował już przed tym. Sławę i łaski u Stalina wyrobił mu Maleńkow entuzjastyczną opinią jako organizatorowi kursów „nauk marksowskich dla aktywistów" w r. 1938. W latach 1945 i 1946 wygłaszał przemówienie w rocznicę śmierci Lenina. W listopadzie 1946 powierzono mu jeszcze organizację Wyższej szkoły nauk społecznych przy KC partii ale nie grał już w tym pierwszych skrzypiec. Zaczął się bowiem już okres niełaski kliki Maleńkowa. Niełaska ta dotknęła Aleksandrowa szczególnie boleśnie — odjęto mu kierownictwo Wydziałem propagandy i potępiono — z inicjatywy samego Stalina — jego podręcznik filozofii p.t. „*Historia filozofii Zachodu*".

Aleksandrow jest zięciem Chruszczowa, byłego samodzierżcy Ukrainy, zastąpionego obecnie przez Kaganowicza, przywróconego do łask. Chruszczow pośrednio należał do grupy Maleńkowa i musi za to cierpieć. Jest wprawdzie nadal premierem rządu Ukrainy, ma jednak nad sobą stalinowskiego kontrolera — widomy znak stalinowskiej niełaski — Kaganowicza w charakterze sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Ukrainy.

Mikołaj Aleksandrowicz *Woźniesieński* jest, a przynajmniej był do niedawna, członkiem kandydatem do Politbiura i przewodniczącym Planu Państwowego. Urodzony w r. 1903, syn popa. Mógł dojść do wysokich godności i uchować się — mimo pochodzenia — w okresie krwawych czystek tylko dlatego, że był związany z Maleńkowym i jego sekretariatem. Obejściem i zoologicznym niemal antysemityzmem przypomina Maleńkowa. W czasie wojny był głównym intrygantem, kierującym akcją przeciw Kaganowiczowi. Duchowne seminarium w Tule, z którym wiąże się dzieciństwo Woźniesieńskiego, znane było jako ośrodek antysemityzmu.

Według informatora gazety *Socjalisticzeskij Wiestnik*", b. wysokiego funkcjonariusza partii bolszewickiej, obecnie t.zw. „nowowzraszczeńca", ukrywającego się pod kryptonimem „B.N. — Skij", grupa ta — Maleńkow, Szczerbakow, Szatalin, Aleksandrow, Woźniesieński — trzęsła podczas wojny całym aparatem centralnym monopartii.

★

Obecnie — na podstawie informacyj z innych źródeł, sprawdzonych faktami w „terenie" — cała grupa jest w niełasce. Do głosu doszli jej przeciwnicy, podgryzani przez nią w czasie wojny — głównie Żdanow, Kaganowicz, Mechlis. Na czele krucjaty przeciw Maleńkowowi kroczy Żdanow z hasłem walki przeciw „elementom i przeżytkom kapitalistycznym w partii".

Niewiadomo z jakich przyczyn — być może zazdrość tyrana — odwróciło się serce Stalina od Maleńkowa. Początkiem niełaski było odjęcie Maleńkowowi sekretariatu osobistego Stalina, zawierającego, jak mówiliśmy wyżej, tajne materiały szantażu, i powierzenie go niejakiemu Aleksandrowi Nikołajewiczowi Poskrebyszewowi.

W ślad za tym poszedł zaraz generalny atak Żdanowa na literaturę, w której panowała klika Szczerbakowa-Aleksandrowa i na wydział propagandy — domena Aleksandrowa, oraz na Wydział kadr — domena Maleńkowa. Jak pamiętamy, Żdanow w swym słynnym przemówieniu zarzucał, w imieniu Komitetu Centralnego monopartii, że propaganda partyjna i literatura przeniknięte są „obywatelską apolitycznością", „formalizmem", „niskopokłońswem wobec Zachodu", „tolerancją" i wogóle poziom ich jest niesłychanie niski.

Chodziło również o likwidację przy okazji wszystkich wojennych koncesyj na rzecz kleru, antysemityzmu — wogóle na rzecz tych sił, które reprezentowali maleńkowcy, przede wszystkim — na rzecz chłopstwa i inteligencji.

Zoszczenko, Achmatowa, Słoninski i in., zaatakowani przez Żdanowa literaci byli tylko kozłami ofiarnymi, cierpiącymi za to, że związali się z kamarylą która w danej chwili wypadła z serca „ojca ludów." Oczywiście, jest w tym i głębszy aspekt — polityki wojennej przeciw Zachodowi, aspekt wzmacniania tyrańskiej władzy Stalina nawewnątrz, walki z chłopstwem i inteligencją — ale my w tej chwili rozpatrujemy zagadnienie wyłącznie w płaszczyźnie walk kamaryli.

Nowym już bezpośrednim ciosem w grupie Maleńkowa była słynna dyskusja, zorganizowana przez Żdanowa, nad książką Aleksandrowa p. t. „*Historia filozofii Zachodu*". Żdanow był bezlitosny: wogóle odsądził książkę Aleksandrowa od jakichkolwiek wartości ideowych, naukowych i formalnych. Powołał się przytym — rzecz b. ważna — widocznie klika Maleńkowa jest dość jeszcze silna — na rozkaz samego Stalina. Sprawa jest tym bardziej znamienna, że książka napisana została przed dwoma laty i wówczas chwalona była przez oficjalną krytykę z „*Bolszewikiem*" i „*Prawdą*" na czele. Przy okazji redakcja „*Bolszewika*" — wprawdzie bez entuzjazmu — wygłosiła samokrytykę w numerze sierpniowym. Rzecz tym bardziej jeszcze znamienna, że kiedy przed kilku laty ostro była krytykowana inna książka — „*Historia filozofii* tom III" — to Aleksandrow, jakkolwiek redaktor naczelny tego wydawnictwa z ramienia KC partii — nie był nawet draśnięty — inni zapłacili stanowiskami. Wtedy jeszcze Maleńkow był w pełni władzy.

Ciosem w grupę Maleńkowa było również wyjście z łask marszałka Żukowa. W czasie wojny Żukow zbierał laury — był czczony jako obrońca Leningradu, jako zbawiciel Stalingradu. Po wojnie — garnizon odeski, a obecnie zesłanie do Turkiestanu. Chodzi o to, że Żukow, niezależnie od swych powiązań z grupą Maleńkowa, należał do orientacji t.zw. „komunistów wojskowych", która jest w stałym konflikcie z grupą t.zw. „komunistów politycznych w wojsku". Żukow był wielkim przeciwnikiem wszechwładzy niefachowych politruków. Szczególnie ostro, co go złączyło silnie ze Szczerbakowem, przedstawicielem Maleńkowa, zwalczał Mechlisa, głównego politruka frontu krymskiego. Wywalczył odwołanie i czasową niełaskę Mechlisa.

Charakterystyczny dla obecnej walki klik jest fakt, że Maleńkowcy nie poszli w zupełną odstawkę — dostali tylko po nosie. Stalin, jak każdy przebiegły tyran, lubi mieć w aparacie grupy, które rywalizują z sobą, dając gwarancją wzajemnej kontroli nad sobą.

Obecnie i Mechlis, główny szef kontroli sowieckiej i partyjnej, i Kaganowicz, wielkorządca Ukrainy, i Żdanow — szef propagandy partyjnej — wszyscy, którzy byli pomiatani biorą swój odwet na bohaterach i ulubieńcach czasu wojny.

J. K.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

W niespełna dwa miesiące po wniesieniu na plenum Kongresu rządowego projektu ustawy o pomocy dla Europy, w czasie długich debat na komisji Spraw Zagr. obu Izb gen. Marshall uzasadniał konieczność uchwalenia szybko pomocy w rozmiarach proponowanych przez rząd. W wypowiedziach gen. Marshalla i innych rzeczników rządu raz po raz odzywa się motyw następujący: ratujmy Europę Zachodnią, bo inaczej niebezpieczeństwo ze Wschodu zacznie grozić samej Ameryce. „Jeśli Stany nie dadzą pomocy Europie — oświadczył gen. Marshall — stanie się ona łatwo łupem tyranii, która zagraża wolności na całym świecie, a w tej liczbie i nam".

Motyw własnego, dobrze zrozumiałego interesu jest najbardziej skutecznym argumentem w dyskusji nad ustawą o pomocy gospodarczej dla Europy. W gruncie rzeczy opozycja w Kongresie miała zastrzeżenia nie tyle co do rozmiarów świadczeń amerykańskich, ile co do klauzuli w ustawie, omawiającej środki popierania współpracy ekonomicznej państw zachodniej Europy. Wskazywano na to, że dotąd 16 państw europejskich od czasu konferencji w Paryżu nic zrobiło nic, ażeby współpracę tę zacieśnić i pogłębić. Atakowano również politykę gospodarczą rządów socjalistycznych w Europie, odpowiedzialnych rzekomo za obecną niemoc gospodarczą Starego Świata.

Równocześnie z projektem ustawy o pomocy dla Europy Kongres wysłuchał raportu Prez. Trumana o położeniu gospodarczym Stanów w r. 1947. Dane tego raportu rzucają światło na niebywały w dziejach Ameryki rozmach gospodarczy produkcji amerykańskiej, którą prezydent określił terminem „olbrzymia wytwórczość". Z raportu tego warto zanotować niektóre cyfry. Ogólna wytwórczość kraju wzrosła w ciągu 1947 o 5 %, osiągając wartość w dolarach 231.800 milionów dol. czyli o 28 miliardów dol. więcej niż w r. 1946. Ten ogromny wzrost produkcji amerykańskiej zarysuje się pełniej, jeśli przypomnimy, że w roku 1940 wartość produkcji amerykańskiej zamykała się cyfrą 100.500 milionów dolarów t. zn. była o połowę niższa od cyfry obecnej. Najsilniejsze tempo aktywności wykazuje przemysł, górnictwo i ruch budowlany. Natomiast zbiory rolnicze były o 3 % niższe niż w r. 1946, a to zpowodu suszy. Czysty dochód społeczny na głowę po potrąceniu obciążeń osiągnął cyfrę 1.264 dol. w porównaniu z 1.074 dol. w r. 1946. Cyfr tych atoli nie należy brać bezwzględnie, ponieważ jednocześnie nastąpił spadek rzeczywistej siły nabywczej, skutkiem inflacji kredytowej, wyrażającej się pokaźnym bo 8 % odsetkiem.

Warto zwrócić uwagę na typowe dla okresu *boomu* (wysokiej konjunktury) zjawisko zmniejszania się tendencji do oszczędzania. Zaoszczędzono bowiem tylko 6,3 % czystego dochodu w porównaniu z 9,3 % w r. 1946. W ślad za tym wartość kredytów kosumpcyjnych wzrosła prawie czterokrotnie z 3.100 milionów dol. na 13.300 milionów dol. Natomiast inwestycje przemysłowe wzrosły stosunkowo nieznacznie, gdyż tylko o 4 miliardy dol.

W związku z okresem wysokiej konjunktury poziom zatrudnienia osiągnął wysokość bez precedensu: 60 milionów osób zarobkowo czynnych, wobec 55.300 tys. w r. 1946. Liczba bezrobotnych z 2 milionów spadła do 1.600 tys., co jest najniższą cyfrą bezrobotnych, jaką zanotowano w U. S. A. od r. 1929. Wyrażane są obawy, czy okres pełnego zatrudnienia i cyklu prosperity nie załamią się skutkiem inflacji. Rzeczoznawcy zapewniają, iż nie ma oznak słabnięcia aktywności i kryzys nie grozi, o ile mądre i silne kierownictwo gospodarcze opanuje falę inflacji. *I. C.*

PRZEGLĄD NAUKOWY

Odkrycie archeologiczne w Mongolii

Uczeni sowieccy, przeprowadzający badania nad historią szczepów mongolskich, dokonali niedawno ciekawego odkrycia w górach Ałtaj na pograniczu Mongolii Zewnętrznej. Odkryto mianowice kurhan, w którym pochowana została młoda kobieta, prawdopodobnie żona lub córka wodza szczepu. Ocenia się, iż kurhan pochodzi z przed 2.000 lat.

Drewniana trumna, znaleziona w głębokości dwudziestu pięciu stóp, zawierała zmumifikowane zwłoki, doskonale zachowane dzięki zamarznięciu ziemi. Bogaty strój, srebrne, polerowane lustro i złote, wysadzane kamieniami kolczyki świadczą, że chodziło o kobietę wysokiego rodu. Znaleziono również instrumenty muzyczne. Zmarła została należycie zaopatrzona we wszystko, co mogło jej być potrzebne w ostatniej podróży. Pogrzebano wraz z nią siedem koni, złotem inkrustowany sztylet oraz naczynia. Ponadto w kurhanie znaleziono zwłoki młodego człowieka. Rozbita czaska świadczy, że został on zabity w czasie, gdy grzebano zwłoki młodej kobiety. Przeznaczony był prawdopodobnie na towarzysza lub służącego zmarłej.

Sztuczny deszcz

Ostatnie doświadczenia, mające na celu wywoływanie sztucznego deszczu przez nasycanie chmur suchym lodem — wysunęły szereg skomplikowanych zagadnień. W wielu okolicach brak deszczu powoduje klęskę suszy, w innych obfitość deszczów przynosi doskonałe zbiory. Ponieważ jednak opady dotąd zależne były jedynie od sił przyrody, nikt nie mógł rościć sobie pretensyj do swych sąsiadów z tytułu pokrzywdzenia przy rozdziale opadów. W Stanach Zjednoczonych, kraju nieograniczonych prawie możliwości i najdziwaczniejszych niespodzianek — jeden z bogatych farmerów Richard Haman wysunął niedawno na drodze prawnej żądanie przyznania mu tytułu do wszelkiej wody z chmur, przechodzących nad jego farmą w pobliżu Reno. Żądanie to z pozoru zasługujące na pobłażliwy uśmiech, wysuwa jednak skomplikowany problem prawny. Richard Haman zamierza bowiem wywoływać sztuczny deszcz przy pomocy rozpylania lodu. Zabiegi takie połączone są oczywiście z kosztami. Nasycenie chmur, przechodzących ponad jego farmą, może spowodować deszcz nad inną farmą, co przyniesie korzyść innemu farmerowi. Ustalenie „tytułu prawnego Hamana do chmury" dałoby mu prawną podstawę do żądania odpowiedniego ekwiwalentu w związku z korzyścią odniesioną przez innego farmera. Wiąże się to również z inną możliwością. Farmerzy, którzy dotąd, dzięki łaskawości natury, posiadali dostateczną obfitość deszczów, mogą wystąpić z roszczeniami o odszkodowanie, gdyby deszcze w sztuczny sposób zostały skierowane w inne okolice. Rozmiary finansowe takich odszkodowań nie dadzą się nawet przewidzieć.

General Electric Co., która prowadziła dotąd doświadczenia w tej dziedzinie „na wolnym powietrzu", powróciła znowu do laboratorium. Prawnicy, którzy potrafią skomplikować każde zagadnienie, zwrócili bowiem uwagę, że nasycenie jakiejś ciężkiej chmury może spowodować „oberwanie chmury" a w następstwie olbrzymie szkody, za które musiałaby odpowiadać *General Electric Co.* Doświadczenia przeprowadzane przez sfery wojskowe, spowodowały zarzut, że były przyczyną huraganu w stanie Georgia. Ostudziło to zapał w kierunku dalszych eksperymentów.

Należy żywić nadzieję, że z czasem i te problemy prawne, stojące obecnie na przeszkodzie, zostaną

rozwikłane przez utworzenie jakiegoś organu, który będzie posiadał ustawowe upoważnienie do regulowania opadów atmosferycznych. Dziś jeszcze trudno sobie wyobrazić n.p. zbiorową petycję farmerów stanu Idaho o deszcz lub interpelację kongresmana z tego powodu, skierowaną do Departamentu Dystrybucji Opadów Atmosferycznych. *But the time is marching on.*

S. L.

PRZEGLĄD KULTURALNY

Symbole, dwuznaczniki czy tylko aluzje

W dziewiętnastym wieku literatura polska inaczej rozwija się za granicą, a inaczej w kraju. Różnica była w moim przekonaniu bardziej istotna w środkach wypowiedzi, niż w samej tematyce. Literatura lat czterdziestych, owa powieść warszawska, tak znakomicie wyśmiana we fraszce przez Norwida, (który młodość literacką spędził w stolicy), owa poezja nobliwych zaścianków i krytyka recenzenckiego chowu — wszystkie działy piśmiennictwa ówczesnego różniły się środkami wypowiedzi, to znaczy fakturą literacką, od emigracyjnych dzieł, skazanych na harmonijne współżycie z całym światem kulturalnym i, chcąc — nie chcąc, wymieniających z obcymi własne osiągnięcia.

Romantyzm polski paryskiej Emigracji był europejski (już we Wilnie stał się młodziutki Mickiewicz uniwersalistą), ale nie była napewno uniwersalna w swym cywilizacyjnym wydźwięku poezja warszawskich i zaściankowych epigonów, dokarmianych namiastkami wolności w nabzdyczonych salonach rzekomych modnisiów. Nikt inny, jak właśnie Norwid, nie czuł równie silnie prowincjonalizmu ówczesnej literatury krajowej.

Po światopoglądowej klęsce Romantyzmu (już przed 1863 r., choć data powstania jest wygodnym podziałem) pozytywizm krajowy przejął ster z rąk umarłych lub dogorywających bardów emigracyjnych. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte dają obraz literatury nasyconej intelektualnie i estetycznie; jej różnorodność jest zadziwiająca: w prozie naszej uzewnętrznia się wreszcie geniusz narodowy. Pozytywiści polscy byli europejczykami, ale ich światopogląd nie kolidował zbytnio z umiarkowanymi politykami krajowymi: zależności uczuciowe i myślowe ułożyły się wręcz przeciwnie w stosunku do sytuacji w latach czterdziestych.

Realista Sienkiewicz, obserwator wytrenowany w pracy dziennikarskiej, człowiek o poglądach politycznie umiarkowanych, przedzierzga się właśnie na gruncie rodzimym w barda romansu historycznego: Gustaw staje się Konradem, autor solidnej „*Rodziny Połanieckich*" jest jednocześnie autorem ryzykanckiego „*Potopu*"; zimny analityk z „*Bartka Zwycięzcy*" potrafi być sentymentalistą w „*Latarniku*" i „*Janku Muzykancie*".

Te dwa strumienie, dwa aspekty psychiczne, dotychczas rozdzielone, dotychczas uwarunkowane niejako geograficznie, płyną zbieżnymi korytami, nie naruszając wszakże harmonii dzieła literackiego. Nawet w pogrobowcu Romantyzmu, Wyspiańskim, ta podwójność (jako arcy-przykład „*Wesele*"*!*) pozwala się tłumaczyć zarówno poprzez impresjonizm uczuciowy, jak i przez zimno argumentujący intelekt.

Tym niemniej triumfująca, literatura krajowa końca dziewiętnastego wieku nie załatwiła się, nie umiała się załatwić z niecenzuralną tematyką narodową: kaganiec nie został zdjęty ze słowa — musiał więc Świętochowski przestawiać litery w nazwie „*Polska*", musiał także Prus odwoływać się poprzez wieki do Ramzesów, żeby napomknąć o caracie. Nawet Sienkiewicz, pisząc o poznańskim nauczycielu, miał na myśli stosunki, panujące w Kongresówce, a i unikający propagandy Reymont posługiwał się podobną zastępczością w swoim niezbyt smacznym obrazku o pruskiej szkole.

Ta zastępczość, to ustawiczne chodzenie po wysoko zawieszonych liniach aluzji uzbroiło pisarzy polskich środkami artystycznymi zaiste interesującymi, ale jednocześnie skomplikowało i tak już pokręconą tematykę. Stąd być może wywijasy myślowe naszej prozy, stąd nadmiar wielokropków intelektualnych (że użyjemy takiego ryzykownego zwrotu), stąd aluzja do aluzji i wymigiwanie się przed jednoznacznością, które przetrwało dwudziestolecie niepodległości i dotarło w mało zmienionej formie do czasów dzisiejszych, kiedy krajowy „pozytywizm", równie anachroniczny jak i emigracyjna „wieszczowatość", próbuje usprawiedliwić brak intelektualnej swobody jakimiś wykrętnymi i zamglonymi „racjami" nowej rzeczywistości, jakimś realizmem pół-inteligenckiego chowu.

Wydaje mi się, że — w celu zrozumienia apatii oraz nieszczerości współczesnej literatury krajowej — należy przypomnieć sobie spadek dziewiętnastowieczny, tę niebezpieczną zastępczość i lubowanie się w aluzjach. Czytając pseudo-psychologiczne (a właściwie mało z niezależną psychologią mające wspólnego) elaboraty kronikarskie T. Brezy (komunisty arystokratycznego pochodzenia, żeby zadość stało się wieczystej grotesce); czytając makulaturę intelektualną niejakiego Brandysa i mocno trącące myszką wywody Wagmana-Ważyka (dyskutującego z równie zadawnionym w lekturze poetą Przybosiem) — obserwuje się żmudną i krecią robotę dwuznaczników. Rzecz jasna, że o współczesności polskiej pisać otwarcie nie można (za wyjątkiem panegiryków na zadany temat): dlatego ułaskawieni i pensjonowani literaci sięgają do Ramzesów aluzji sprzed 1939 roku, do tej ery wolności (sami to potwierdzają, chroniąc się lękliwie za cenzuralny temat przedwojenny — symbolika to łatwa do odcyfrowania, intencje poza dwuznacznikami nietrudne do odwrócenia podszewką do góry.

Nie ma w tej reportażowej i pseudo-satyrycznej pisaninie symboliki personalnej, bo każdy indywidualizm jest politycznie niebezpieczny; nie ma w tych powrotach do dzieł „postępowych" sprzed 1939 r. („*Pawie pióra*" reportażysty Kruczkowskiego jako przykład) próby przerzucania pomostów, bo sytuacja jest katastrofalnie różna: oto przecież Kruczkowski mógł wyrażać swoje poglądy pomimo cenzury okresu pomajowego, podczas gdy w „Polsce ludowej" kontrola jest absolutna i nawet powikłanym symbolistom lepiej milczeć, niż oddawać się w ryzykowane chodzenie po metaforach.

Wagman-Ważyk nawołuje do prostoty wypowiedzi, do przejrzystości plakatu; dawny zasłużony modernista Przyboś wycofuje się z formalizmu; inteligentny kiedyś Peiper woli angażować się w nieobowiązujące recenzje, a Kott, (przed wojną redaguje w komitecie arcysanacyjno-faszystowski „*Pion*"), wypisuje androny o problematyce Conrada, wykazując poziom intelektualny zaiste zatrważający. Inny wychowanek „lnianych koszul", sławetnej „Straży Przedniej", a dziś na czerwono oswojony Ryszard Matuszewski pisze podług rozkazu o bohaterstwie intelektualistów lewicowych na osi Moskwa—Berlin. Obok aluzji i dwuznaczników zalęknionych satyryków widać plakatową bezpośredniość płatnych wyrobników pióra, którzy odbierają dyrektywy od zawiadowców propagandy.

Jednej rzeczy jednak nie wydają się przewidywać biedni niewolnicy systemu, agenci, tchórze, karierowicze i głuptasy: że czytelnik, wychowany na przekazanej mu tradycji dziewiętnastego wieku, inaczej będzie czytał ich cenzuralne dwu-

znaczniki, napewno nie podług intencji towarzyszy zawiadowców. Jeśli Breza daje prymitywną satyrę w postaci jakiegoś urzędasa sprzed 1939 r., kiedy daleko było jeszcze do ziemi obiecanej, to czytelnik, przyzwyczajony do wywijasów i aluzji, napewno przeniesie portret ten do czasów mu bliższych, do rzeczywistości „ludowej", tak jak osaczony dwuznacznikami literackimi czytelnik sowiecki spostrzega znajome rysy swoich politycznych tyranów w cenzuralnych romansach historycznych o Piotrze Wielkim, czy Iwanie Groźnym.

Wyobraźnia literacka, nawet ta najuboższa i wyprana z wszelkiego natchnienia, potrafi nabierać rumieńców pod wzrokiem spragnionego wolności czytelnika. Aluzje są bronią obosieczną.

Literatura reżimowa Polski Breżów i Ważyków buduje sobie sama konie trojańskie.

(u.b.)

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Władysław Wielhorski — „*Polska a Litwa. Stosunki wzajemne w biegu dziejów*". The Polish Research Centre, London 1947.

Książka Wielhorskiego jest nietylko pełnym przedstawieniem dziejów stosunków polsko-litewskich na całej ich przestrzeni, ale również objektywnym i naukowym przedstawieniem dziejów Litwy na podstawie najnowszych badań. Dowiadujemy się z tej książki, że pierwotny obszar osiedlenia Litwinów, którzy dzielili się na Litwinów właściwych i Żmudzinów, obejmował mniej więcej dzisiejsze terytorium państwa litewskiego, tylko nieco poszerzone na wschodzie, natomiast bez północnej Suwalszczyzny. W Suwalszczyźnie bowiem mieszkali Jadźwingowie, których jeszcze do niedawna nauka lokalizowała — według Wielhorskiego niesłusznie — w rejonie Podlasia. Byli oni plemieniem pruskim.

Rdzenny obszar Litwy wynosił w XII — XIII w. ok. 60.000 km². Od XIII w. do XV odbywał się rozwój obszaru etnicznego Litwy, równolegle do jej rozwoju polityczno-terytorialnego. Żmudzini kolonizowali obszary na południe od dolnego Niemna, t.j. północne Prusy i Suwalszczyznę. Litwini rozprzestrzeniali się na wschodzie i na południowym wschodzie. W XV w. obszar etniczny Litwy wynosił ok. 83.000 km², ale zaraz potym zaczęło się kurczenie tego obszaru. Na zachodzie żywioł litewski zaczął się cofać wobec żywiołu niemieckiego w Prusiech, na wschodzie wobec żywiołu białoruskiego, a później polskiego. W Prusiech Niemcy zaczęli się wdzierać klinem pomiędzy osiedlenia Mazurów i Litwinów. Jak już przed Wielhorskim wskazał Włodzimierz Wakar, powszechnym zjawiskiem jest najmniejsza odporność narodowa „wśród mieszkańców, rozsiedlonych wzdłuż styku dwu narodowości". Na podstawie tego samego mechanizmu Polacy rozprzestrzeniali się następnie po linii styku Litwinów i Białorusinów „Polskość najłatwiej opanowywała teren i osiadała wzdłuż pogranicza językowego i etnicznego dwóch głównych narodowości W. Ks. Litewskiego, rozdzielając je w ten sposób". Cofanie się żywiołu litewskiego na wschodzie na rzecz języka białoruskiego zaczęło się w XVI w., ale był to zrazu proces ruszczenia się Litwinów. Najpoważniejsze jednak ubytki zaczynają się w połowie XVII w. w okresie najazdu Moskwy na Litwę w latach 1655 — 1661, kiedy ofiarą tego najazdu stała się ludność litewska „w szerokim otoczeniu Wilna". Później miejsce tej ludności zajął element białoruski, który się następnie spolonizował.

O ile chodzi o dzieje polskości na Litwie, Wielhorski nader przejrzyście wskazuje na odmienność naszej „ekspansji" narodowej na Litwie n.p. od ekspansji niemieckiej w Prusiech. Najpierw więc mamy brańców wojennych z Polski, a właściwie litewski „jassyr" z Polski, przyczym Litwini są dość tolerancyjni, by tym przymusowym imigrantom pozostawić swobodę zachowania kultury i religii. Następnie przybywają już od początku XVI w. dobrowolni emigranci polscy, rzemieślnicy i kupcy, których książęta litewscy sprowadzają z Polski do miast litewskich, werbując ich przez swoich „agentów". Dopiero później następuje polszczenie się samych Litwinów, ale przed tym przechodzą oni poprzez proces ruszczenia się. Większość bojarów litewskich w chwili unii z Polską była wyznania i kultury ruskiej, a nawet i później wpływy kulturalne i językowe Rusi wyprzedzały wpływy polskie. Język ruski był na Litwie językiem urzędowym, językiem ksiąg (statut litewski), sądów etc. aż do końca XVII w. Jednak język polski stale wzrastał na znaczeniu i popularności, w miarę jak katolicyzm, a także wyznania reformowane wypierały prawosławie. Formalnie język polski stał się na Litwie językiem urzędowym w r. 1697 decyzją sejmu warszawskiego. „Powyższa uchwała — pisze Wielhorski — przeszła w czasach klasycznie stosowanego liberum veto, czyli przy wymaganiach jednomyślności postanowień. Nie mogłaby przeto uzyskać mocy prawnej, gdyby się sprzeciwili jej posłowie czy senatorowie z Litwy".

Polskość nie była przeto na Litwie obcą naleciałością. Litewski ruch narodowy, kiedy rozwinął się w drugiej połowie XIX w. musiał w sposób sztuczny krzewić niechęć i nienawiść do polskości. „Odgraniczenie się wrogością od Polaków uważane było wśród kierowników ruchu odrodzeńczego Litwy za konieczne dla zahamowania dalszej polonizacji młodzieży litewskiej i dla łatwiejszego wyplenienia elementów kultury polskiej z dorastającego ówcześnie pokolenia młodzieży. Rozbudzona nienawiść miała zniszczyć urok pociągający polskości dla Litwinów owej epoki; opancerzyć niejako tym uczuciem psychikę litewską przeciw dalszym wpływom polskim".

T. P.

Gordon Sewell — „*Europe's Fate*" (Losy Europy). Victor Gollancz Ltd, London 1947, Stron 96, Cena 6s.

Gordon Sewell jest młodym dziennikarzem brytyjskim, którego artykuł na temat potrzeby stworzenia związku państw europejskich celem obrony podstaw cywilizacji i kultury chrześcijańskiego Zachodu zwrócił na siebie uwagę Winstona Churchilla, propagującego — jak wiadomo — ideę takiego związku.

Autor rozwija tezę, iż Europa jest koncepcją duchową, która trwać będzie tak długo jak ludzie będą wierzyli w jej wartość. Koncepcja ta — to pewnego rodzaju synteza chrześcijańskich (i żydowskich) wierzeń, greckiego racjonalizmu, oraz prawa rzymskiego. Tak przynajmniej było w średniowieczu. Potym synteza ta się rozbiła i pozostało poszukiwanie prawdy „la volonté de découverte" jak to niedawno określił Andre Malraux.

Genealogia wartości kulturalnych, które składają się na pojęcie Zachodu chrześcijańskiego, wyprowadzona jest przez autora dosyć rozlewnie i nieco chaotycznie. Znać, że autor wiele czytał i sporo z tej lektury wchłonął, nie przetrawiwszy jej jednak dostatecznie. Odnosi się często wrażenie, że patrzy się na mechanizm, w którym mnóstwo kółek się kręci, kółek nie zazębiających się jednak o siebie.

Sewell zdaje sobie sprawę, że Europa współczesna przechodzi kryzys, że brak jej tej jedności kulturalnej, którą posiadała w średniowieczu. Odrodzenie i Reformacja rozpoczęły pochód, prowadzący do rozbicia tej jedności, siły takie jak nacjonalizm, kapitalizm prowadziły coraz dalej proces odśrodkowy. Stąd też, jeżeli spuścizna kulturalna Europy nie ma się zatracić, konieczne jest wytworzenie nowej syntezy. Syntezy opartej na fundamencie chrześcijańskim, który jednak w ujęciu autora — przeniknięty jest zbytnio duchem kompromisu, a nawet, powiedzielibyśmy — oportunizmu, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że bliższy mu jest system idealistyczno-realistyczny św. Tomasza z Akwinu, aniżeli materialistyczny realizm Marksa. Pragnie on jednak pogodzenia tych dwóch systemów, widząc w tym gwarancję jedności cywilizacji europejskiej. Marzy mu się, że z czasem inteligencja komunistyczna skłonna będzie do jakichś kompromisów i ustępstw w zakresie swych wierzeń dogmatycznych, a przede wszystkim, w zakresie swego ateizmu materialistycznego.

Pewne gesty pojednawcze Kremla wobec religii i pewnych tradycji duchowych społeczeństwa rosyjskiego nastrajają autora optymistycznie pod tym względem. Wydaje mu się, że zapał ideologiczny, który charakteryzował poczynania bolszewików, powoli się wyczerpuje. Rosja — jego zdaniem — w ogóle jest niegroźna. Ukrywa ona tylko swoją słabość buńczucznymi wystąpieniami na terenie polityki zagranicznej.

Rosja obawia się zapewne, by mocarstwa zachodnie nie użyły Niemiec jako bazy anty-sowieckiej. By przeciwdziałać tym obawom mocarstwa zachodnie powinny „wyzwolić siły pokoju, demokracji, socjalizmu i chrześcijaństwa, które niewątpliwie istnieją w Niemczech" (str. 60).

Według autora, Niemcy stanowią problem kluczowy Europy. Od jego rozwiązania zależy pokój w Europie, a w dalszej perspektywie i w świecie. Niemcy — w jego rozumieniu — to wielki naród („a great people", co może również oznaczać „wspaniały naród), który wydał Beethovena, Kanta i Goethego. Niemcy powinny być zorganizowane politycznie na zasadzie federalnej, tak by zgubny centralizm

pruski już się nie powtórzył, udaremniając w ten sposób ewentualne powodzenie szerszej federacji europejskiej, do której i Niemcy powinny należeć.

Autor wypowiada się — zresztą na marginesie innych zagadnień, a więc raczej mimochodem — za utworzeniem federacji państw wschodnio - europejskich („silnie złączonych ze Związkiem Sowieckim"), która również powinna wejść w skład ogólnego Związku Państw Europejskich. Jest on przeciwny podziałowi Europy na wzajemnie zwalczające się bloki — zachodni i wschodni. Ale któż by — w zasadzie przynajmniej — nie był zgodny pod tym względem z autorem!

Podstawą przyszłej federacji europejskiej muszą być „pozytywne wartości naszej spuścizny chrześcijańskiej i humanistycznej" pisze autor na str. 90. Autor chce wierzyć, że ideał ten da się zrealizować, bo potrzeba istnienia takiego ciała nadrzędnego jest odczuwana bardzo silnie, a i warunki polityczne (większe rozproszkowanie się, poza trzema wielkimi mocarstwami) są pomyślniejsze dzisiaj niż przed tym.

Książkę Sewell'a odkłada się z pewnym rozczarowaniem. Wynikać się z niej zdaje, że autor jest katolikiem. Nie ulega jednak zgoła wątpliwości, że jest Anglikiem, typowym Anglikiem. Wiele z jego niekiedy zdrowych koncepcji, zakażonych jest chorobliwą wprost tendencją do kompromisu, do oportunizmu, do zamykania oczu na twardą rzeczywistość. Najbardziej się to uwydatnia w jego stosunku do problemu rosyjskiego, ale i do niemieckiego. Chce on odnowy duchowej Europy na zasadzie wartości chrześcijańskich, jednak gotów jest do nowej organizacji ogólno - europejskiej dopuścić i siły, które są wrogie tym wartościom.

Jednym słowem, praca nie przemyślana zbyt głęboko.

M. Ch.

Chiang Kai-shek *„China's Destiny"* (Przeznaczenie Chin). Dennis Dobson Ltd. 1947. Stron 347. Cena 15s.

Przyznać trzeba na wstępie, że recenzent przy omawianiu tej książki a. niezawodnie, i czytelnik przy czytaniu jej poczuje się zakłopotany. Mamy tu bowiem do czynienia z pewną inowacją w zakresie metod wydawniczych. Oto książka wychodząca pod nazwiskiem niebylejakim, bo przywódcy najliczniejszego pod słońcem narodu, jest równocześnie w przedmowie, w dopiskach i komentarzach gwałtownie i konsekwentnie krytykowana i obniżana. A przecież trudno przypuścić, aby autor wyraził zgodę na takie traktowanie swego dzieła. Zaznaczyć trzeba, że książka była wydrukowana i oprawiona w Stanach Zjednoczonych, a prawo przedruku zastrzeżone jest na rzecz „Roy Publishers", New York.

Redaktor pisma amerykańskiego, poświęconego sprawom Dalekiego Wschodu, Philip Jaffe, napisał wstęp i komentarze do książki. Niestety, nie tłumaczy on w jakich warunkach doszło do wydania książki Chiang Kai-sheka w języku angielskim.

Sama książka „Przeznaczenie Chin" ogłoszona została w oryginale w marcu 1943 r. Nowe, poprawione wydanie ukazało się w początkach 1944 r. W ślad za nim ukazało się kilka nowych nakładów. Autor przedmowy twierdzi, że książka ta stała się obowiązkową lekturą w szkołach i na uniwersytetach, wśród urzędników, w korpusie oficerskim, w różnych organizacjach młodzieżowych i.t.p. „Przeznaczenie Chin" jest więc niejako biblią Kuomintangu, rządzącej partii w Chinach.

Chian-Kai-shek, bliski współpracownik i szwagier d-ra Sun-Yat-Sena, twórcy Chin nowoczesnych i rewolucji z 1911 r., która obaliła ostatnią dynastię mandżurską, pragnie poprzez swą książkę przeznaczoną dla najszerszych mas społeczeństwa chińskiego obudzić w nim poczucie wielkości i samorodności tradycji narodowej, sięgającej pięć tysięcy lat wstecz. Kuomintang, a przynajmniej część bliska Chiang-Kai-shekowi, reprezentuje prąd silnie nacjonalistyczny, pragnący przede wszystkim wyzwolenia Chin spod obcych wpływów.

Chiang-Kai-shekowi udało się w ciągu ostatniej wojny uzyskać od mocarstw anglo-saskich rezygnację z ich dotychczasowych uprawnień, na terenie Chin. Po tym wstępnym uznaniu równorzędności, poszły dalsze. Chiny zostały dopuszczone do obrad wielkich mocarstw jako członek „wielkiej piątki".

Książka pisana była w okresie, gdy długa walka ruchu rewolucyjnego z uciskiem wewnętrznym i presją z zewnątrz zaczynała przynosić pozytywne rezultaty. Nadszedł wtedy korzystny moment psychologiczny do skupienia narodu chińskiego dokoła programu politycznego i gospodarczego Kuomintangu.

Chiny współczesne znajdują się, niewątpliwie, na drodze odrodzenia i rozwoju, muszą jednak pokonać niejedną jeszcze przeszkodę i usunąć rozłam wewnętrzny, spowodowany przez silną grupę komunistyczną, zwłaszcza w północnej części kraju. Diagnoza ruchów komunistycznych w świecie postąpiła już dostatecznie daleko, tak że grupy chińskiej nie można traktować jako ruchu spontanicznego, niekierowanego rozkazami Kremla.

Komuniści żeglują pod banderą różnych zmian i reform społecznych, ale to tylko parawan dla innych celów. Zapewne, działalność monopartii, jaką w gruncie rzeczy jest Kuomintang i biurokracja, która dokoła tego ruchu narosła, budzić może liczne zastrzeżenia. Biurokracja chińska nie cieszyła się nigdy reputacją organu sprężystego i bezinteresownego. Długotrwałe dzierżenie władzy rodzi korupcję. Wszystko to są rzeczy znane i, istotnie, niełatwe do uniknięcia.

Niemniej jednak całkowite zwycięstwo komunizmu, oznaczało by koniec Chin. Z tego zdaje sobie sprawę nie tylko Chiang-Kai-shek, ale i Amerykanie, oczywiście nie w rodzaju p. Philipa Jaffe, który rzuca gromy na Chianga za jego „reakcyjność" a przede wszystkim za stanowcze zwalczanie komunizmu.

Budzenie wiary narodu w jego własne siły, budzenie jego dumy z osiągnięć pięciu tysięcy lat historii, przy unikaniu taniej chełpliwości i jakiejkolwiek agresywności kulturalnej czy politycznej w stosunku do obcych, kultywowanie cnót przodków i cześć dla mądrości wielkich chińskich twórców systemów etycznych i filozoficznych — oto cechy książki, która jako całość, budzi raczej sympatię swą świeżością i wielkim spokojem.

Komentator Jaffe wszędzie węszy jakieś diaboliczne zamysły autora, który jego zdaniem, jest uosobieniem feodalizmu i czarnej reakcji. Żżyma się na niego, że wielki chiński patriota nie chce iść na służbę Moskwy.

M. Ch.

Lecomte de Nouy — *„Human Destiny"* (Przeznaczenie ludzkości), Longmans, Gree and Co. New York — London — Toronto 1947, Stron 289. Cena 17s 6d.

Dr. de Noüy jest znakomitym uczonym francuskim, związanym jednak również przez swą pracę badawczą z różnymi instytutami amerykańskimi jak Instytut Rockefellera i Franklina. Od 1942 r. zresztą mieszka i pracuje w Stanach Zjednoczonych i ożeniony jest z Amerykanką, Miss Harriman. Jest on wybitnym biologiem i fizjologiem, zastosował po raz pierwszy w nauce formuły matematyczne do procesów biologicznych, a jego metoda obliczania istotnego wieku fizjologicznego danego pacjenta na podstawie szybkości gojenia się ran doprowadziła do koncepcji „czasu biologicznego" i miała następstwa rewolucyjne w nauce. Do roku 1937 Noüy był kierownikiem oddziału biofizycznego Instytutu Pasteura w Paryżu, a w tymże roku został mianowany dyrektorem „Ecole des Hautes Etudes" w Sorbonie. W ciągu swej długoletniej pracy naukowej zetknął się i współpracował z wielu najwybitniejszymi uczonymi ostatnich czasów m. in. z Marią Curie - Skłodowską i Piotrem Curie. Jedna dziedzina pociągała go szczególnie — to jest filozofia nauki i zagadnienie rozwoju ducha ludzkiego.

Omawiana książka będąca właściwie dyspozycją teorii ewolucji, takiej która by była zgodna z nauką kościoła, stała się prawdziwym wydarzeniem na amerykańskim rynku wydawniczym. W ciągu trzech miesięcy miała pięć nakładów i stała się „best-sellerem".

A przecież nie można powiedzieć, by była to książka łatwa do czytania. Wymaga od czytelnika dużego wysiłku, widocznie jednak tęsknota do rozwiązania zagadki bytu jest wielka wśród szerokich kół publiczności inteligenckiej, której nihilizm albo prostacki materializm pewnego odłamu nauki, już się przejadł.

Książka odrzuca kategorycznie tezę o przypadkowym powstaniu życia na ziemi i całkiem wyraźnie przypisuje je świadomemu aktowi woli Stwórcy. Idea Boga rysuje się wyraźnie na tle wywodów autora, którym nie sposób odmówić ścisłości naukowej. Autor przestrzega zresztą przed zbytnim zawierzaniem głosowi nauki, które wśród samych uczonych wytwarza nierzadko pewną arogancję, niczym nieuzasadnioną. A przecież umysł ludzki jest instrumentem bardzo niedoskonałym i niekiedy wyraźnie zawodzącym. Autor wykazuje na szeregu przykładów, że zarówno działanie zmysłów jak i rozumowanie logiczne człowieka, prowadzi do rezultatów, które nie pokrywają się z istotną, obiektywną rzeczywistością.

Poza tym człowiek jest niewolnikiem skali swej obserwacji. Można powiedzieć, że skala ta wytwarza dla niego zjawisko.

Oto kilka spostrzeżeń, które prowadzą autora do stwierdzenia, że „nie ma prawdy naukowej w sensie absolutnym". Nauka wykrywa pewne prawa, rządzące przyrodą, jednak z konieczności interpretuje je subiektywnie. Poza tym prawa ewolucji nieorganicznej sprzeczne są z prawami rozwoju życia na ziemi. Na tym tle panuje wielka rozbieżność między zwolennikami koncepcji materialistycznej z jednej strony a spirytualistycznej z drugiej. Dotyczy ona n.p. zagadnienia wolnej woli, która oczywiście w świecie nieorganicznym nie ma zastosowania, nie ma również zastosowania w świecie organicznym. Wchodzi ona w grę dopiero w stosunku do człowieka, który dzięki użyciu swej wolnej woli, zdolny jest do dalszej ewolucji moralnej, wznoszącej go wysoko ponad świat nieorganiczny i zwierzęcy.

Nie będziemy czytelnika prowadzili poprzez gąszcz bardzo złożonych i trudnych do streszczenia teorii, przedstawionych w książce, której sensem jest to, że człowiek jest jedynym w swoim rodzaju ogniwem w łańcuchu ewolucji świata istot żywych. Według hipotezy autora, odkąd życie pojawiło się na ziemi, istniała pewna siła, która poprzez różne fazy przejściowe lub pośrednie prowadzi do wytworzenia istoty wyposażonej w sumienie, istoty duchowo i moralnie doskonałej. Cel ten nie został jeszcze osiągnięty. Z wszystkich stworzeń świata żywego tylko człowiek posiada w sobie to ziarno ewolucji duchowej i moralnej. Autor stwierdza, że „człowiek jest ciągle jeszcze zwierzęciem z samego swego ustroju i odziedziczył po swych przodkach wielką ilość instynktów. Niektóre z nich są ciągle jeszcze konieczne dla zachowania gatunku. Niemniej sprowadził na świat, ze źródła nieznanego, inne instynkty i idee specyficznie ludzkie, które stały się ogromnie ważne, choć sprzeczne są z pierwszymi i rozwój tych idei, tych nowych cech charakterystycznych właśnie oznacza obecną fazę ewolucji" (str. 99).

Autor jest zresztą przekonany, że znajdujemy się dopiero w początkach tej ewolucji ludzkiej. Człowiek wyzwala się powoli spod panowania swych reakcji zwierzęcych i zmierza do uduchowienia, do uświadamiania sobie swej godności ludzkiej. Książka kończy się apelem do człowieka, by pamiętał, że „iskra boża jest w nim, w nim jedynie, i że może on nie zwracać na nią uwagi może ją zabić, albo może zbliżyć się do Boga, okazując chęć pracowania z Nim i dla Niego" (str. 273).

Wystąpienie du Noüy jest symptomatyczne jako poważna próba znalezienia pomostu między nauka a religią.

M. Ch.

Harold Butler — *Peace or Power* (Pokój lub siła) Faber and Faber Ltd. London 1947. Stron 269. Cena 15 s.

Sir Harold Butler znany jest z swej działalności jako długoletni dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie i z poprzedniej swej książki „The Lost Peace", (Utracony Pokój), wydanej w pierwszych latach wojny. Książką tą Butler naprawdę zabłysnął jako znakomity znawca stosunków politycznych i gospodarczych Europy i świata, w okresie między dwiema wojnami. W sposób niezmiernie wnikliwy i mądry tłumaczył on, dlaczego próby stworzenia nowego trwałego porządku międzynarodowego, podjęte przez Wilsona, doznały niepowodzenia i dlaczego wybuch drugiej wojny światowej był nieunikniony.

Książka ta była przedmiotem licznych i zasłużonych pochwał. Druga książka jest poniekąd kontynuacją poprzedniej. Autor przedstawia w niej i ocenia siły, których działanie decyduje o obecnej niezrównoważonej i pełnej głębokich sprzeczności wewnętrznych sytuacji międzynarodowej. Czy to z braku dystansu wobec toczących się wydarzeń, czy też z powodu właściwej umysłowości angielskiej skłonności do kompromisu, sądy autora, wypowiadane w drugiej jego książce są znacznie mniej przekonywujące, a obraz przed czytelnikiem roztaczany dość blady i zamazany. Książkę więc odkłada się z pewnym zawodem, bo nie spełnia ona nadziei pokładanych w niej na podstawie poprzedniej książki. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by nie posiadała ona pewnej wartości. Autor pisze pięknym językiem niezmiernie interesująco, obraca się swobodnie na terenie tak wielkiej polityki — jak i zagadnień natury ekonomicznej — dzięki stanowiskom, jakie zajmował (w czasie wojny był ministrem w ambasadzie brytyjskiej w Waszyngtonie). Książka, w szczegółach często doskonała, razi jednak czasem powierzchownością sądów i zbytnim zaufaniem do pewnych autorów (n.p. w sprawach Europy środkowo-wschodniej zbytnio opiera się na tendencyjnej książce H. Seton-Watsona „Eastern Europe between the Wars" (Wschodnia Europa między wojnami), a poza tym i pewnym niesharmonizowaniem poszczególnych partii książki.

Autor zdaje sobie sprawę z wielkiej różnicy mentalności i poglądów na życie, panującej między Wschodem i Zachodem. Rosjanie i inne narodowości, wchodzące w skład Związku Sowieckiego, nie są właściwie Europejczykami. To też trudno im znaleźć wspólny język w stosunkach z Zachodem.

Niestety, zachód Europy przechodzi poważny kryzys naskutek doświadczeń okresu wojny i okupacji, które nie ograniczają się tylko do sfery materialnej, ale odbijają się również bardzo silnie w dziedzinie psychicznej i politycznej. Autor dyskretnie sugeruje stworzenie bloku zachodniego. Wydaje mu się jednak, że aby projekt taki mógł nabrać konturów realnych, problem niemiecki winien być najpierw rozwiązany. Na dalszym planie doprowadzić to powinno do pewnej unifikacji całej Europy, nietylko zachodniej. Jeśli chodzi o Niemcy, Butler wykazuje pod pewnymi względami trzeźwość sądów. N.p. nie oddaje się złudzeniom, by Niemcy same mogły, czy zechciały stworzyć u siebie ustrój demokratyczny. Autor zapytuje więc, czy Niemcy mogą być pozyskane ponownie dla zachodu i stać się lojalnym członkiem europejskiej rodziny narodów. Wierzy on, że jest to możliwe, ale będzie to proces długi i niełatwy. Kontrola nad Niemcami będzie musiała pozostać do czasu, gdy zmiana mentalności Niemców stanie się faktem. Autor jest przeciwny odłączaniu okręgu Ruhry od Niemiec, a w sprawie odstąpienia Polsce Pomorza Zachodniego (Pomeranii) i Śląska oraz Prus Wschodnich zajmuje stanowisko raczej życzliwe, ponieważ, jak sądzi, fakt ten rozładowuje problem pruski w ramach Niemiec: „posunięcie się Polaków do Odry i Nisy rewolucjonizuje problem niemiecki" (str. 103). Niemcy teraz skierują swój wzrok raczej ku Zachodowi kulturalnie i politycznie.

Autor wiele uwagi poświęca roli Rosji w nowym układzie stosunków powojennych. Obszernie też omawia przeszłość i współczesne problemy krajów, położonych między Niemcami a Rosją, której satelitami się stały. Uwagi Butlera brzmią dosyć nierealnie i świadczą wymownie o zręczności i skuteczności propagandy sowieckiej, której dosyć bezkrytycznym konsumentem okazał się autor. Przyjmuje on oświadczenia Stalina i inne oficjalne deklaracje sowieckie za dobrą monetę i na nich bazuje swoje przewidywania na przyszłość. Jeśli chodzi o kraje Europy środkowo-wschodniej i południowo-wschodniej, ulega on, jak już wspomniano, zbytnio inspiracjom (młodszego) Seton-Watsona, poza tym zaś jest aż nadto widoczne, że na tym terenie orientuje się słabo.

Do Polski odnosi się z sympatią, lecz sprawy polskie widzi w postaci nieco skarykaturowanej. Jak tylu innych pisarzy i publicystów angielskich usiłuje wykazać „reakcyjność" ustroju społecznego Polski w niedawnej przeszłości, co jakoby było przyczyną wrzeń rewolucyjnych. Przypisuje też większe wpływy marionetkom lubelskim w końcowych latach wojny, niż istotnie posiadały. Obraz sytuacji i problemów Polski obecnej nie rysuje się wyraźnie, ale o to już trudno winić autora, skoro naród polski nie może się swobodnie wypowiedzieć.

Zresztą cała książka jest symboliczna dla obecnego okresu, okresu pełnego niepokoju, niewątpliwego wyczerpania psychicznego i obawy przed nowymi wysiłkami i ofiarami. Chęć uniknięcia otwartego konfliktu między Zachodem a Rosją jest aż nadto widoczna w książce.

M. Ch.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Jędrzej Giertych *„Pół wieku polskiej polityki"* — Zachodnie Niemcy 1947, stron 270.

Z. Nagórski *„Zbrojne bezrobocie"* nakładem „Książnicy Polskiej", Glasgow 1948, str. 253 — cena 7/6.

Constantine R. Jurgela, LL. B., LL. M. *„History of the Lithuanian Nation"*, (Historia Litwy) z przedmową Clarence Augustus Mannig, nakł. Lithuanian Section, New York 1948, str. 544.

HISTORIE z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Jaką Polskę widziałem

Po wielu trudnościach i zachodach Meyer Lewin, filmowiec amerykański, uzyskał od rządu warszawskiego zezwolenie na zrobienie reportażu filmowego z dzisiejszej Polski.

Kiedy z obfitym łupem szykował się już do powrotu władze bezpieczeństwa zwróciły się do niego z żądaniem poddania filmu cenzurze.

— Jakto cenzurze? Przecież otrzymałem jaknajbardziej legalne zezwolenie na nakręcanie filmu.

— Tak na nakręcanie, ale nie na wywiezienie go z Polski.

Cóż było robić. Trzeba było ustąpić i oddać film do ocenzurowania.

Wynik właściwie nie był niespodzianką. Film uznano za tendencyjny i nie nadający się do wyeksportowania. Został on więc skonfiskowany. Uprzejmi jednak gospodarze oświadczyli, iż w zamian gotowi są ofiarować film tego samego metrażu i podobnej treści, ale miejscowej produkcji. Film który niemając w sobie cech tendencyjności, jest odzwierciedleniem prawdziwej rzeczywistości.

Lewin namyślał się przez chwilę, ale ostatecznie zgodził się zabrać film cudzy zamiast własnego.

Po powrocie do Stanów przyznał się dopiero, iż przewiózł drugą kopię swego filmu, którą z ostrożności zawczasu dobrze ukrył w swych bagażach.

Wkrótce na ekranach amerykańskich ukazały się obydwa filmy wyświetlane razem pod znamiennym tytułem: *Polska, jaką widziałem i jaką oni chcieli, bym widział.*

Utrata pamięci

W czasie przerwy między posiedzeniami ostatniej konferencji Wielkiej Czwórki w Londynie szefowie delegacyj prowadzą ożywioną rozmowę o codziennych, niewiele znaczących sprawach. Marshall wychwala swego dentystę. Bidault opowiada jakiego mistrza znalazł w swym krawcu. Mołotow chwali się swą niezwykłą pamięcią.

W tym momencie wtrąca się Bevin.

— Najlepsza pamięć może zawieść. No choćby naprzykład, czy przypomina pan sobie, co pan robił siedem lat temu 14 listopada 1940 roku o tej samej godzinie szóstej popołudniu?

Mołotow marszczy czoło, namyśla się, nie może sobie przypomnieć.

Bevin nie daje dłużej męczyć się swemu gościowi i wtrąca.

— Zresztą może mi pan odpowiedzieć wszystko, co się panu tylko podoba. Ja kiedyś pamiętałem, co pan wówczas robił, ale teraz nie mogę sobie zupełnie przypomnieć.

Trzeba tu dodać, iż w dniu 14 listopada 1940 roku o godzinie 6 pp. Mołotow był oficjalnie przyjmowany przez Goeringa i Ribbentropa na Wilhelmstrasse. W tym samym momencie samoloty brytyjskie bombardowały Berlin.

Słuszna wojna

— Wszystkie wojny są absurdalne — oświadczył generał Marshall otaczającym go dziennikarzom. Żadna z ubiegłych wojen nie miała uzasadnienia.

— Naprawdę żadna, generale! Nie widzi pan ani jednej w ciągu całej historii świata?

— Prawdę mówiąc, widzę chyba tylko jedną. Wojnę trojańską. Walczący wiedzieli przynajmniej, o co się biją: o kobietę, która, jeśli wierzyć Homerowi, warta była tej wojny.

J. F.

D O K U M E N T Y

MEMORANDUM SEKRETARIATU RADY POL. STRON. POLIT. W SPRAWIE ZACHODNIEJ GRANICY POLSKI

W dwóch poprzednich numerach „Przeglądu Polskiego" podaliśmy szereg dokumentów, odnoszących się do zachodniej granicy Polski. Obecnie zamieszczamy Memorandum Rady Polskich Stronnictw Politycznych w tej samej sprawie, przesłane na Konferencję Czterech Ministrów Spraw Zagranicznych, która odbyła się w Londynie w listopadzie 1947 roku.

Ekselencjo,

W związku z Konferencją Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami, mam zaszczyt przedstawić następujące uwagi w imieniu niezależnych polskich stronnictw politycznych w uzupełnieniu pisma Rady Polskich Stronnictw Politycznych z dnia 27 lutego 1947 r., zawierającego postulaty w sprawie tego traktatu.

1. Zagadnienie niemieckie w Europie nie może być rozwiązane bez jednoczesnego uregulowania sytuacji państw Europy Środkowo-Wschodniej. Problem Europy Środkowo-Wschodniej jest zasadniczym dla pokoju Europy. Teren ten bowiem wyzyskiwany był i jest zarówno przez Niemców jak i Rosję dla zwiększenia ich potęgi, budowanej przeciw światu zachodniemu.

Po sześcioletnim okresie okupacji państw Europy Środkowo-Wschodniej przez Niemców — po okresie wykorzystywania potencjału ludnościowego i gospodarczego tych państw dla potrzeb wojennych Niemiec w walce z Zachodem, nastąpiła nowa okupacja całej Europy Środkowo-Wschodniej w tym i Polski przez Rosję Sowiecką, która przeprowadza z całą bezwzględnością włączenie państw tego rejonu do systemu bolszewickiego.

2. Obecny stan w Europie Środkowo-Wschodniej wytworzony został w wyniku układów zawartych w czasie wojny między trzema mocarstwami (układów w Teheranie i w Jałcie).

Postanowienia wymienionych układów, zawierające szereg ustępstw Zachodnich Aliantów na rzecz Rosji Sowieckiej w strefie Środkowo-Wschodniej Europy, zapewniły Rosji Sowieckiej decydujące stanowisko co do organizacji politycznej tych terenów. Zostało to wykorzystane przez Rosję Sowiecką dla utworzenia i ugruntowania w tym rejonie Europy panowania sowieckiego oraz stworzenia wypadowej militarnej bazy a także wywierania destrukcyjnego wpływu na stosunki w Europie Zachodniej.

W konsekwencji wielki obszar 12 państw ze 120 milionami ludności w tym i Polska, stanowi obecnie place d'armes Sowietów. Izolowany on został politycznie od reszty Europy i zamknięty dla obrotu międzynarodowego.

3. Sytuacja stworzona przez Rosję Sowiecką w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej jest przygotowaniem wykonania planu „rewolucji światowej". Ułatwia ona prowadzenie dalszej akcji moskiewskich agentów komunistycznych w państwach Zachodu w szczególności akcji społecznego rozkładu Włoch i Francji.

Stan rzeczy określony powyżej nie tylko uniemożliwia odbudowę gospodarczą Europy, jako całości oraz rozwiązanie zagadnienia niemieckiego, ale uniemożliwia również odbudowę pokoju w Europie, tudzież stworzenie

systemu bezpieczeństwa międzynarodowego.

4. W interesie pokoju w Europie i świata winno nastąpić ponowne rozważenie i uregulowanie sytuacji państw Europy Środkowo-Wschodniej w tem i Polski — winno nastąpić uwolnienie tego rejonu Europy z pod panowania Rosji Sowieckiej.

Pierwszym krokiem w tym kierunku winno być uznanie przez Aliantów uchwał powziętych w Jałcie za nieistniejące.

Jak wiadomo układ jałtański obejmował decyzje dotyczące Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej, powzięte bez porozumienia z uznawanym wówczas przez mocarstwa Zachodnie rządem polskim. Konstytucyjny legalny rząd polski zaprotestował przeciwko decyzjom jałtańskim jako naruszającym najżywotniejsze prawa i interesy Państwa Polskiego i jako sprzeczny z traktatem polsko-brytyjskim z roku 1939 oraz z zobowiązaniami Wielkich Mocarstw, zapewniającymi „przywrócenie wolności i niepodległości krajom sprzymierzonym, uciemiężonym przez Niemcy".

Nadto stwierdzić należy, iż uchwały jałtańskie posiadały charakter tylko „war time temporary measures". Uchwały te powzięte zostały w nieobecności przedstawiciela czwartego mocarstwa Francji, która nie została dopuszczona na konferencję, gdyż nie godziła się na uznanie za przedstawicielstwo Polski „Komitetu Lubelskiego", powołanego przez rząd sowiecki.

Podkreślić też należy, że niema już wątpliwości, iż fakty, stwarzane przez Rosję Sowiecką w Europie Środkowo-Wschodniej, są całkowicie sprzeczne nie tylko z zasadami Karty Atlantyckiej i Karty Zjednoczonych Narodów, ale nawet z postanowieniami zawartymi we wspomnianych umowach trzech mocarstw.

Dowodem oczywistym, że postanowienia Jałty są całkowicie łamane, są procesy polityczne w stylu sowieckim, przeciw opozycji i mordy sądowe w państwach pozostających w sferze dominacji rosyjskiej.

5. W interesie pokoju powszechnego Mocarstwa Zachodnie winny wywrzeć odpowiedni nacisk na Rosję, celem skłonienia jej do wycofania wojsk sowieckich i wszelkich formacji policyjnych z terenu europejskiego do granic z sierpnia 1939 roku, a także winny stworzyć inne niezbędne warunki dla swobodnego ukształtowania się niezależnych władz politycznych państw Europy Środkowo - Wschodniej.

6. W interesie trwałego pokoju w Europie, decyzje w sprawie przyszłych Niemiec winny mieć na względzie uniemożliwienie Niemcom podjęcia przygotowań do nowych podbojów, a także uniemożliwienie im odgrywania roli decydującego czynnika w konflikcie między światem Zachodu a Rosją Sowiecką. Zarówno Niemcom jak i Rosji należy uniemożliwić też wykorzystywanie w przyszłości Europy Środkowo-Wschodniej dla ich planów militarnych.

W tym celu niezbędnym jest przywrócenie niezależnego bytu państwowego Polsce i innym państwom Europy Środkowo-Wschodniej, tak, aby mogły one być rzeczywistym czynnikiem równowagi w tej części Europy, czynnikiem pokoju i wolnej wymiany gospodarczej.

W tym także celu oraz dla pełnego rozwoju gospodarczego tego rejonu Europy w ramach organizacji gospodarki światowej niezbędnym jest utrzymanie granicy Zachodniej Polski na Odrze i Nisie Łużyckiej.

Tylko ograniczenie potencjału wojennego Niemiec i Rosji oraz wyzwolenie Polski i państw Europy Środkowo-Wschodniej z pod panowania Rosji Sowieckiej, może dać gwarancję trwałości pokoju europejskiego. Pamiętać zawsze należy, iż nad Europą wisi stale groźba porozumienia rosyjsko-niemieckiego, które niejednokrotnie zwracało się przeciwko państwom Zachodu i pokojowi.

Raczy Pan przyjąć itd.

S. MODRZEWSKI
sekretarz generalny Rady P.S.P

PROTOKÓŁ „M“

Prasa światowa doniosła niedawno, o pochwyceniu przez wywiad anglo-amerykański dokumentów o wielkim znaczeniu dla przyszłości Europy. Znaleziono bowiem plany komunistyczne kampanii sabotażowej amerykańskiego planu pomocy dla krajów europejskich. Poniżej podajemy dosłowny tekst tego planu, zwanego protokółem „M":

Tekst Protokołu

„Nadchodząca zima będzie okresem decydującym w historii niemieckich mas pracujących. Przez upartą walkę, łącznie z klasą pracującą całej Europy, masy te zdobędą kluczowe pozycje w produkcji. Walka ta nie dotyczy zdobywania ministerialnych tek, lecz ma na celu zdobycie pozycji wypadowych dla ostatecznej rozgrywki o uwolnienie proletariatu światowego. Bezwzględnym warunkiem nadchodzącego ostatecznego zwycięstwa mas pracujących jest utrzymanie dyscypliny wśród towarzyszy i używanie wszystkich funkcjonariuszy bez żadnych skrupułów. Nie może być miejsca na wątpliwości, że dla osiągnięcia całkowitego zwycięstwa proletariat musi posługiwać się każdą bronią. Ojczyzna socjalizmu — Związek Sowiecki — może i będzie udzielać pomocy w tej walce z monopolem państw kapitalistycznych wszystkimi dostępnymi mu sposobami.

Komunistyczne Biuro Informacyjne w Belgradzie będzie koordynowało posunięcia bojowe wszystkich ruchów socjalistycznych w Europie. A chociaż niemiecka partia nie jest jeszcze członkiem biura, tym niemniej posiada ona kluczową pozycję w nadchodzącej rozgrywce. Będzie musiała bowiem dążyć do opanowania ośrodka całej produkcji europejskiej w zagłębiu Ruhry. Masy pracujące wszystkich narodów udzielą potrzebnej pomocy. Zadaniem niemieckiej partii będzie bezwzględne i pozbawione wszelkich skrupułów wykorzystanie tej pomocy wszędzie, gdzie osiągnie się przez to najlepsze rezultaty.

Głównym celem kampanii zimowej jest przełamanie ataku kapitalistycznego monopolu, który wyraża się w tak zwanym planie Marshalla. Towarzysze-funkcjonariusze po głębokim przemyśleniu zagadnienia doszli do następujących wniosków:

Część I.

Ośrodkami walki muszą być:
a) Zagłębie Ruhry i jego produkcja,
b) Środki transportu w północno-zachodnich Niemczech.

Ze względów taktycznych towarzysze-funkcjonariusze powinni trzymać się zdala od linii frontu w nadchodzących strajkach. Należy jednak upewnić się, aby zgodnie z planem „R" powstania robotników nastąpiły jednocześnie w zakładach przemysłowych i transportowych. Związki zawodowe robotników transportowych i metalowych przeprowadzą szereg strajków. Bezwzględnie jednak partia musi unikać bezpośredniego w nich udziału. Należy się spodziewać, że władze wojskowe będą starały się partię zlikwidować. W takim wypadku należy szybko uzupełnić nową organizację.

W świetle poprzednich doświadczeń trzeba wziąć pod uwagę, że robotnicy Zagłębia Ruhry, którzy korzystają z poważnych przywilejów, nie zechcą strajkować z pobudek czysto oportunistycznych. Tam więc robotnicy transportowi muszą odegrać swoją rolę. Szczególną wagę przypisać należy liniom kolejowym Brema-Düsseldorf i Hamburg-Bielefeld. Ośrodkiem strajku robotników transportowych jest Dortmund. Należy pilnować, aby Essen nie wysunął się na czoło jako ośrodek zaburzeń przez dzikie strajki. Taki obrót rzeczy wprowadziłby chaos w przeprowadzeniu planu. Wiarogodne sprawozdania stwierdzają, że władze wojskowe już zaczęły przygotowywać rezerwy transportowe, które byłyby szybko wprowadzone w ruch w wypadku, gdyby komunikacja kolejowa i cywilna uległa zahamowaniu. Należy przeprowadzić szczegółowy wywiad wszystkich możliwych dróg i wszelkimi sposobami zapobiec dowozowi dostaw. Nie jest niezbędne niszczenie dostaw żywności, lecz tylko ich opóźnienie. Umiejętna koordynacja opóźnień dostaw żywności i organizacja dzikich strajków, mające na celu wyrwy w produkcji jest główną cechą tej operacji.

Towarzysze Rau, Perleberg, Siegmund i Krajewski przebywają na z

góry ustalonych pozycjach. Bezpieczeństwo tych pozycji zapewniają „kadry"; one również będą dbały o finansowanie powstań robotniczych.

Ta sama zasada, co i poprzednio stosuje się do wszystkich strajków na zachodzie — muszą one dążyć do jedności mas pracujących.

Część II.

Z punktu widzenia organizacji ośrodkiem ciężkości jest związek zawodowy robotników metalurgicznych. W związku z tym opanowanie, a przynajmniej kontrola nad finansami związków nie może być pozostawiona na boku. Dotychczasowe usiłowania osiągnięcia tego celu pozostały bez rezultatu. Gdyby nie można było zjednać agentów w dostatecznej ilości (Vertrauensleute), trzeba w pozostającym jeszcze czasie powziąć odpowiednie kroki, aby zadania te przeprowadzone były przez członków partii Social-Demokratów. W takim wypadku zadaniem partii będzie agitacja i przeszkadzanie zwolennikom Schumachera, aby wykonawcy planu „R" mogli trzymać się ściśle rozkładu i kolejności prac. Jedność mas pracujących musi być osiągnięta natychmiast, nawet za cenę utraty pewnej władzy.

Specjalnym zadaniem „kadr" jest wyszukanie słabych stron w masowej organizacji S.P.D. Te słabe punkty muszą być wykorzystane w sposób bezwzględny. Dyskusje wewnątrz związków zawodowych muszą być niezwłocznie wszczęte. Nawet za cenę utraty pewnych pozycji, związek robotników metalurgicznych musi być opanowany, przynajmniej z punktu widzenia organizacyjnego. Odpowiednie nominacje zostały już dokonane. Towarzysze Honitzer, Drabe, Jabłowski, Ludwig, Grossenheim, Krögh i Pilz mają kompetencje komitetu wykonawczego w „operacji Ruhra". Porozumieć się z nimi można o każdej porze przy użyciu obranych szyfrów.

Część III

Propaganda agitacyjna będzie przeprowadzona jednolicie przez centralny komitet wykonawczy. Ma ona następujące cele:

a) Plan Marshalla oznacza podbój przez monopol kapitalistów Stanów Zjednoczonych.
b) Strajki we wszystkich państwach monopolu kapitalistycznego są oznaką wzrastającego rozkładu wewnętrznego społeczeństw kapitalistycznych.
c) Stały i ciągle naprzód postępujący rozwój gospodarki Wschodniej Europy pod opieką Związku Sowieckiego.

Prasa musi eksploatować i donosić o wszelkich protestach rozbierania urządzeń przemysłowych na Zachodzie, przeprowadzanych przez nie-komunistów. To są sposoby budowania i osłaniania kapitalistycznych rynków na przyszłość. Ponieważ należy się liczyć z likwidacją organów partyjnych w zachodnich Niemczech, trzeba przygotować zawczasu sieć radiostacji i kurierów, aby dopływ materiału propagandowego i informacyjnego nie uległ przerwie. Trzeba też postarać się, aby wszystkie wydane odbiorniki radiowe zostały w porę zainstalowane w bezpiecznych miejscach.

Kadry agitacyjne (Agitationskadern) 7, 11 i 14 mają powierzone zadanie popularyzacji idei plebiscytu i socjalizacji Ruhry. Jest to krok niezbędny do rozpoczęcia kampanii demonstracji łącznie z S.P.D. Jedność mas pracujących postąpi naprzód poprzez wspólną akcję propagandową żądania plebiscytu.

Jest w interesie Centralnego Komitetu Wykonawczego, aby na początku S.P.D. zajmowała ważne pozycje w zjednoczonym komitecie akcji.

Część IV.

Rozkład działań:

a) Do końca grudnia ma być osiągnięte porozumienie partii S.P. i K.P.D. jako wspólnej podstawy dla przeprowadzenia plebiscytu.
b) Do końca lutego — szczegółowa organizacja „kadr" strajkowych.
c) Od początku marca organizacja powszechnych strajków.

Ten rozkład działań może ulec zmianom w zależności od sytuacji. Centralny Komitet Wykonawczy obraduje stale i będzie mógł uzupełnić lub rozszerzyć rozkład działań.

Część V.

Dyrektywy spoczywają w rękach „kadry MA", „Ando 47105 i 47109", do nich się należy zwracać. Towarzysze-funkcjonariusze muszą wykonywać rozkazy kadr w każdym wypadku i niezwłocznie.

Lenin powiedział „człowiek, który u szczytu swego programu stawia masową polityczną agitację obejmującą wszystkich, i to nawet przed taktyka i organizacją, zmniejsza do minimum ryzyko nieudanej rewolucji".

(ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

Pragier, Adam. *Dzieje grzechu czyli od Jałty do przesilenia.* Str. 77. Londyn, 1947. Cena 2/—.

Reed, Douglas. *Galanty Show* Str. 256. Jonathan Cape. London, 1947.

Sadłowska, Sława. *Album of Polish Airmen.* K. nlb. 72 Letchworth Printers Ltd. Letchworth, England, 1947. Cena 30/—.

Tennenbaum, Henryk. *Zarys polityki gospodarczej.* Str. 247. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Londyn, 1947. Cena 12/6.

Wańkowicz, Melchior. *Bitwa o Monte Cassino.* Tom III. Opracowanie graficzne: Stan. Gliwa, Z. i L. Haarowie. Str. 385, 15 k. nlb., 1 mapa. Wydawnictwo Oddz. Kultury i Prasy 2 Polskiego Korpusu. Rzym, 1947.

Wańkowicz, Melchior. *Wrzesień żagwiący.* Londyn, 1947.

Wantuła A., ks. *Do żywych wód.* Religijne przemówienia, wygłoszone w latach 1945—1947 w B.B.C. w Londynie. Str. 70. Nakładem Ewangelicko-Augsburskiej Parafii Polskiej w Londynie. Londyn, 1948.

Warszawa w pieśni. Wiersze i poematy. Wybrał i ułożył Mieczysław Grydzewski, Rysunkami ozdobił Marek Żuławski. Str. 176. Londyn 1947. Cena 12/6.

Wiśniowski, Kazimierz. *Uwagi do książki Melchiora Wańkowicza „Bitwa o Monte Cassino"* — Tom III. — „Bitwa o Piedimonte". Str. 8. b.w.,m. i r.

Wspomnienia o Mickiewiczu. (Praca zbiorowa). Z 32 ilustracjami na oddzielnych planszach. Str. 78. Nakładem „Orbisu". Biblioteka Ziemi Naszej. Londyn, 1947. Cena 10/6.

Zmiana adresu

Redakcji i Administracji „Przeglądu Polskiego"

Poczynając od 1 marca 1948 r. adres Redakcji i Administracji „Przeglądu Polskiego" będzie

15, Redcliffe Street, London, S.W. 10

„PRZEGLĄD POLSKI" JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSÓB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNĄĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO" SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSÓW.

CENA PREN. KWARTALNEJ	0 09 0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ	0 16 0
CENA PREN. ROCZNEJ	1 10 0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd.; — 104, Holland Road, London, W. 14, tel.: PARK 6419. Printed by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks.
„Przegląd Polski" ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.